

J. 502/WSK

**SPIS ZAWARTOŚCI
TECZKI**

Prusakowa Aniela

ii v. Patkowska

I./1. Relacja ✓ k. 3, 5-5

I./2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora ✓ k. 33, 5, 42

I./3. Inne materiały dokumentacyjne dotyczące relatora —

II. Materiały uzupełniające relację ✓ k. 9, 5, 9

III./1. Materiały dotyczące rodziny relatora —

III./2. Materiały dotyczące ogólnie okresu sprzed 1939 r. —

III./3. Materiały dotyczące ogólnie okresu okupacji (1939-1945) →

III./4. Materiały dotyczące ogólnie okresu po 1945 —

III./5. Inne ... ✓ k. 21, 5, 29

IV. Korespondencja ✓ k. 8, 5, 11

V. Nazwiskowe karty informacyjne ✓ 3

VI. Fotografie ✓

I/1. Relacja:

- Relacja w sprawie Anieli Górnjej - Pnesakowej - Patkowskiej
Wpływ do Arch. E. 2. 23. 12. 1970. Rkp. oryg. k. 1, s. 1-2.
- Zyciorys Anieli Pnesakowej - Patkowskiej. B. d. Rkp. oryginal,
k. 2, s. 3-5.



Schemat Relacji WSK

1) Dane osobowe: Aniela Górna-Prusokosa-Patkowska

1.a) Pseudonimy: Hla "

2) Data i miejsce ur.; 8 października 1917r. - Lwów

3) Imiona rodziców: Jan - Ludwika z d. Brodzka, ojciec oficer austriacki a po odryskaniu niepodległości pracownik PKP. Wzrost, matka niepracująca.

4) Obecny adres: 41-800 Łódź, ul.

I. Wzrostowo pomiariska: Górna-Prusokosa 1938r.
Patkowska 1953r.

II. Dane oświatowe, Predk.: Matura w 1935r. oraz Kurs sanitariuszek 1934r. P.C.K. oraz Z.H.P.

III. Wzrost w Kierup. Wzrostowej 1939r. Mobiliz. 6 Baon. Służb

IV. Życiorys ogólny Okresu 1939r. Jasto - Lwów - Jaromierz - Sta-
niewoń (mogł. zabrawny do Obozu w Oświęcimiu)

Podkora Leśna - Warszawa - Rydogóra - Fabry - cały okres wojny ukrywanie się.

V. Lwów - Przystań, pułkownik lotnictwa narwijska
nieznajomy, imię Edward, zwaki (wzrost) sityj -
na nogę. Do. Prof. zarysuj, wykładawca Uniwers-

tytuł im. Janu Karłowicza w Lwowie. Od 1945r. we
Wrocławiu (prawo) - przysięga, Tadeusz Bięgo

W 1942 r. Łaparykiewicz w Warszawie w. med. B.
Kalarzyński.

Od wybuchu wojny ukrywanie się do Z.H.Z. następnie

ukrywałam się, byłam w szpitalu lekroica
 po słabym zranieniu da. 14 września 1939r.,
 przebywałam 20 miesięcy w Rozjance i w
 w 1942 r. wyjechałam do N. wy, po zmieszczeniu
 granicy na Samie, i tam znowa zaczęłam
 działalność podziemną. Moje zdjęcie Łęca-
 wicki sanitariuski jest umieszczone w
 albumie „Mokotów 44 Walczy”, str. 225 i str. 325 -
 plus zdjęcie moje, autor E. Hjernski

Do parli nie należałam, w zespole
 Oddziałowa -

Adriana Fedtowska -
 Fousakova
 44-800 Fabra
 ul.

1/

Życiorys.

Urodziłem się dnia 8 października 1917 r. w Lwowie z ojca Jana Górnego i matki Ludwiki z d. Drozda w inteligencji pracującej.

Do szkoły uczęszczałem w Lwowie, gimnazjum im. Królowej Jadwigi i w 1935 r. otrzymałem „Świadectwo dojrzałości”, przez okres szkoły należałem do harcerstwa i P. C. K.

Pracę rozpoczynałem od 1 sierpnia 1935 r. w Zagłębiu Jasielsko-Krosnieńskim Kopalni „Witold” w Jotowie, jako urzędnik.

Zwierzchnik matczyński zawarłam w 1938 r. ze Stefanem Prusakiem, który pracował w charakterze inżyniera P. W. P. K. i tam zamieszkałam t. j. w Jasieli.

W dniu 1 września 1939 r. zostałem zmobilizowany w Lwowie (6 Baku 5 aw. 2. 0 H.) i jako sanitariusz brałem czynny udział w kampanii wrześniowej jako sanitariuszka.

W 14 dniu wojny zostałem ciężko ranna od bombowców niemieckich, podczas opatrywania rannych pod Cytadelą lwowską, doznając złamania kręgosłupa, wstrząsu mózgu, złamania podudzia, krwiaka wewnętrznej i in. uszkodzenia

Po leczeniu szpitalnym do grudnia 1939 r. na dalsze leczenie zostałem skierowana do szpitala Wojskowego 25 R R w Jaremnie i po wyzdrowieniu podjąłem pracę w charakterze dietetyczki, gdzie pracowałam do dnia 28 września 1941 r. t. j. do wybuchu wojny niemiecko-Radyjskiej.

11/14

2) W jesieni 1941 r. wyjechałam do Warszawy i zaangażowałam się w pracę w "Młokie Broski i Budowl." w Kredytowa 6, gdzie pracowałam do wybuchu Powstania Warszawskiego jako urzędniczka. W kwietniu 1942 r. dr. B. Walski wyjechał na kontakt z Kowalewiczem i po złożeniu przysięgi przed Wład. Naczelnym do Armii Krajowej, zgr. "Odra" dostałam pracę w "Zarządzie Kasa" ps. "Bojick" ps. "Broska" jako sanitariuszka sanitarna brałam czynny udział w akcjach na terenie Włostowa i okolicznych lasach, ze szczególną stycznością w kadrze Partyzanckiej.

Od dnia 1 sierpnia 1944 r. byłam sanitariuszką wojenną i razem z Tereską Jankową uczestniczyłam w pracach sanitarnych w szpitalu, a od 4 sierpnia 1944 r. doartyśmy do ul. Belwederskiej 20, tam mieszczą się szpital polowy 7 CK, i od tego dnia pełniłam swoje obowiązki. Dostałam Karimierz Chmielewski dr. a szefem szpitalu Karimierz Kuc ps. "Wojnick" ps. "Broska".

Po ewakuacji szpitala przez Niemców przenieśliśmy się z szpitala do szpitala Zakocznego, następnie Just. "Higieny" dnia 8 października nastąpiła ewakuacja na Świeżówce a następnie podjęciem do Chłapówka przez obóz w Pruszkonie gdzie odbyła się selekcja rannych, następnie otrzymaliśmy zadanie "Teatru dziecięcego" który został zamieniony na szpital, a w listopadzie 1944 rozorganizowany a ja zaskoczyłam swoje obowiązki i postawiłam się podziemia, ukrywałam się na ul. Rozetny u prof. Kestla (niemiec) dn. 13 stycznia 1945 r. zostałam osobowo odwołana przez Armii Radk. i natychmiast zorganizowałałam swoje sanitarną. W marcu 1945 przyjechałam na Pukl Repet. w Katowicach i przygotowałam się w Kuratorium, otrzymałam powiadomienie do Łabna, szpitala

7

3) potem na zorganizowała namierzenie w 22. Stoków w Białymostku i jej w Kwiecień 1945 r. za wyjątku pracy w charakterze nauczycielki, gdzie pracowała do 1946 r. następnie w "Spółce" w Głuchowie a potem w domu Towarzystwa w Fabryce w charakterze kasjerek.

W 1933 r. zawarła związek małżeński z Edwardem Potkowskim, mój pierwszy małżonek Stefan Puzak zginił w Obwodzie Świdzińskim, drugi małżonek pracował jako kłóczy kłóczy w Katowicach - Prac. Woj. Rady Wł. o. Partii nie ulegał, był też zbiorczycem. Ona emigrowała, pracowała w 1947 r. ostatnio pracowała jako siostra Pospolita w Fabryce, gdzie za pracownicę pracowała odznaczona Krzyżem P.C.K. III następnie II stopnia.

z Bon. D.
 Spółecznia pracowała w Kom. Historycznej w Katowicach jako członek Zarządu w charakterze z-ca Przew.
 - II - II - II Inwalidzi Wojenni
 - II - I - II Polskiego Kom. Spółecznia
 - II - II - II Ligii Obrony Pracy
 - II - II - II Komisji Rew. w Katowicach
 - II - II - II I B o W. D.

Amelia Potkowska-Puzakowa

1/2. Dokumenty (sensu stricto) dotyczące relatora

- Paszport w j. rosyjskim z 8/VI 1940. Wzaimy do 1945r
II - МКП № 713614 - fotografie. Druk/rzp. kserokopia, k. 2, s. 1-3.
- Kenokarte - Karta rozpoznawcza z dn. 25. maja 1943, wzaimy do 25. maja 1948r. Druk/rzp. fotografie, k. 2, s. 4-6.
- Odpis Opisu rdziny Kregó's ledáirioqes - Dr. Witold Grabowski
druku z dn. 30. V. 1943. Odpis dn. 24. XI. 1977. Msp - odbitek
oryg. k. 1, s. 7.
- Wyruk badania radiologicznego, k-ve 3. lipca 1944r.
Msp. kserokopia. k. 1, s. 8.
- Zaświadczenie o zatrudnieniu Prusak Anieli jako
pielęgniarki, k-ve dn. 29. 8. 44. 75 yk uie n i e e l i
i p o l s k i. Msp. kserokopia, k. 1, s. 9.
- Legitymacja Nr 10440. Prusak Aniele (Angela) - - wzaimy
do 31. maja 1945r. Msp/rzp. ksero. КОМАНДИРОВОЕ...
k. 1, s. 10-11.
- Potwierdzenie przyjęcia wniosku o spr. rejestr. skłód wojennych,
k-ve, 31. XII. 1945r. Druk/rzp. ksero k. 1, s. 12.
- Inspektorat szkolny w Zabnu, degt. Nr 310. z dn. 30. VIII. 46.
Fotogr. Druk/rzp. ksero, k. 1, s. 13.
- Przyznanie przez PCK znaczka „Niesiemy Pomoc”, z dn. 7.
maja 1975r. Msp. ksero, k. 1, s. 14.
- Odpis Zaświadczenie Nr 481399 z BoWiD-u, 23. X. 1978.
Msp. puchitka, oryg. k. 1, s. 15.
- Książka Nr 2438 Inwalidy wojennego. Fotogr. Druk/rzp. ksero,
k. 1, s. 16-17.
- degt. Nr. 231-82-25 - Odznaczenie Krzyżem Kawalerskim
Ordere Odrodzenia Polski - k-ve 24. 02. 1982. ksero, k. 1, s. 18.
- degt. Nr. 68414 - udawanie złotej Odznaki ... 5. III. 1982.
ksero, k. 1, s. 19-20.
- degt. Nr. 388-82-115 MN - odznaczenie medalem „za udział
w wojnie obronnej 1939”, k-ve, 28 lipca 1982, ksero, k. 1, s. 21.
- degt. Nr 1019-82-24 - odznaczenie Krzyżem Partyzanckim,
k-ve 6, października 1982r. ksero, k. 1, s. 22.
- degt. Nr 77906 - wydzielenie odznaki honorowej PCK drugie
go stopnia, k-ve 24. III. 1983. ksero, k. 1, s. 23-24.
- degt. 0430618 - Komendantka uprawnionego ... Fotogr.
z dn. 01. 01. 1984. Druk/rzp. ksero, k. 2, s. 25-26.

- Legit. Nr 4-84-55 K - odznaczenie Warszawskim Krynikiem Powstaniowym. W-va 22 lutego 1984. Ksero, k. 1, s. 27.
- Legit. Nr 228-85-48 - odznaczenie Medalem Zwycięstwa i Wolności 1945 r. W-va 20 marca 1985. Ksero, k. 1, s. 28.
- Zaświadczenie Nr 555844 ludy do Spraw Kombat. i Osób Represj. z du. 22.02.1994. Za zgodność 15.11.1994, Ksero/oryg. k. 1, s. 29-30, fotogr.
- Oświadczenie Świadka, z du. 12.02.1997. Druk/oryg. Ksero, k. 1, s. 31.
- Oświadczenie Świadka z du. 30.08.1983. - Grabowski Jerzy "Kmicie" Druk/oryg. Ksero, k. 1, s. 32-33.
- Oświadczenie Świadka - Zabne, 8.X.1983. - Jan Piotrowski "Tur" Msp. Ksero, k. 1, s. 34.
- Nadanie Medalu "Zasłużonemu dla Miasta", Zabne, maj 1985. Msp. Ksero, k. 2, s. 35-36.
- Decyzja 7324 z du. 21.01.1994 ludy do Spraw Kombat. i Osób Represj. W-va. Za zgodność 15.11.1994. Druk/oryg. Ksero, k. 1, s. 37.
- Siły zbrojne PRD - mianowanie sier. Anieli Patkowskiej na st. kaprala. 2. paź. 1989. Msp. Ksero, k. 1, s. 38.
- Dyplom Honorowy "Zad Waszeni", Jerolimie 1.XI.1994. Druk w j. polskim i hebrajskim. Dwie kserokopie. k. 2, s. 39-40.
- Pismo A. Patkowskiej odznak Weterana Walk o niepodległość przez kierownika ludy ds Kombatantów i Osób Repr., W-va 1.09.1995. Ksero, k. 1, s. 41-42.

11211



ПАСПОРТ

Выдан в г. *Иркутск*
1945 г.

1. Имя, отчество, фамилия
Ангелия Ивановна

2. Возраст и место рождения
1917 г.

3. Национальность
Татарка



П-ЖП № 719614

4. Подпись владельца паспорта

5. Социальное положение
Исключена

6. Отношения к гражданам СССР

7. Каким образом поступил в СССР
50 лет РК Милосердия

8. На основании какого закона СССР выдан паспорт
статья 20 Конституции СССР

9. Подпись владельца паспорта

10. Подпись и печать органа, выдавшего паспорт

11. Дата выдачи паспорта
1940 г.

П-ЖП № 719614



7/2/2



ПАСПОРТ

Вісник № *І липня*
1945 р.

1. Ім'я та прізвище, вказані в паспорті
Григоруква Ірина Іванівна

2. Час і місце народження
17 р. Львів

3. Національність
польська

П-ЖП № 719614

4. Підпис власника паспорта

5. Соціальний стан *утримання*

6. Відношення до збіркової сім'ї

7. Ким виданий паспорт *5 ВІВ р. С. Микола*

8. На прізвищі яких батьків виданий паспорт *Григоруква*
ор. Григоруква Ірина Іванівна



Начальник *Григоруква*

Місце видачі паспортного органу

Львів 1940 р.

П-ЖП № 719614

12/3

ОСОБЫЕ ОТМЕТКИ—ОКРЕМІ ПОМІТКИ

П Р О П И С К А

Г
Р
О
З
Н
С
К
И
Н

УССР Днепропетровская область, РКМ
ПРОПИСАН 18/11 1940
№ 24 *Соборная 21 к 1*
ПАСПОРТ серия *ДХ* № *719614*
1940 г. *11*

Здоровья 10-9
Сибирь

УССР Днепропетровская область, РКМ
ВРЕМЯ ПРОПИСАН 20/11/1941 г.
№ 24 *Соборная*
ПАСПОРТ серия *ДХ* № *719614*
1941 г. *11*

512/4

GENERALGOUVERNEMENT
GENERALNE GUBERNATORSTWO

KENNKARTE
KARTA ROZPOZNAWCZA

215

Kennort
Miejsce wystawienia

Kreis
Starostwo powiat.

550029

Gültig bis
Ważne do

25. Mai 1918
maja

Name
Nazwisko Prusak

Geburtsort
Nazwa miejscowości (u miastec)
Górna

Vorname
Imię Angela Jadwiga

Geboren am
Urodzony (a) w dniu 8.10.1917

Geburtsort
Miejsce urodzenia Lemberg

Kreis
Starostwo powiat. Lemberg

Distrikt
Okręg Lemberg

Beruf
Zawód Beamten-urządniczek

Zawód Beamten-urządniczek

Religion
Wyznanie kath. rzym. kat.

Bezeichnet
Opisany Keine-nie ma

GENERALAD

1216

AMTICHE VERMERKE. UWAGI URZĘDOWE

Der Kennkarteninhaber wohnt
Posiadać karty rozpoznawczej mieszka
Warschau

In w. Warschau Strasse Marszałkowska
ulica nr 1

Kreish. Starostwo powiat.

Dienststempel
Pieczęć służbowa

Unterschrift der Meldebehörde
Podpis urzędu meldunkowego

ob. od

In w. Warschau Strasse Grzywna
ulica nr 1

Kreish. Starostwo powiat.

Dienststempel
Pieczęć służbowa

Unterschrift der Meldebehörde
Podpis urzędu meldunkowego

ob. od

In w. Warschau Strasse ulica

Kreish. Starostwo powiat.

Dienststempel
Pieczęć służbowa

Unterschrift der Meldebehörde
Podpis urzędu meldunkowego

ob. od

In w. Warschau Strasse ulica

Kreish. Starostwo powiat.

Dienststempel
Pieczęć służbowa

Unterschrift der Meldebehörde
Podpis urzędu meldunkowego



Stweta Pouskova

Unterschrift des Kennkarteninhabers
Podpis posiadacza karty rozpoznawczej

den 25 Mai 1943
Net Police

Aussstellungsbehörde
Władza wystawiająca

Unterschrift des ausstellenden Beamten
Podpis urzędnika



12/7

O d p i s

Docent Uniwersytetu J.K. Dr Witold Grabowski Lwów, Romanowicza 11
 tel. 264-00. 30.V.1943. WP. Prusakowa. Zdjęcie kręgów lędźwiowych,
 kości krzyżowej i talerza biodrowego prawego: Odłamanie wyrostków
 poprzecznych po stronie prawej I-szego, II-iego, III-iego i IV-ego
 kręgu lędźwiowego. Odłamane wyrostki wzgl. części wyrostków są
 przemieszczone, w dość znacznej odległości od wyrostków. Trzony
 kręgowe oraz wyrostki poprzeczne po stronie lewej jako też wy-
 rostki ościaste bez zmian. Kość krzyżowa, stawy krzyżowo-biodrowe
 i talerz biodrowy prawy bez zmian. RESUME: Odłamanie /stare/ wy-
 rostków poprzecznych po stronie prawej w kręgach I do IV.L.
Zdjęcie podudzia prawego: Zmian w częściach kostnych nie wykazano.
 Podpis nieczytelny.

To zgodność z oryginałem!



PREZES
[Signature]
 mgr Jan Piotrowski

Lubno, dn. 24. XI. 1977 r.

5/2/8

ZAKŁAD RENTGENOLOGICZNY

Doc. Dra W. ZAWADOWSKIEGO

i Dr. MARIH WERKENTHIN

ul. Poznańska 17, m. 2, róg Hożej

Tel. 952-64.

Warszawa, dnia 3 lipca 1944 r.

Nr 6679/44

Wynik badania radiologicznego.

Nazwisko i imię W.P. Prusakowa Angela Badanie klatki piersiowej

Do badania skierował W.P. Dr med. Kalwaryjski

Szczyty i pola płucne o przejrzystości zupełnie prawidłowej. Nie stwierdza się zagęszczeń. Cienie węzkowe prawidłowe.

Przepona dobrze ruchoma. Wymiary serca prawidłowe. Sylwetka serca

kształtu prawidłowego. Szerokość tętnicy głównej prawidłowa.

M. Zawadowski

UWAGA. Uprasza się nie związać zdjęcia i przynieść z sobą do następnego badania.

40354

5/219

BESCHENIGUNG.

Hiermit besätigen wir, dass Fr.
PRUSAK Angela Kennk.No.550029 als
Pflegerin in unserm Teillazarett
seit 4.August d.J. Belwederskastr.20
beschäftigt ist.

-OZAWIADCZENIE.

Niniejszym zaświadczamy, że p.
PRUSAK Angela, karta rozp.No.550029
jest zatrudniona jako pielęgniarka
od dnia 4 sierpnia w Szpitalu naszym
przy ul. Belwederskiej 20.

9.8.44

Warszawa, dn.29.8.44



/-/ Dr. GRUBSKI Kazimierz.

5/2/10

URZĄD WOJEWÓDZKI
ŚLĄSKO-DĄBROWSKI

LEGITYMACJA Nr. 10440

Ob. *Prusak Aniela Anguła*
udaje się z polecenia Wojewody Śląsko-Dąbrowskiego
do *Opola*
jako *nauczycielka*

Władze wojskowe i cywilne są proszone o udzielenie ochrony i pomocy przy wykonywaniu czynności urzędowych.

Ważne wraz z dowodem osobistym do dnia 31 maja 1945 r.

WOJEWODA

Ważność niniejszej legitymacji przedłuża się do dnia 31.VIII.45

/ Wiktor K...
1945



2/2/44

проводство Домбровско-Силезское.

КОМАНДИРОВОЧНОЕ УДОСТОВЕРЕНИЕ №

г. *Андрея Трусака*.....

направляется по поручению Воеводы
Домбровско-Силезского в *Општина*
и Забжыж
в качестве *участника*.

Все военные и гражданские власти
обязаны оказывать предьявителю
этого удостоверения помощь при испол-
нении служебных обязанностей.

Действительно вместе с Удостоверением
личности до 30 апреля 1945г.

Этот документ действителен
и выд. 31. VIII Воевода 4452 - прозвонил.



ZARZĄD MIEJSKI
W M. STOL. WARSZAWIE
WYDZIAŁ STRAT WOJENNYCH

Warszawa, dnia

31. XII

1945 r.

POTWIERDZENIE

przyjęcia wniosku w sprawie rejestracji szkód wojennych

Niniejszym stwierdza się, że ob. Prusakowa Bügele
zamieszkała w 19-wa, Marszałkowska 1-5
złożyła dnia 31. XII 45 w myśl zarządzenia Kierownika Resortu
Odszkodowań Wojennych z dnia 21 IX 1944 r. wniosek o rejestrację szkód wojennych
na łączną sumę zł. 37.085.- słownie złotych

Wymieniony wniosek został wpisany w dzienniku przyjętych wniosków pod
Nr. II/8585/45

Niniejsze potwierdzenie służy jako dowód zarejestrowania szkód dla urzędów
i władz przy udzielaniu jakichkolwiek ulg, wzgl. przydziałów.

NACZELNIK WYDZIAŁU
STRAT WOJENNYCH

[Signature]





1/2/14



P O L S K I C Z E R W O N Y K R Z Y Ż

ZARZĄD WOJEWÓDZKI

Nr 63
Konto w NBP I O/M
Nr 442-9-707

Katowice, dnia 7 maja 1975r.
P.C.K, Nr 8 tel. 512-013

Qb.
ANIELA PAŃKOWSKA
Siostra Pogot.PCK

Z a b r z e

Zarząd Wojewódzki Polskiego Czerwonego Krzyża w Katowicach przyznaje Obywatelce znaczek "Niesiemy Pomoc" ustanowiony z okazji Tygodnia Pck przez Zarząd Główny i wyraża podziękowanie za dotychczasową ofiarną działalność opiekuńczą.

Sekretarz
Zarządu Wojewódzkiego PCK

[Signature]
(Jarzy Warchol)

Prezes
Zarządu Wojewódzkiego PCK

[Signature]
(Mgr Jan Grzbiela)

Odpis

Związek Bojowników o Wolność i Demokrację Zarząd Wojewódzki w Katowicach Z a ś w i a d c z e n i e Nr 481397 Zarząd Wojewódzki Związku Bojowników o Wolność i Demokrację stwierdza, że Obywatelka Patkowska - Prusak Aniela córka Jana urodzona 8 października 1917 r. w Isowie zamieszkała w 41-690 Zabrze, ul. Jana Kupca 15/4 jest członkiem swyczoajnym ZBoWiD, nr legitymacji 52324/13. Zaświadczenie jest dokumentem stwierdzającym prawo do korzystania ze świadczeń określonych w Ustawie z dnia 23 października 1975 r. "o dalszym zwiększeniu świadczeń dla kombatanów i więźniów obozów koncentracyjnych, (Dz.U.Nr 34, poz.186), Jednocześnie stwierdza się, że w rozumieniu przepisów art. 8 tej Ustawy do okresu zatrudnienia wymienionej zalicza się następujące okresy działalności kombatanckiej oraz okresy uwięzienia w hitlerowskich obozach koncentracyjnych: - działalności w Ruchu Oporu /AK/ od kwietnia 1942 r. do listopada 1944 r. x/ - służby w WP w okresie od 1 września 1939 r. do 14 września 1939 r. łącznie dwa lata + 9 miesięcy. Podpis sekretarza Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD i pieczęć służbowa (-) W. Kolonko. Podpis prezesa Zarządu Wojewódzkiego ZBoWiD i pieczęć służbowa Wiceprezes /S. Nowicki/. Pieczęć okrągła "Związek Bojowników o Wolność i Demokrację Zarząd Wojewódzki w Katowicach, Katowice, dnia 8 września 1977 roku. Dopisané x/, popr. ręcznie. Pieczęć okrągła "Związek Bojowników o Wolność i Demokrację Zarząd Wojewódzki -8-". Podpis sekretarza. Koe, dn. 23. X. 1978 r.

Za zgodność z oryginałem!



PREZES
Zarządu Kół Mieszkog. Z i W
Jan Piotrowski
mgr Jan Piotrowski



Uprawnia do korzystania ze zniżek w opłatach za przejazdy kolejami państwowymi i PKS według ulg taryfowych dla inwalidów wojennych i wojskowych.

książka na ślono

H. Patkowska
Podpis posiadacza książki

Ważność książki przedłużono do końca:

19..... r.	19..... r.	19..... r.	INWALIDA I GRUPY uprawniony do bezpłatnego przejazdu wraz z przewodnikiem
19..... r.	10..... r.	19..... r.	

1189

ZARZĄD DZIAŁÓW KOLEJOWYCH
DZIAŁ 6 (LPTZ)
ul. 3-go Maja 8
41-501 Zabrze
(Pieczęć podłużna wystawcy)

KSIAŻKA Nr 2438

INWALIDA WOJENNY - WOSKROWY

Nazwisko *Patkowska*

Imię *Aniela*

Data urodzenia *8.10.1947*

Zabrze, dn. *7.6.1979* r.



Albrowa
(Podpis wystawcy)
Albrowa



Wyciąg z orzeczenia lekarskiego

z dnia 26. 3. 79

- Rozpoznanie zranień, kontuzji lub schorzeń
- 1) Stan po złamaniu kości Th 12 i L1, oraz urazie głowy z blizną w okolicy kciwi krzyżowej.
 - 2) Choroba dźwiga dużego stopnia.
 - 3) Choroba wywołana skutkami niebezpiecznymi przecięcia
 - 4) Mięgotętność współistniejąca z zespołem serca.

Zaliczony do drugiej grupy inwalidów na stałe — ~~całkowicie~~ z powodu uszkodzeń zdrowia — pozostających w związku ze służbą wojskową — powstałych podczas służby wojskowej — w ~~okresie~~ służby

7. 6. 79

(data)



(podpis)

5/2/79

Wyciąg z orzeczenia lekarskiego

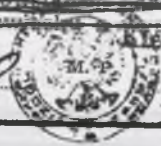
z dnia 8. 5. 80

- Rozpoznanie zranień, kontuzji lub schorzeń
- Stan po urazie głowy i kręgosłupa lędźwiowego. Blizna potrącona okolicy kciwi ciemniacą. Zespół psychoorganiczny z depresją. Choroba wywołana kamieniem nerkowym.

Zaliczony do drugiej grupy inwalidów na stałe — ~~całkowicie~~ z powodu uszkodzeń zdrowia — pozostających w związku ze służbą wojskową — powstałych podczas służby wojskowej — w ~~okresie~~ służby

9. 9. 80

(data)



(podpis)

POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 231-82-25

WARSZAWA

dn. 24 lutego 1982 r.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

z dnia 24 lutego 1982 r.

odznaczony/a został/a

Ob. PATKOWSKA

Aniela c. Jana

KRZYŻEM KAWALERSKIM
ORDERU ODRODZENIA POLSKI

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA

[Signature]

I/2/18

WOJEWÓDZTWO KATOWICKIE

5/2/19
Uchwałą Prezydium
Wojewódzkiej Rady Narodowej
w Katowicach

z dnia 17 lutego 1982r.

LEGITYMACJA

Nr 68414

nadano

OB.

Aniela

PATKOWSKA

ZŁOTĄ ODZNAKĘ
ZASŁUŻONEMU W ROZWOJU
WOJEWÓDZTWA KATOWICKIEGO

Katowice, dnia 5. III. 1982. r.

Przewodniczący
Wojewódzkiej Rady Narodowej
Zdzisław Messner



POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr. 388-82-115 MW

WARSZAWA

dn. 28 lipca 1982 r.

712/21

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

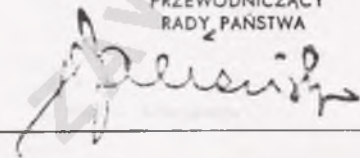
odznaczony/a został/a

Ob. PAJKOWSKA

Ariela c. Jana

MEDALEM
»ZA UDZIAŁ W WOJNIE
OBRONNEJ 1939«

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA



POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 1019-82-24

WARSZAWA

dn. 6 października 1982 r.

5/2/22
UCHWAŁA RADY PAŃSTWA

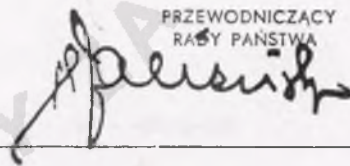
odznaczony/a został/a

Ob. PATKOWSKA

Aniela c. Jana

KRZYŻEM PARTYZANCKIM

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA



I/2/23

OKRĘG POMORZE
1939

1939



1945



POLSKI
CZERWONY KRZYŻ

•ZESPÓŁ• zam. 653 n. 20.000

LEGITYMACJA

Nr 77906

Warszawa, dn. 24. III 1978.

5/2/24
UCHWAŁĄ ZARZĄDU GŁÓWNEGO
POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA

Ob. Aniela

Patkowska

został(a) wyróżniony(a)

ODZNAKĄ HONOROWĄ

P. C. K.

drugiego stopnia

SEKRETARZ



PREZES

[Signature]
Główny Zarząd Polskiego Czerwonego Krzyża

ZWIĄZEK BOJOWNIKÓW
O WOLNOŚĆ I DEMOKRACJĘ
ZARZĄD WOJEWÓDZKI

w Katowicach

LEGITYMACJA NR

0430618



Aniela Patkowska
podpis posiadacza legitymacji

Patkowska

Nazwisko
Aniela

Imiona
Jan, Ludwika

Imiona rodziców
Jan, Włocław

Data i miejsce urodzenia
08.8.1917r. Katowice

jest

KOMBATANTEM
uprawnionym do świadczeń
określonych ustawą z 26 maja 1982 r.
o szczególnych uprawnieniach
kombatantów
(Dz. Ust. Nr 16, poz. 122)



01.01.1984r.

data wystawienia

[Signature]
podpis



POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 4-84-55 K

WARSZAWA

dn. 22 lutego 1984 r.

5/2/27
UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

z dnia 22 lutego 1984 r.

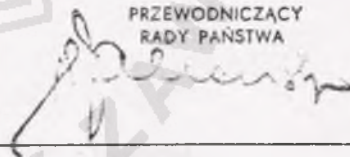
odznaczony/a został/a

Ob. PATKOWSKA-PRUSAK

Aniela c. Jana

WARSZAWSKIM
KRZYŻEM POWSTAŃCZYM

PRZEWODNICZĄCY
RADY PAŃSTWA



POLSKA RZECZPOSPOLITA
LUDOWA

LEGITYMACJA

Nr 228-85-48

WARSZAWA

dn. 20 marca 19 85.

UCHWAŁĄ RADY PAŃSTWA

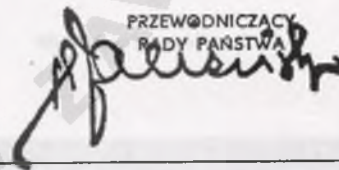
odznaczony(a) został(a)

Ob. PATKOWSKA

Aniela c. Jana

MEDALEM
ZWYCIĘSTWA I WOLNOŚCI
1945 r.

PRZEWOĐNICZĄCY
RADY PAŃSTWA



I/2/28

2/2/29

ZASWIADCZENIE



Nr 555844

URZĄD DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH

PATKOWSKA - PRUSAK
Nazwisko

ANIELA
Imiona

08.10.1949 LWÓW
Data i miejsce urodzenia



Niniejsze zaświadczenie uprawnia do ulg i świadczeń określonych w ustawie z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. nr 17, poz. 75 z późniejszymi zmianami).

Aniela Patkowska
podpis posiadacza zaświadczenia

22.02.1994
Data

[Signature]
Podpis

ZARZĄD WOJEWÓDZKI
ZWIĄZKU KOMBATANTÓW RP
I BYŁYCH WIEŹNIÓW POLITYCZNYCH
Za zgodność odpisu z oryginałem:

Związek Inwalidów Wojennych RP
ZARZĄD ODDZIAŁU
41-800 Zabrze, ul. K.Miarki 25
PKO I Zabrze Nr 27805-459-132

Katowice

194-04-28

-Prezes

ZWIĄZEK KOMBATANTÓW RP
I B. WIEŹNIÓW POLITYCZNYCH
[Signature]
Por. rez. Jan Łazowski

Za zgodność
Zabrze 15.11.1994 r.

[Signature]

I/2/30

RODZAJE I OKRESY
ZALICZANE DO UPRAWNIEN
USTAWOWYCH

Adres zamieszkania

41-800 ZABRZE

Okresy		Wyszczególnienie	Przebieg ustawy
od	do		
09. 1939	09. 1939	WOJNA OBRONNA	1/2/11
04. 1942	11. 1944	ARMIA KRAJOWA	1/2/3
Łącznie:		lat 2	miesiący 9
Zmiana:		lat	miesiący



[Handwritten signature]
podpis

Wieloletnia
K. ELŻBIETY ZAWACKIEJ
CJA
POMORZE
1945

OŚWIADCZENIE ŚWIADKA

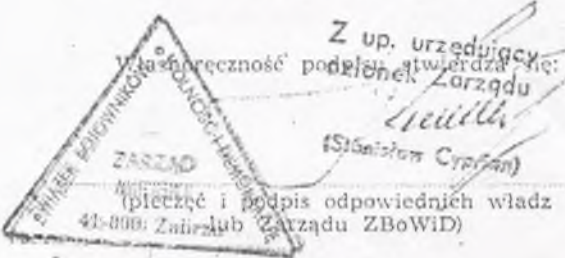
Ja, jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową od — do): zgrup. Barta stronił prichinin 1939-1944 r.
świadomy(a) odpowiedzialności wynikającej z przepisów prawa karnego za prawdziwość podanych niżej przeze mnie faktów, legitymujący(a) się dowodem osobistym seria i numer 5j 6689932 wydanym dnia 23 Maja 1969 r. przez KS MO Warszawa.

o ś w i a d c z a m :

że Ob. Aniela Patkowska Prusakowa syn (córka) Yana i Ludwika z d. Broz
urodz. dnia 8 października 1917 roku w Lwowie
jest mi znany(a) osobiście jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową oraz okoliczności, w których świadek zetknął się z otrzymującym(cą) oświadczenie i czasokres od — do): wrzesień 1944 r. na ul. Marmotowa 46 - Kompletowała opatrunki i leżała na wypachach powstania Wdnień Mięsnego 1944 r. na ul. Marmotowskiej pod placem Unii Lubelskiej i Polnej na stanowisku i opiekę sanitariuszki czerwonego krzyża A.K. opatrzywała rany powstanców

Wyżej wymieniony(a) posiadał(a) pseudonim Ale i pełnił(a) funkcję — brał(a) udział (w tej części opisuje się: przebieg służby i działalność w okresie bezpośredniego udziału w walkach wolnościowych, pełnioną funkcję, stopień wojskowy, w jakich był(a) oddziałach, grupach, placówkach, pod czym dowództwem, kierownictwem, udział w akcjach bojowych i innych, w jakich miejscowościach, nazwa obozu itp. wszelkie zmiany i czasokres od — do): wrzesień 1944 r. Powstanie Warszawskie po powstaniu gdy rękami młodzieży brata Władysława i misją listopada w szpitalu w Skierwiewicach i okolicznych - a w Warszawie w przewidywanym szpitalu szpitalu sanitariuszki Ale przy okazji powstania w Warszawie nie pamiętam dnia listopada ale to było rok 1944 r.

Jeżeli świadek jest członkiem ZBoWiD, powinien wpisać numer legitymacji członkowskiej 148240 wydanej przez Zarząd Okręgu w Warszawie.



Prawdziwość powyższych danych stwierdzam własnoręcznym podpisem
Mikstuf sierżant
(Nazwisko, imię, stopień wojskowy, funkcja, stanowisko)

Gzabowski Jerzy "Kucio" Warszawa, dnia 30.08. 1983r.
01-779 Nowina w Krasimskiego 40^o 50 (miejscowość)
(Nazwisko, imię, pseudonim i adres składającego oświadczenie)

OŚWIADCZENIE ŚWIADKA

Ja, jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową od — do): *zotwera bat. "Rucraj" kemp. "Cezajstus"*

świadomy(a) odpowiedzialności wynikającej z przepisów prawa karnego za prawdziwość podanych niżej przeze mnie faktów, legitymujący(a) się dowodem osobistym seria i numer *AB 6774929* wydany dnia *17.10.* 1978 r. przez *Majora Br. W. na Żoliborz*

o s w i a d c z a m :

że Ob. *Patkowska - Prusak Aniela* syn (córka) *Jana i Ludwika* urodz. dnia *8. października* 19*17* roku w c. *Łwowie*

jest mi znany(a) osobiście jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową oraz okoliczności, w których świadek zetknął się z otrzymującym(ca) oświadczenie i czasokres od — do): *w okresie od dnia 18 sierpnia 1944 do 2 października 1944 a następnie po upadku Powstania Warszawskiego od w-cia października do wyzwolenia w mieście w okoliczności ob. Patkowska - Prusak jako sanitariuszki szpitala "Barto" kemp. "Zbojnika"*

Wyżej wymieniony(a) posiadał(a) pseudonim *"Ala"* i pełnił(a) funkcję — brał(a) udział (w tej części opisuje się: przebieg służby i działalność w okresie bezpośredniego udziału w walkach wolnościowych, pełnioną funkcję, stopień wojskowy, w jakich był(a) oddziałach, grupach, placówkach, pod którym dowództwem, kierownictwem, udział w akcjach bojowych i innych, w jakich miejscowościach, nazwa obozu itp. wszelkie zmiany i czasokres od — do):

Ob. Patkowska - Prusak ps. "Ala" w dniu 18 sierpnia 1944, w szpitalu sanitariuszki przy ul. Belwederskiej 20 gdzie dostarceni są po zamknięciu w nocy 6 szpitali "Prun - Herke" przy ul. Belwederskiej 16. Siostra "Ala" dotychczas prowadziła jako kwatermistrz i ochotniczka sanitariuszka. Byłem sanitariuszką w szpitalu z uciążliwym trybem życia, ciężką robotą, prowadzonym z ul. "Kucio" w ul. Grodzkiej i Belwederskiej pod zarządzeniem ogólnym (miejscowość z ul. Dworkowej i Fiodorowicza) z.d. str 2

Jeżeli świadek (jeżeli jest członkiem ZBoWiD), powinien wpisać numer legitymacji członkowskiej *W 4578* wydanej przez Zarząd Okręgu w *Warszawie* zaświadczenie *Wombatantnie No. 381980*



Za zgodność
pieczęć i podpis odpowiednich władz lub Zarządu ZBoWiD

Prawdziwość powyższych danych stwierdzam własnoręcznym podpisem

Jerzy Gzabowski
(Nazwisko, imię, stopień wojskowy, funkcja, stanowisko) *Sierżant.*

c.d. Miele całymi i pomysłowością myłarada w czasie ewaluacji szpitala z ul. Belwederskiej na ul. Czajkowskią. Leczenie z dr. Karimienem Chmielewskim i szefem sanitarnym Kozimienem Kucem ps. "Futylow" doprowadziła do pełnej ewaluacji szpitala, toteż że ulit z ramy porządków nie dostała się do ról inżynierów. Będąc na ul. Czajkowskią siostra "Ala" z nowożeńcem życia broniła ramie łęczniceli i sanitariuszli, a także kobiety cywilne przed "własnością" która wielokrotnie napadła szpital, igdając myłarada im ułedajęli kobiet.

W odniesieniu do ramy, siostra "Ala" wykazywała wiele pogody ducha, swobodnie w duszali zafamania i zwłpienia.

W okresie od 2 października do 12 listopada 1944 tj. w okresie kiedy dostała się do niewoli, a następnie po ucieczce z niewoli w dniu 7 listopada przebywała w Wilanowie i w dniu 2 X. Spotykała siostrę "Alę", która wówczas pracowała w szpitalu zlokalizowanym w tzw. Teatrze Letnim opiekując się ramymi porządkami. Tam również wykazywała wiele inicjatywy i pomysłowości w zdobywaniu niezbędnych leków i żywności.

Jest mi wiadomym z informacji koleżan, a także dr. Chmielewskiego, że siostra "Ala" poniosła duże zaduży w ratowaniu ciężko ramych porządków na terenie w czasie ewaluacji szpitala do Wilanowa.

W maju i czerwcu 1945 i styczniu 1945 będąc wraz z innymi wsi Kozem (Grodziska Maz. myłarada wiele odnosi ułedajęce pomocy ramym rotystem radnie-chem.



J. Gabor
Sierżant

Za zgodność
SEKRETARZ
Leczenie i Higiena
1.09.1993r

7/2/34

Jan Piotrowski ps. Tur!

Zabrze....., dnia 8.X..... 1983. r.
(miejscowość)

Zabrze, ul. Gen. de Gaulle'a 38a.....
(Nazwisko, imię, pseudonim i adres składającego oświadczenie)

OŚWIADCZENIE ŚWIADKA

Ja, jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową od — do): 1.II.1940r. do 27.IX.1944r. w ZWZ a następnie w AK Pułk "Baszta" Baon "Karpaty" Komp. "C-5" i "K-1" (... Powstanie Warszawskie) świadomy(a) odpowiedzialności wynikającej z przepisów prawa karnego za prawdziwość podanych niżej przeze mnie faktów, legitymujący(a) się dowodem osobistym seria i numer ZN..... 3518503..... wydanym dnia 20.09..... 1969. r. przez KM-MO Zabrze.....

o s w i a d c z a m:

ze Ob. Aniela Prusak-Patkowska z d. Górna syn (córka) Jana i Ludwiki z d. Drozda urodz. dnia 8. października..... 1917. roku we Lwowie (ZSRR)..... jest mi znany(a) osobiście jako uczestnik(czka) (wymienić formację Ruchu Oporu, nazwę obozu lub więzienia, formację wojskową oraz okoliczności, w których świadek zetknął się z otrzymującym(cą) oświadczenie i czasokres od — do): 1. kwietnia 1942r. do 27. września 1944r. Anielę Prusak ps. "Ała" poznałem jako sanitariuszkę w Komp. por. "Zbójnika" (Z. Hecolda) a następnie spotkałem ją w czasie Powstania Warszawskiego jako sanitariuszkę w Szpitalu Powstańczym na Sielcach przy ul. Chełmskiej, gdzie przebywali nasi żołnierze "Baszty" z Mokotowa.....

Wyżej wymieniony(a) posiadał(a) pseudonim "A. J. A"..... i pełnił(a) funkcję — brał(a) udział (w tej części opisuje się: przebieg służby i działalność w okresie bezpośredniego udziału w walkach wolnościowych, pełnioną funkcję, stopień wojskowy, w jakich był(a) oddziałach, grupach, placówkach, pod czym dowództwem, kierownictwem, udział w akcjach bojowych i innych, w jakich miejscowościach, nazwa obozu itp. wszelkie zmiany i czasokres od — do): 1.04.1942r. Anielę Prusak należało do Pułku "Baszta" "Baon" "Oaza" Komp. "Zbójnik" gdzie pełnił funkcję łączniczki-sanitariuszki aż do wybuchu powstania, jest od 1.08.1944r. kolejno sanitariuszką bojową w szpitalu polowym PCK przy ul. Belwederskiej 20 (D-ca dr. Kazimierz Chmieleński) i Szpitala Zakaźnego przy ul. Chełmskiej a następnie Szpitala Polowego w Instytucie Higieny (Szef. Sanitariatu Kazimierz Kuc, ps. "Iszywier" do dnia 27.09.1944r. (Kapitulacja Mokotowa).....

Jeżeli świadek jest członkiem ZBoWiD, powinien wpisać numer legitymacji członkowskiej ..181/Ka wydanej przez Zarząd Okręgu w ...Katowicach.....

Własnoręczność podpisu stwierdza się:
stwierdzam
25 10 1983

(pieczęć i podpis odpowiednich władz
lub Zarządu ZBoWiD)

Prawdziwość powyższych danych
stwierdzam własnoręcznym podpisem

Jan Piotrowski, Tur
(Nazwisko, imię, stopień wojskowy,
funkcja, stanowisko)

W ZABRZU

dając wyraz szacunku i uznania społeczeństwa
miasta za wkład w socjalistyczny rozwój Zabrze

NADAJE

OBYWATELCE

Anieli Patkowskiej

MEDAL

»ZASŁUŻONEMU DLA MIASTA«



PRZEWODNICZĄCY
MIEJSKIEJ RADY NARODOWEJ

[Signature]
mgr inż. Janusz Furmaniak

Zabrze, maj 1985 r.

I/2/36





2/2/37

DECYZJA 7324

z dnia 21.01.1994.

Kierownika Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych

Na podstawie art. 1 ust 2 pkt 1 art 1 ust 2 pkt 3 w związku z art. 25 ust. 3 oraz art. 27 ustawy z dnia 24 stycznia 1991 r. o kombatantach oraz niektórych osobach będących ofiarami represji wojennych i okresu powojennego (Dz.U. Nr 17, poz. 75 z późn. zm.) potwierdzam z urzędu

Panu (Pani) Patkowska - Proszak Alicja

41-800 Zabrze ul.
.....
..... adres zamieszkania

uprawnienia określone w wyżej wymienionej ustawie i postanawiam zaliczyć następujące okresy i rodzaje działalności kombatanckiej lub represji:

1	2	3
Okresy	Rodzaj działalności kombatanckiej lub represji	Artykuł ustawy
od 09 • 1939 miesiąc rok do 09 • 1939	Wojna Obronna	1/2/1/-
od 04 • 1942 do 11 • 1944	Archiwa Karcyjowa	1/2/3/-
od <input type="text"/> • <input type="text"/>		
do <input type="text"/> • <input type="text"/>		
od <input type="text"/> • <input type="text"/>		
do <input type="text"/> • <input type="text"/>		
od <input type="text"/> • <input type="text"/>		
do <input type="text"/> • <input type="text"/>		
łącznie lat 2 miesięcy 9		

Decyzja niniejsza może być zaskarżona do Naczelnego Sądu Administracyjnego za pośrednictwem Urzędu do Spraw Kombatantów i Osób Represjonowanych w terminie trzydziestu dni od dnia jej doręczenia.

Związek Inwalidów Wojennych RP
ZARZĄD ODDZIAŁU
41-800 Zabrze, ul. K.Miarki 25
PKO O/Zabrze Nr 27805-459-132

Wystawiono zaświadczenie

nr 555844.....
Za zgodności
Zabrze dnia 15.11.1994r.

Kierownik Urzędu do Spraw
Kombatantów i Osób Represjonowanych

Prezes
Stefan Duda

Z upoważnienia
Kierownika Urzędu do Spraw
Kombatantów i Osób Represjonowanych
Alicja Burzyńska
Pełnomocnik w wrot. k. 52

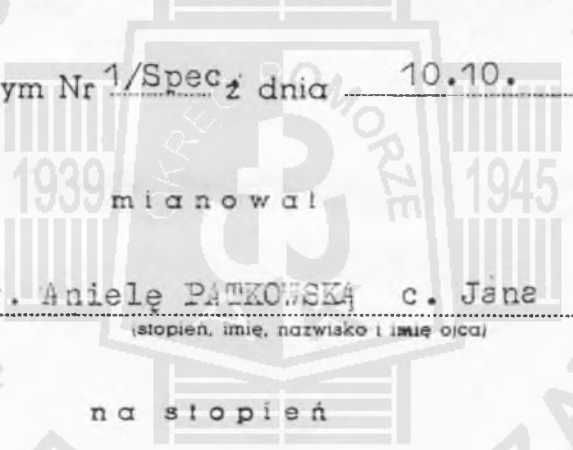


SIŁY ZBROJNE POLSKIEJ RZECZYPOSPOLITEJ LUDOWEJ

Na podstawie art. 80 ust. 5 ustawy z dnia 21 listopada 1967 r.
o powszechnym obowiązku obrony Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej
(Dz. U. z 1979 r. Nr 18, poz. 111)

WOJSKOWY KOMENDANT UZUPEENIEN - ZABRZE
~~MINISTER OBRONY I NARODOWEJ~~

Rozkazem Personalnym Nr 1/Spec z dnia 10.10. 19 88 r.



mianował

Obywatela szer. Aniele PATKOWSKA c. JANE
(stopień, imię, nazwisko i imię ojca)

na stopień

KAPRAŁA

z dniem 12 października 19 88 r.



WOJSKOWY KOMENDANT UZUPEENIEN
ZABRZE

[Signature]
płk Wiesław CIEŚLAK

Zabrze, dnia 10 października 19 88 r.

כאינו ריים עולם תלא כח KTO RATUJE JEDNO ŻYCIE, JAKBY ŚWIAT CAŁY RATOWAŁ

KTO RATUJE JEDNO ŻYCIE, JAKBY ŚWIAT CAŁY RATOWAŁ כח כל הקיים נפש אתה

2/2/38



תעודת כבוד Dyplom Honorowy

נINIEJSZYM ZAŚWIADCZA SIĘ, ŻE RADA
D/S SPRAW MEDYKALNYCH WŚRÓD NARODÓW
ŚWIATA PRZY INSTYTUCIE PAMIĘCI
NARODOWEJ "AD WASHEN" PO ZAPOZNAWIU
SIĘ ZE ZŁOŻONĄ DOKUMENTACJĄ
POSTANOWIŁA NA POSIEDZENIU W
DNIU 22 V 1994 r.
ODZNACZYĆ

וזאת לתעודה שבישיבתה
ביום יב סיון תשנ"ד
הדליטה הועדה לציון
חסידיו אופות העול
שלילד רשות הזיכרון יד ושם
על יסוד עדויות
שהובאו לפניה, לתת כבוד
ויקר ל

אניאלה פרוסקובנה -
Patiłkowska
פסקובסקה

MEDALEM SPRAW MEDYKALNYCH WŚRÓD
NARODÓW ŚWIATA, W DOKÓD UZNANIA,
ŻE Z NARAŻENIEM WŁASNEGO ŻYCIA

כאינו ריים עולם תלא כח KTO RATUJE JEDNO ŻYCIE, JAKBY ŚWIAT CAŁY RATOWAŁ

SWIATA PRZY INSTYTUCIE PAMIĘCI
NARODOWEJ "YAD VASHEM" PO ZAPOZNAMIU
SIĘ ZE ZŁOŻONĄ DOKUMENTACJĄ
POSTANOWIŁA NA POSIEDZENIU W
DNIU 22 . V . 1994 r.
ODZNACZYĆ

Amelę Pruszkową - Patkowska

MEDALEM SPRAWIEDLIWYCH WŚRÓD
NARODÓW ŚWIATA, W DOWÓD UZNANIA,
ŻE Z NARAŻENIEM WŁASNEGO ŻYCIA
RATOWAŁA ŻYDÓW PRZEŚLADOWANYCH
W LATACH OKUPACJI HITLEROWSKIEJ
IMIĘ JEJ UWIECZNIŁO W
HONOROWEJ TABLICY W PARKU SPRA-
WIEDLIWYCH WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA
NA WZGÓRZU PAMIĘCI W JEROZOLIMIE.

Jerozolima, Izrael, dnia

1 . XI . 1994 r.

Amela Patkowska
ג'רשם ר'סות הר'כרון יד-ר'ש
w IMIENIU "YAD VASHEM"

הר'ל'טה דוערד'ר ל'צ'יון
ד'סיד'ר אויפ'ת דענ'ל-
ש'ל'יד ר'ש'ות הד'כ'ת'ן יד וש'ם
ע'ל יס'וד ע'דו'ות
ש'ה'וב'או ל'פ'עה, ל'ת'ת כ'בו'ד
ו'י'ק'ר ל'

אמ'לה פ'רוס'ק'וב'ה- פ'ט'ק'וב'ס'ק'א

ע'ל א'ש'ף כ'ש'נו'ת ה'ש'ו'א'ה
ב'ח'ו'ר'ופ'ת ש'ע'ב'ה נ'פ'ש'ה ב'כ'פ'ה
ל'ד'צ'ל'ת ג'ה'ו'דים ע'ר'ד'פ'ים
נ'י'ד'י ר'וד'פ'ו'ת'ם ו'ל'ד'ע'ר'ת' ל'ת'ת
א'ת ה'ע'ר'ל'יה ל'ל'ס'י'ד'ר אוי'פ'ת
ה'ע'ו'ל'ם.
ש'ע'י'ד' י'נ'צ'ת ל'ע'ד ע'ל-ל'ו'ת
כ'בו'ד ב'ז'ח'ו'ר'ש'ות ח'ס'י'ד'ר אוי'פ'ת
ד'ע'ו'ל'ם ב'ו'ד וש'ם .

נ'ת'ן ה'י'ום כ'ו'ר'ו'ס'ל'ים

כ'ד ח'ש'ו'ן ת'ש'נ"ד

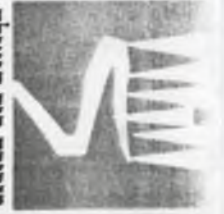
M. Bejke
ג'רשם ה'ו'ע'ד'ה ל'צ'יון ח'ס'י'ד'ר אוי'פ'ת ה'ע'ו'ל'ם
w IMIENIU RADY D/S SPRAWIEDLIWYCH

KTO RATUJE ... כל המקיים נפש אחת כאילו קיים עולם חלא

KTO RATUJE ... כל המקיים נפש אחת כאילו קיים עולם חלא

JAKBY SWIAT CALY RATOWAL ... KTO RATUJE JEDNO ZYCIE, JAKBY SWIAT CALY RATOWAL

כאיילו קייום עולם תלם ❄️ ❄️ KTO RATUJE JEDNO ŻYCIE, JAKBY ŚWIAT CAŁY RATOWAŁ ❄️ ❄️



כאיילו קייום עולם תלם ❄️ ❄️ KTO RATUJE JEDNO ŻYCIE, JAKBY ŚWIAT CAŁY RATOWAŁ ❄️ ❄️

5/2/40

תעודת כבוד Dyplom Honorowy

וזאת לתעודתה שבישיבתה
מיים יב סיון תשנ"ד
החליטה הועדה לציון
חסידיו אופות העולל
שליד רשות הזיכרון יד ושם
על יסוד עדייות
שהובאו לפניה, לתת כבוד
ויקר ל

מישל פרוסאקוביץ -
פטרובסקי
Patkowska

מדאלעם ספראוועדיגן ווערד
נארדווען שווארט, ווערד
זע ז נארזעניעם וועלסען זע
על אער בעשועת השואה
באירופה שעד נפשו בכפו
להצילת יהודים נרדפים

KTO RATUJE JEDNO ŻYCIE, JAKBY ŚWIAT CAŁY RATOWAŁ ❄️ ❄️

KTO RATUJE JEDNO ŻYCIE, JAKBY ŚWIAT CAŁY RATOWAŁ ❄️ ❄️

D/S SPRAWIEDLIWYCH WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA PRZY INSTYTUCIE PAMIĘCI NARODOWEJ YAD VASHEM PO ZAPOZNAMIU SIĘ ZE ZŁOŻONĄ DOKUMENTACJĄ POSTANOWIŁA NA POSIEDZENIU W DNIU 22 . V . 1994 R. ODNACZYĆ

Amielę Pruszkowa - Patkowska אמיאלה פרוסקובה - פטקובסקה

MEDALEM SPRAWIEDLIWYCH WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA, W DOWÓD UZNANIA, ŻE Z NARAŻENIEM WŁASNEGO ŻYCIA RATOWAŁA ŻYDÓW PRZEŚLADOWANYCH W LATACH OKUPACJI HITLEROWSKIEJ. IMIĘ JEJ UWIECZNIONE BĘDZIE NA HONOROWEJ TABLICY W PARKU SPRAWIEDLIWYCH WŚRÓD NARODÓW ŚWIATA NA WZGÓRZU PAMIĘCI W JERUZOLIMIE.

Jeruzolima, Izrael, dnia
1 . XI . 1994 r.

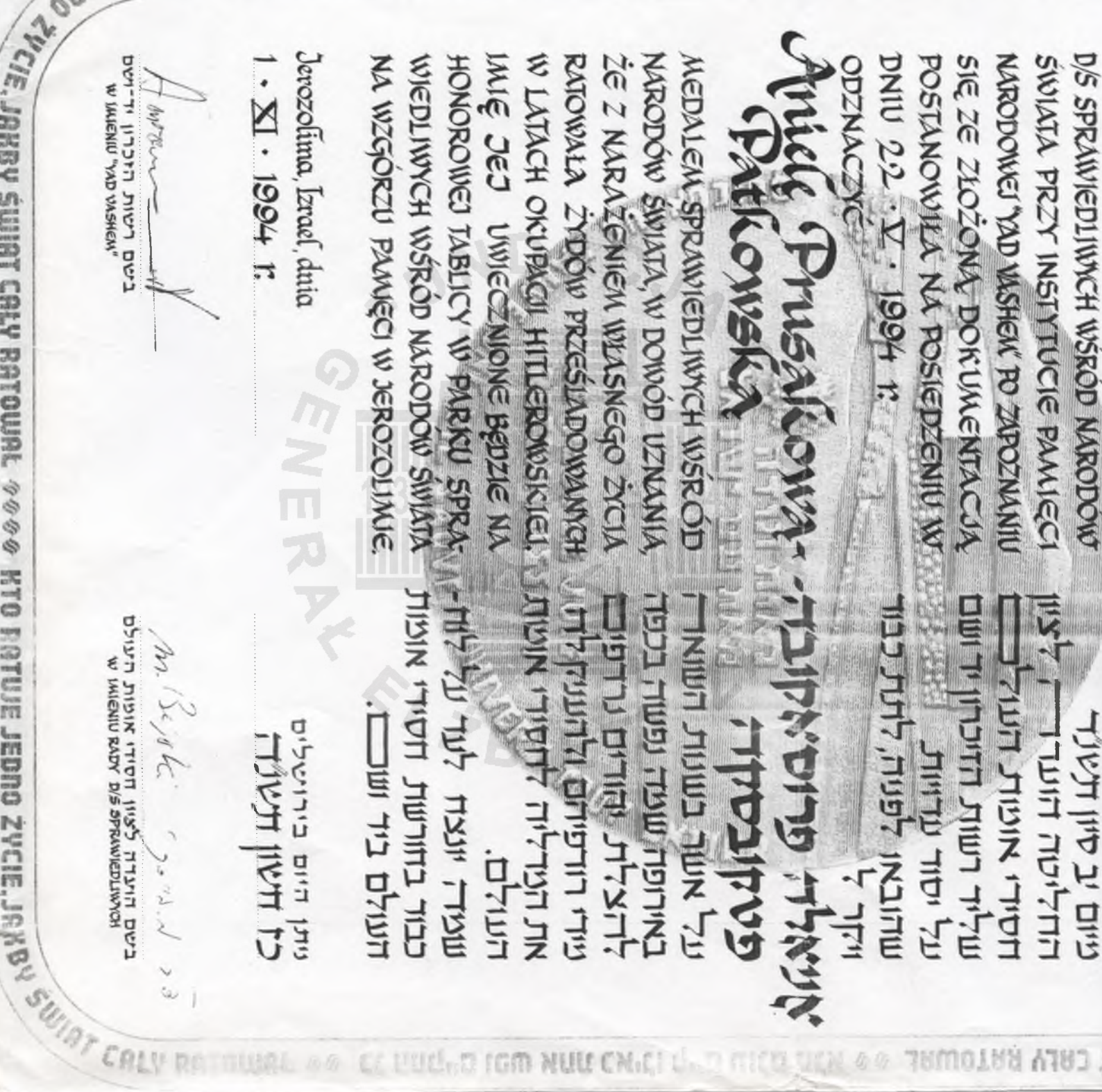
פיוס יב סיון תשנ"ד
החליטה הועדה לציון
דסידי אופות העולל
שלילד רשות הדיכון יד ושם
על יסוד עדויות
שהובאו לפניה, לתת כבוד
והקר ל

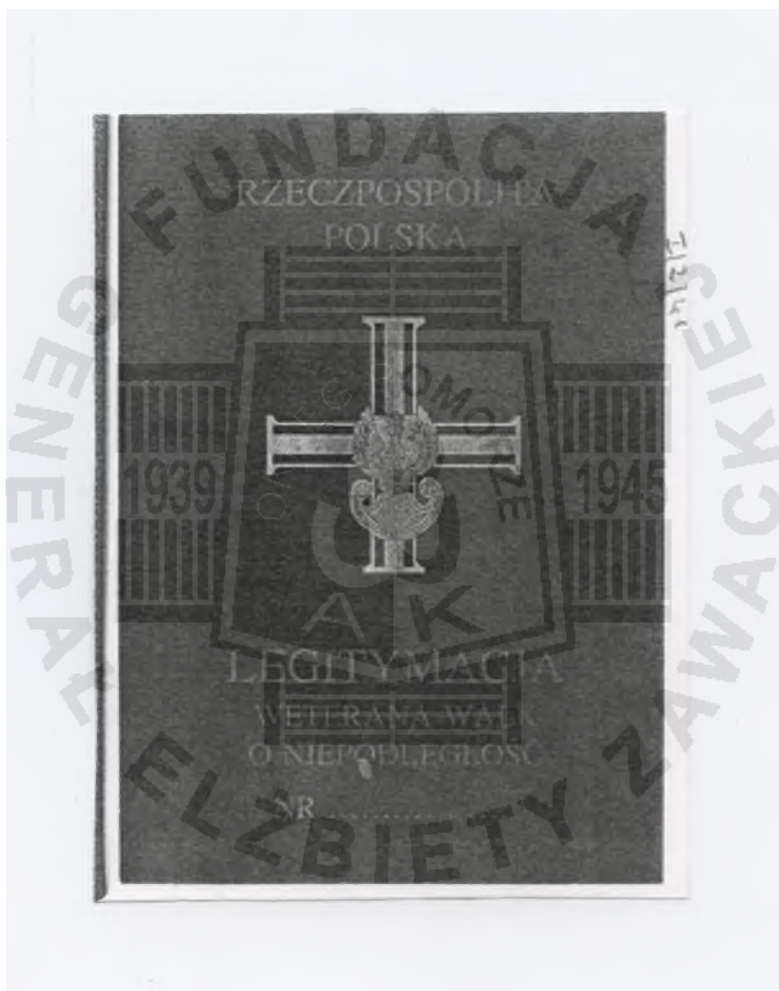
על אשר בשנות השואה
באירופה שפד נפשו בכפד
להצילת יהודים נרדפים
ניידו רודפותם ולהעתיק ליד
את הפעלילה לחסודי אופות
העולם.
שפד יוצד לעד על לוח
כבוד בחורשת דסידי אופות
העולם ביל ושום.

ניתן היום בירושלים
בז' אשון תשנ"ד

A. ...
בשם רשות הדיכון יד ושם
W IMIENIU "YAD VASHEM"

M. Beke
בשם הועדה לציון דסידי אופות העולל
W IMIENIU RADY D/S SPRAWIEDLIWYCH







KIEROWNIK
URZĘDU DO SPRAW KOMBATANTÓW
I OSÓB REPRESJONOWANYCH
SEKRETARZ STANU

przyznaje

Panu (Pani) Anieli
PATKOWSKIEJ

ODZNAKĘ

WETERANA WALK
NIEPODLEGŁOŚĆ

PIECZĘ

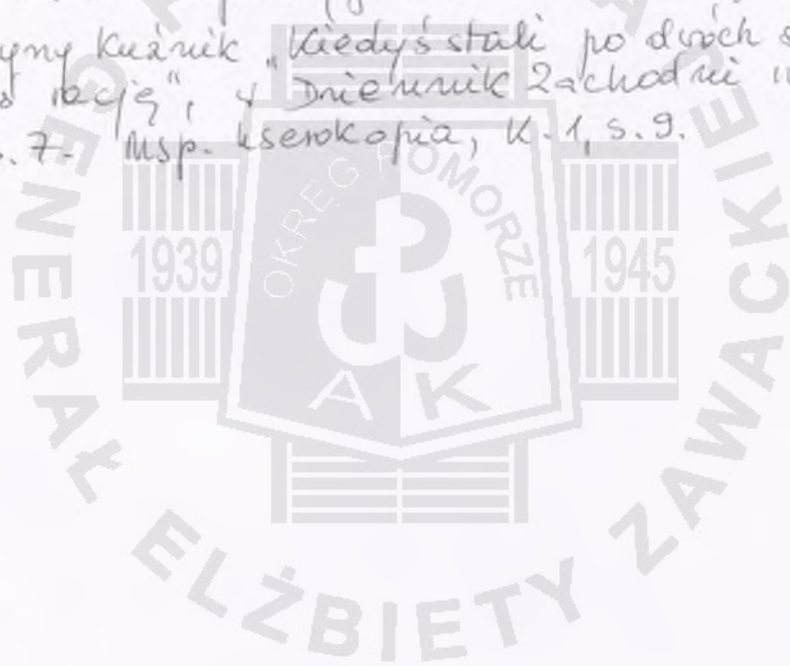


SEKRETARZ STANU

Warszawa, dnia 1995 r.

II. Materiały uzupełniające relację:

- Artykuł Romana Roesslera „Najgorsza była niemoc”. Brał naukę i dotyła gazetę, s. 5 i 12. Msp. ksero. K. 3, s. 1-3.
- „Uwierzyli w uloięka” - artykuł w jednej z gazet katowickich B. d. Msp. ksero. K. 1, s. 4.
- „Dziesko pani Anieli na Wagonie Pamięci w Jerolimie”, art. Katarzyny Majcher w „Nowinach Zabwańskich” r. 1995, s. 3. Msp. ksero, K. 1, s. 5.
- „Sprawiedliwi wśród Narodów Świata - Kłopotuje jedno życie...” artykuł Małgony Huińskiej w dzienniku (?) z dn. 20.06.1995 s. 2, Msp. ksero, K. 1, s. 6.
- Art. Grażyny Kuźnik „Jestem nassilny - Kaligrafuje Hans B. po polsku (...). w. Dziennik Zachodni nr 243, 15-17 grudnia 1995 r. Msp. oryginał i kserokopia. K. 2, s. 7-8.
- Art. Grażyny Kuźnik „Kiedyś stali po dwóch stronach barkady. Ty miałas rację”, w. Dziennik Zachodni nr. 184, 8 sierpnia 1997 r., s. 7. Msp. kserokopia, K. 1, s. 9.



powstańcza
barykada; stał on
praktycznie na linii
ognia. Wieczorem,
gdy powstańcy
podchodzili bliżej,
braliśmy od nich
rannych,
dawaliśmy
lekarstwa
i prowiant...

— Od 1 września 1939 roku
hitlerowcy systema-
tycznie bombardowali
Lwów, ale 14 września był dniem
najgorszym — wspomina Aniela
Prusak-Piałkowska ps. „Ala”, żoł-
nierka Powstania Warszawskiego,
dziś mieszkanka Zabrze.

— Nie bacząc na padające bom-
by, jako sanitariuszka opatrywałam
rannych przy skrzyżowaniu ówczes-
nych ulic Suplińskiego i Pyłczyń-
skiej.

Nagle potężny łomot rozdarł po-
wietrze; wydawało mi się, że fru-
wam. Później potworny ból, zupeł-
na cisza i noc... Ciężko ranną od-
kopano mnie i przewieziono do szpi-
tala. Doznałam uszkodzenia kręgo-
stupa, wstrząsu mózgu i złamania
podudzia. Miałam krwotok wew-
nętrzy. Nie miałam prawa żyć, a
jednak... Leczą mnie cały rok.
Dowiedziałam się, iż mego męża
wywieziono do Oświęcimia... Nigdy
wtedy nie przypuszczałam, gdy roz-
stawaliśmy się we Lwowie z moim
pierwszym mężem na kilka godzin
przed wybuchem wojny, że już go
nigdy w życiu nie zobaczę...

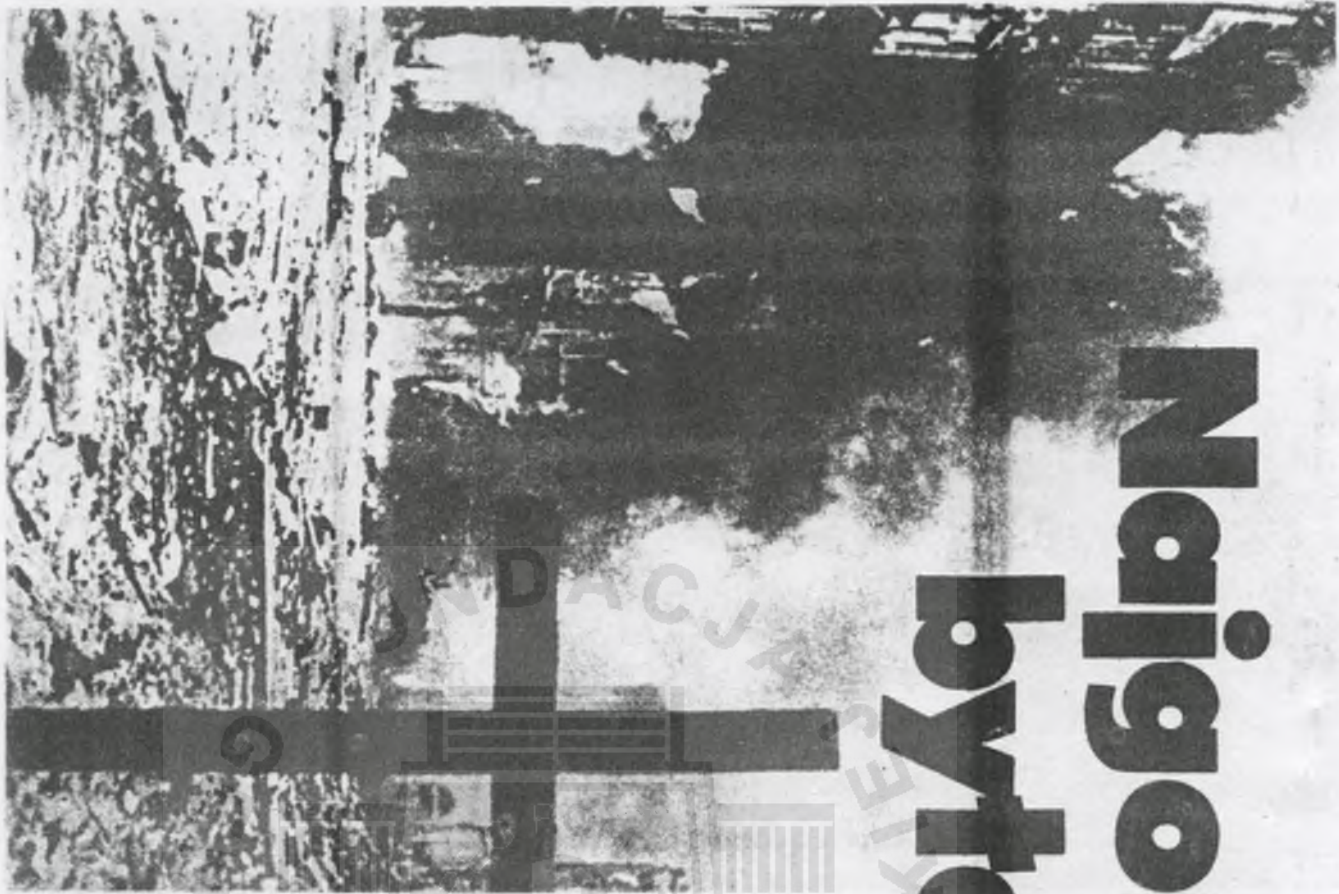
Po ślubie byliśmy zaledwie rok.
Miałam wówczas 22 lata.

Nawiązałam kontakt ze swoją ro-
dziną. Pod koniec 1941 r. postanowi-
łam ruszyć do Warszawy; chcia-
łam nadal walczyć. Zamieszkałam
w Podkowie Leśnej, a pracę znalaz-
łam we „Włoskim Przedsiębior-
stwie Budowlanym” przy ul. Kredy-
towej. Jego właścicielem był Po-
lak. Aby mieć spokój przed Niem-
cami, „zmakaronizował” swoje naz-
wisko. Wiedział, że byłam w AK,
ale nikomu o tym nigdy słówkiem
nie pisał. Armii Krajowej przeka-
zywałam informacje, gdzie firma na-
sza będzie budować baraki dla
żołnierzy niemieckich. Kierownik
skrzętnie gromadził dla mnie da-
ne... Raz najadłam się sporo strachu.
Gdy jak zwykle rano zadzwoniłam
do drzwi zakładu, ujrzałam w
progu przerażona twarz szefa. Nim
się zdążyłam zorientować, zza drzwi
wyskoczył tajnlak i wepchnął mnie
do środka. Staliśmy przerażeni, a
oni ciągle czegoś szukali. Pomie-
szczenia biurowe były gruntownie
przekopane. Dopiero później okaza-
ło się, że nasza firma było podej-
rzana o szmugiel... Oczywiście
niczego nie znaleźli.

Z ramienia firmy mogłam jeździć
regularnie pociągami do Lwowa.
Jedną z takich eskapad o mało
nie zakończyła się dla mnie tragicz-
nie... Zawsze mi mówiono, że je-
stem podobna do Żydówki. Na
lwowskim dworcu zwinęło mnie ge-
stapo, gdy kupowałam miejscówkę
dla znajomej przewożącej paczki
żywnościowe aresztowanemu mężo-

11/2

Najgorsza była niemoc



W tym samym czasie, a był to już 1943 rok, za pośrednictwem dr. Kowalewskiego, zgromadzenie „Odrodzenia” — pułku Buzdy, do którego należałem jako sanitariuszko, skierowało mnie do oddziałów AK walczących z Niemcami w lasach kampańskich i chojnickich. Opierałyśmy tam rannych. Tuż przed wybuchem powstania zamieszkałem już w centrum Warszawy, przy ul. Marszałkowskiej 1. Regularnie, co parę dni, odwiedzałem nasze „skrzynki kontaktowe”. Jedną z nich mieszkało się w Zakładzie Reingimnologicznym dr. W. Zawadzkiego i dr. Marii Warkentin przy ul. Poznańskiej nr 17 — róg Tadej. Miałem stały gwałt — wynik choroby, z którą ciągle tam przychodziłem. Zostałem w tym czasie jedynym lekarzem, a zabierałem drugi.

Niemal do samego wybuchu powstania brałem udział w konspiracyjnych „czwartkach obywatelskich” — panie pułkownikową Janinę Byczkowską. Tam poznaliśmy aktorów — Aleksandra Zetwerowicza i Włodzisława Ginińskiego. Dyskutowaliśmy o aktualnie panującej w społeczeństwie atmosferze. W tym samym budynku co my mieszkał także konfidant — Słazonek. Zawsze chodził z bronią. Kiedyś, idąc z eskortującymi mnie kolegami, niosąc ważne dokumenty, spotkaliśmy go w brzośnie. Miał nas. Mój „opiekun” chciał nas straszyć. Słazonek narzucił nam

larno-żywnościowy. Dla bezpieczeństwa zebrałyśmy wszystkich lokatorów w piwnicy. Przyszedł nawet Słazonek ze swoimi dziećmi; jego już nigdy nie zobaczyłam. Niemcy stale strzelali po oknach. Nocą wychodziliśmy po cichu i ściągaliśmy z ulic rannych; opiekowałyśmy ich w piwnicy. Niektórzy lokatorzy dość dziwnie spojrzeli na nas, że mamy leki, że polirafimy tak chowa opalstwo rany. Myśmy oczywiście nie przyznawały się, że jesteśmy z AK — jak konspiracja, to do końca... Przy skrzyżowaniu Polnej i Marszałkowskiej były zastopyne trzy rodziny. Zrobiliśmy tam podkop, przyniosiliśmy im jedzenie...

W końcu Niemcy wtargnęli do naszej piwnicy oznajmiając, że jak się nie będziemy sprzeciwiać i wyjdziemy stąd, to zostaniemy „bezpieczni”. Wyprowadzili poza teren miasta. Razem ze wszystkimi wyszliśmy na ulicę. Dozłaliśmy do ulicy Dworkiej, przy której znajdował się posterunek żandarmerii. Nagle, pomimo tego, iż mieliśmy wszyscy podniezione ręce do góry, żandarmi otworzyli do nas ogień z karabinów maszynowych. Dokładnie nie pamiętam tego momentu — chyba wielu padło. Razem z Joanną, skoczając pomiędzy drzewami, udało nam się zbiec.

Wpadliśmy na ul. Bielwederską, do „podziemnego” szpitala polowego PCK — Ak. Jego 15-osobowy personel był praktycznie cały w konspiracji, chociaż oficjalnie było tu miejska placówka leczenia, w której tuż przed wybuchem powstania znajdował się dąb porcelanowy. Hitlerowcy mieli szpital, stało na oku, bowiem w pobliżu znajdowało się powstanie barykada, szpital on praktycznie na linii ognia. Wier-

wi. Iluminacyjną, wysuszyłam, po-
kazywałam dokumenty. Nie wierzo-
no mi. Zabrano mi wszystko. My-
ślałam, że już ze mną koniec.
Estramon pozwolił mi w końcu za-
dzwonić do domu — jeszcze przed
wojnę mieliśmy telefon. Dzięki te-
mu na posterunek wpadł ojciec z
ciąg rodzina. Tato, jako dawny ofi-

przewiozłam młodą Zydówkę —
rodziców. Prosił mnie, abym wy-
wiozła ich córkę z Jurem, która
do ich rodziny w Nowym Sączu.
Ponimam starych kontroli udało mi
się jakoś tę dziewczynkę przemycić.
Jej rodzice przeczuwali, że już wie-
cej swojej córki nie zobaczą. Mat-

*W ul. Bielwederskiej
wieszę się na drzewie
detektora wiewiaka*



W tym czasie, wyjątkowo, po-
kazywałem dokumenty. Nie wierzo-
no mi. Zabrano mi wszystko. My-
ślałem, że już ze mną koniec.
Essman pozwolił mi w końcu za-
drzonie do domu — jeszcze przed
wójną mieliśmy telefon. Dzięki te-
mu na posterunek wpadł ojciec z
całą rodziną. Tato, jako dawny ofi-
cer galicyjski, znakomicie znał nie-
miecki. Zrobił esesmanowi straszną
awanturę; pokazał dokumenty
świadczące o tym, iż ja jestem jego
córką. Niemiec odstąpił, oddał nam
wszystkie moje rzeczy. Gdy powró-
ciłem do domu, byłam do końca
dnia mocno przęta...

Z kolejnej wyprawy do Lwowa
przewiozłam młodą Żydówkę —
Znałam dobrze jej
rodziców. Prosił mnie, abym wy-
wiozła ich córkę z Juremca
do ich rodziny w Nowym Sączu.
Ponimo starych kontroli udało mi
się jakoś tę dziewczynkę przemycić.
Jej rodzice przeżywali, że już wie-
cel swojej córki nie zobaczył. Mat-
ka [redacted] dała mi pierścienek, który
miałam przekażać dziewczynce, gdy
ta nieco podrośnie. Niestety, nasz
kontakt urwał się... Nadzi jej po-
szukuję. Miałam niedawno informac-
ję, że [redacted] pod innym nazwiskiem
mieszka nadal w Polsce. Pierst-
rzenek jej matki czeka u mnie na
swę prawowitą właścicielkę...



Spotkanie grupy uczestników Powstania Warszawskiego, Katowice 1982 r.
Wystąpił Anioła Prusak-Piaskowska, ps. „Ala”

W tym czasie, wyjątkowo, po-
kazywałem dokumenty. Nie wierzo-
no mi. Zabrano mi wszystko. My-
ślałem, że już ze mną koniec.
Essman pozwolił mi w końcu za-
drzonie do domu — jeszcze przed
wójną mieliśmy telefon. Dzięki te-
mu na posterunek wpadł ojciec z
całą rodziną. Tato, jako dawny ofi-
cer galicyjski, znakomicie znał nie-
miecki. Zrobił esesmanowi straszną
awanturę; pokazał dokumenty
świadczące o tym, iż ja jestem jego
córką. Niemiec odstąpił, oddał nam
wszystkie moje rzeczy. Gdy powró-
ciłem do domu, byłam do końca
dnia mocno przęta...

przewiozłam młodą Żydówkę —
Znałam dobrze jej
rodziców. Prosił mnie, abym wy-
wiozła ich córkę z Juremca
do ich rodziny w Nowym Sączu.
Ponimo starych kontroli udało mi
się jakoś tę dziewczynkę przemycić.
Jej rodzice przeżywali, że już wie-
cel swojej córki nie zobaczył. Mat-
ka [redacted] dała mi pierścienek, który
miałam przekażać dziewczynce, gdy
ta nieco podrośnie. Niestety, nasz
kontakt urwał się... Nadzi jej po-
szukuję. Miałam niedawno informac-
ję, że [redacted] pod innym nazwiskiem
mieszka nadal w Polsce. Pierst-
rzenek jej matki czeka u mnie na
swę prawowitą właścicielkę...

...Pierwsze godziny powstania
zostały mnie w domu. Moja kocha-
nka, Joanna Eckerkun, wpadła
do mnie ok. godziny 17.00, krzy-
cząc, że już się zaczęło. W krótkim
czasie na Marszałkowskiej po-
jawili się oddziały niemieckie. Z
Hilferowcy przeszukiwali domy wokół
naszego budynku. Podali pierwszą za-
bić i ranni. Nie mogliśmy się po-
razie we dwóch przedostać do no-
wego zgrupowania. Postanowiliśmy
więc, że zorganizujemy na razie
nowy posterunek, punkt senni-

...Pierwsze godziny powstania
zostały mnie w domu. Moja kocha-
nka, Joanna Eckerkun, wpadła
do mnie ok. godziny 17.00, krzy-
cząc, że już się zaczęło. W krótkim
czasie na Marszałkowskiej po-
jawili się oddziały niemieckie. Z
Hilferowcy przeszukiwali domy wokół
naszego budynku. Podali pierwszą za-
bić i ranni. Nie mogliśmy się po-
razie we dwóch przedostać do no-
wego zgrupowania. Postanowiliśmy
więc, że zorganizujemy na razie
nowy posterunek, punkt senni-

...Pierwsze godziny powstania
zostały mnie w domu. Moja kocha-
nka, Joanna Eckerkun, wpadła
do mnie ok. godziny 17.00, krzy-
cząc, że już się zaczęło. W krótkim
czasie na Marszałkowskiej po-
jawili się oddziały niemieckie. Z
Hilferowcy przeszukiwali domy wokół
naszego budynku. Podali pierwszą za-
bić i ranni. Nie mogliśmy się po-
razie we dwóch przedostać do no-
wego zgrupowania. Postanowiliśmy
więc, że zorganizujemy na razie
nowy posterunek, punkt senni-

...Pierwsze godziny powstania
zostały mnie w domu. Moja kocha-
nka, Joanna Eckerkun, wpadła
do mnie ok. godziny 17.00, krzy-
cząc, że już się zaczęło. W krótkim
czasie na Marszałkowskiej po-
jawili się oddziały niemieckie. Z
Hilferowcy przeszukiwali domy wokół
naszego budynku. Podali pierwszą za-
bić i ranni. Nie mogliśmy się po-
razie we dwóch przedostać do no-
wego zgrupowania. Postanowiliśmy
więc, że zorganizujemy na razie
nowy posterunek, punkt senni-

...Pierwsze godziny powstania
zostały mnie w domu. Moja kocha-
nka, Joanna Eckerkun, wpadła
do mnie ok. godziny 17.00, krzy-
cząc, że już się zaczęło. W krótkim
czasie na Marszałkowskiej po-
jawili się oddziały niemieckie. Z
Hilferowcy przeszukiwali domy wokół
naszego budynku. Podali pierwszą za-
bić i ranni. Nie mogliśmy się po-
razie we dwóch przedostać do no-
wego zgrupowania. Postanowiliśmy
więc, że zorganizujemy na razie
nowy posterunek, punkt senni-

...Pierwsze godziny powstania
zostały mnie w domu. Moja kocha-
nka, Joanna Eckerkun, wpadła
do mnie ok. godziny 17.00, krzy-
cząc, że już się zaczęło. W krótkim
czasie na Marszałkowskiej po-
jawili się oddziały niemieckie. Z
Hilferowcy przeszukiwali domy wokół
naszego budynku. Podali pierwszą za-
bić i ranni. Nie mogliśmy się po-
razie we dwóch przedostać do no-
wego zgrupowania. Postanowiliśmy
więc, że zorganizujemy na razie
nowy posterunek, punkt senni-

...Pierwsze godziny powstania
zostały mnie w domu. Moja kocha-
nka, Joanna Eckerkun, wpadła
do mnie ok. godziny 17.00, krzy-
cząc, że już się zaczęło. W krótkim
czasie na Marszałkowskiej po-
jawili się oddziały niemieckie. Z
Hilferowcy przeszukiwali domy wokół
naszego budynku. Podali pierwszą za-
bić i ranni. Nie mogliśmy się po-
razie we dwóch przedostać do no-
wego zgrupowania. Postanowiliśmy
więc, że zorganizujemy na razie
nowy posterunek, punkt senni-

...Pierwsze godziny powstania
zostały mnie w domu. Moja kocha-
nka, Joanna Eckerkun, wpadła
do mnie ok. godziny 17.00, krzy-
cząc, że już się zaczęło. W krótkim
czasie na Marszałkowskiej po-
jawili się oddziały niemieckie. Z
Hilferowcy przeszukiwali domy wokół
naszego budynku. Podali pierwszą za-
bić i ranni. Nie mogliśmy się po-
razie we dwóch przedostać do no-
wego zgrupowania. Postanowiliśmy
więc, że zorganizujemy na razie
nowy posterunek, punkt senni-

...Pierwsze godziny powstania
zostały mnie w domu. Moja kocha-
nka, Joanna Eckerkun, wpadła
do mnie ok. godziny 17.00, krzy-
cząc, że już się zaczęło. W krótkim
czasie na Marszałkowskiej po-
jawili się oddziały niemieckie. Z
Hilferowcy przeszukiwali domy wokół
naszego budynku. Podali pierwszą za-
bić i ranni. Nie mogliśmy się po-
razie we dwóch przedostać do no-
wego zgrupowania. Postanowiliśmy
więc, że zorganizujemy na razie
nowy posterunek, punkt senni-

*Wielki powstanie
wasze sęła się koń-
czyć...
dobrażać dziewczęta*

Do K&E Chwałki

DOKONCZENIE ZE STR. 5

biegata już teraz pod samym szpitalem. Po obu stronach wzrastała liczba zabitych. Niemieckie dowództwo oświadczyło nam, żebyśmy pomiędzy przerwami w strzelaniu zabierali do szpitala i ich rannych, leżących na ulicy. Nasz „szef” poszedł pertraktować, ale właściwie to nie mieliśmy wyboru. Hitlerowcy w ciągu paru minut mogli przecież zlikwidować cały szpital. Tak więc, przez parę dni, razem z powstańcami, przebywali tu niemieccy żołnierze. Była umowa z Niemcami, że bierzemy na nosze ich rannych, ale bez broni. Niemiecką broń i amunicję odrzucaliśmy dość daleko, aby powstańcy mogli ją nocą przejąć.

Po trzech dniach wróg zabrat swoich rannych oświadczając nam zarazem, że szpital będzie zlikwidowany. Oj, to były straszne chwile. Szpital otoczono i wydawało się, że będą nas chcieli żywcem spalić. Ksiądz-kapelan nawet już bez spowiedzi zaczął dawać komunię. „Inżynier” poszedł pertraktować... W końcu pozwolono na ewakuację do budynku Szpitala Zakaźnego przy ul. Chocimskiej. Tej sceny do końca życia nie zapomnę, jak w czasie naszej ewakuacji jeden z mężczyzn znosił na rękach ciężko ranną dziewczynę, która obejmując go rękami, cichutko, w letargu, nuciła piosenkę o Jaśku, którego już nigdy nie zobaczy...

Siedemnastego września widzieliśmy z okien szpitala, jak grupa kilkudziesięciu powstańców, prawdopodobnie na skutek „wspy”, została wyprowadzona kanatami na podwórze przy ul. Chocimskiej, gdzie stało zgrupowanie żandarmerii. Widzieliśmy, jak ci chłopcy wychodzili z kanału, jak ich rozbrajano i jak zostali rozstrzelani... To było straszne... Nie mogliśmy im pomóc...

Kolejnym miejscem naszej ewakuacji był Instytut Higieny przy ul. Chełmskiej. Brakowało lekarstw i opatrunków. Pozostawały jedynie środki znieczulające — dolantyna, strofantyna i omnodina. Nasi sanitariusze — Tomasz Pydeszko, Marian Janiak ps. „Sędzia” oraz Mieczysław — zwany „panem Miecciem”, penetrowali nocami pobliskie domy, zdobywając tam resztki leków oraz pożywienie. Chleba to nie widzieliśmy od 4. września, a żywiliśmy się jedynie, dwa razy dziennie, kaszą jęczmienną.

Po kapitulacji, w czasie ewakuacji powstańców, na dworcu kolejowym Niemcy podstewili pociąg, mówiąc, że ci ranni, których zdołamy załadować do wagonów, będą „nasi”, reszta pozostanie „ich”. Z koleżankami, sanitariuszkami, załadowaliśmy wszystkich rannych... Później, pod Pruszkowem, gdy się pociąg zatrzymał, Niemcy znów oznajmili, że ilu wyładujemy, tyłu będzie do nas należeć, a reszta pojedzie w głąb Rzeszy... Tak szybko uwijałyśmy się, że nikt z rannych nie pozostał w wagonach. Na tej stacji, w tym tragicznym dla nas wszystkich dniu, obchodziłam rocznicę swoich urodzin.

Spisał:
ROMAN ROESSLER

11/4

Uwierzyli w człowieka

Mirosława Olszewska-Filipska dała swoją metrykę chrztu koleżance ze Lwowa — Żydówce Miriam Fogel, która na tej podstawie otrzymała kennkartę i pracę. Wczoraj pani Mirosława otrzymała medal „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”.

KATOWICE. — Przed rokiem napisałam do gazety w Izraelu, że poszukuję Miriam — przypomniała M. Olszewska-Filipska, dziś mieszkanka Gliwic. — Odpisała z USA. Wcześniej z Ambasady Izraela nadeszła wiadomość, o wyróżnieniu przez Yad Vashem.

Wzruszająca uroczystość wręczenia 12 medali „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata” Polakom z woj. katowickiego i bielskiego, którzy w czasie II wojny ratowali Żydów, odbyła się wczoraj w Teatrze Śląskim. Otrzymał je: Eleonora i Józef Baranowie z Chrzanowa, Adela i Ludwik Falitarczykowie z Bytomia, Mieczysław Feret z Bielska-Białej, Aniela Hebda z Olesna, Aniela Prusakowa-Patkowska z Zabrze, Waleria i Jan Jurkiewiczowie oraz ich córka Olga Kozłowska z Czeladzi, Klara i Wincenty Klimkowie z Wodzisławia, Karolina i Paulina Sosnowskie z Prudnika.

w Warszawie Gersbon Zohar. — Hitlerowską okupację przeżyła w Polsce garstka Żydów. Ubolewam, że tak mało można było zrobić dla naszych braci. Dziś szukamy sposobów ochrony i odbudowania śladów kultury żydowskiej na tej ziemi, śladów pamięci.

Ambasador Izraela podkreślił również, iż z niepokojem obserwuje w Polsce publiczne nawoływania do identyfikacji: „kto z Moskwy, kto z Izraela”, bo ta narodowa identyfikacja ma dla Żydów tylko jedną, mroczną wymowę.

Przewodniczący Gminy Wyznawczej Żydowskiej w Katowicach Feliks Lipman przypomniał, że tytułem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata” uhonorowano dotąd ok. 10 tys. osób, 32 narodowości. Najwięcej Polaków — ponad 4,5 tys.

Gratulacje wyróżnionym złożyli wojewodowie: katowicki — Eugeniusz Ciszak i bielski — Marek Trombecki. (tes)



Tekla i Michał Strońscy z Bielska, Anna Zielińska z Andrychowa. Nie wszyscy dotrwali tej chwili. — To wyróżnienie dowodzi, że nie zatraciliśmy wiary w humanitaryzm — mówił ambasador Izraela

Drzewko pani Anieli na Wzgórzu Pamięci w Jerozolimie

Niniejszym zawiadamia się, że Rada d/s Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata przy Instytucie Pamięci Narodowej „YAD VASHEM”, po zapoznaniu się ze złożoną dokumentacją, postanowiła na posiedzeniu w dniu 22.V.1994r. odznaczyć Anielę Prusakową-Patkowską medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata, w dowód uznania, że z narażeniem własnego życia ratowała Żydów prześladowanych w latach okupacji hitlerowskiej. Imię jej uwiecznione będzie na honorowej tablicy w Parku Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata na Wzgórzu Pamięci w Jerozolimie.

Jerozolima, Izrael, dnia 1.XI.1994r.

Medal Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata pani Aniela Patkowska z Zabrza otrzymała w Katowicach, 19 czerwca br. Przekazał jej go Gershom Zohar - ambasador Izraela w Polsce.

„W wiecznej pamięci leży tajemnica odkupienia”

(Baal - Szem - Tow)

Swoim życiorysem pani Aniela Patkowska mogłaby obdarować wiele biografii. Lwowianka (rocznik 1917), z zamożnej, patriotycznej rodziny (Orleń, Legioniści), przedwojenna harcerka, uczestniczka Wojny Obronnej (sanitariuszka - ranna, prowadziła sanitarkę), potem ZWZ, AK, partyzantka, Powstanie Warszawskie (wyszła z Warszawy 8 października), obóz w Pruszkowie... Kurierka AK, ścigana przez Niemców i Sowieców, karmicielka wszy w instytucie prof. Weidla, dostarczycielka zastrzyków przeciwtyfusowych do getta, nieustannie głodna, niezliczoną ilość razy wychodząca z kolejnych swoich mieszkań, by nigdy już do nich nie wrócić. Ciągłe pomaganiu innym. Tych, którzy zawdzięczali Jej życie, było bardzo wielu... Pomagała, bo uważała, że niesienie pomocy, nieważne, że z narażeniem własnego życia, jest czymś oczywistym, nad czym nie należy się zastanawiać. Nieistotne kim jest dany człowiek - wystarczy, że jest Człowiekiem.

Niejednokrotnie na sobie przekonywała się jak wielka jest niegodziwość ludzka i zakłamanie, lecz nigdy nie próbowała się mścić, nienawidzić. - „Uważam, że za złe uczynki karę ponosi się tu i teraz - prędzej czy później”.

Po wojnie szykanowana, przypadkiem znalazła się w Zabrzu, z grupą przyjaciół i została już tutaj - na całe 50 lat. Czekająca po wojnie 3 lata na powrót męża. Dowiedziała się, że został zamordowany w Oświęcimiu. Powtórnie wyszła za mąż. Przyjechała na miejsce absoluwentów szkoły męża w latach 70-tych, dowiedziała się, że on też z AK (z Białej Podlaskiej). Nigdy o tym z sobą nie mówili.

Oznaczona Warszawskim Krzyżem Powstania, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżami Kawalerskimi - Orderu Odrodzenia Polski, PCK (II i IV stopnia), otrzymała też medal Zasłużonego dla Miasta Zabrza oraz za... Zasługi dla Wędkarstwa - najwyższe odznaczenie wędkarzy - Złoty Krzyż Zasługi.

Miniode, burzliwe lata, wycisnęły piętno na jej zdrowiu, jest inwalidą wojennym II grupy, a I grupy ze względu na ogólny stan zdrowia. W zeszłym roku wydano jej „zaświadczenie o uprawnieniach kombatantów i osób represjonowanych”.

19 czerwca br. pani Aniela Patkowska otrzymała Medal Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata. Drzewko symbolicznie zasadzone w Katowicach, poleciało do Jerozolimy.

„Pamiętam jak w Stanisławowie Niemcy zaczęli tworzyć getto. Widziałam kobietę, która w drodze do getta urodziła dziecko - strasznie to mną wstrząsnęło. W Jaremczy pomagałam znajomym; gdy Niemcy kazali nosić opaski z Gwiazdą Davida, nosiłam im jedzenie. Bali się wychodzić na ulicę, mnie - jako Aryjce - było łatwiej. Zrobiłam sobie specjalny plecak i chodziłam, czasem sama, czasem z którąś z Żydówek do Delatyna - miejscowości, w której kupowało się kapustę i ziemniaki. Chleba się wtedy nie widziało całymi miesiącami. U księdza w Delatynie załatwiałam Żydom chrzest. Myśleliśmy, że to pomoże. Okazało się, że nie. Niemcy wymagali poświadczenia zmiany wтары do siedmiu pokoleń wstecz. Żydzi całymi miesiącami siedzieli

Swój zyciorys pani Aniela Patkowska mogłaby obdarować wiele biografii. Lwowianka (rocznik 1917), z zamożnej, patriotycznej rodziny (Orleń, Legioniści), przedwojenna harcerka, uczestniczka Wojny Obronnej (sanitariuszka - ranna, prowadziła sanitarkę), potem ZWZ, AK, partyzantka, Powstanie Warszawskie (wyszła z Warszawy 8 października), obóz w Pruszkowie... Kurierka AK, ścigana przez Niemców i Sowietów, karmicielka wszy w instytucie prof. Weidla, dostarczycielka zastrzyków przeciwtyfusowych do getta, niestannie głodna, niezliczoną ilość razy wychodząca z kolejnych swoich mieszkań, by nigdy już do nich nie wrócić. Ciągłe pomagania innym. Tych, którzy zawdzięczali Jej życie, było bardzo wielu... Pomagała, bo uważała, że niesienie pomocy, nieważne, że z narażeniem własnego życia, jest czymś oczywistym, nad czym nie należy się zastanawiać. Nieistotne kim jest dany człowiek - wystarczy, że jest Człowiekiem.

Niejednokrotnie na sobie przekonywała się jak wielka jest niegodziwość ludzka i zakłamanie, lecz nigdy nie próbowała się mścić, nienawidzić. - „Uważam, że za złe uczynki karę ponosi się tu i teraz - prędzej czy później”.

Po wojnie szykanowana, przypadkiem znalazła się w Zabrzu, z grupą przyjaciół i została już tutaj - na całe 50 lat. Czekala po wojnie 3 lata na powrót męża. Dowiedziała się, że został zamordowany w Oświęcimiu. Powrócił w 1945 r. z grupą przyjaceli do Zabrza. W latach 70-tych, dowiedziała się, że on też z AK (z Białej Podlaskiej). Nigdy o tym z sobą nie mówili.

Odmierzona Warszawskim Krzyżem Powstania, Krzyżem Partyzanckim, Krzyżami Kawalerskimi - Orderu Odrodzenia Polski, PCK (II i IV stopnia), otrzymała też medal Zasłużonego dla Miasta Zabrze oraz za... Zasługi dla Wędkarstwa - najwyższe odznaczenie wędkarzy - Złoty Krzyż Zasługi.

Minione, burzliwe lata, wycisnęły piętno na jej zdrowiu, jest inwalidą wojennym II grupy, a I grupy ze względu na ogólny stan zdrowia. W zeszłym roku wydano jej „zaświadczenie o uprawnieniach kombatanów i osób represjonowanych”.

19 czerwca br. pani Aniela Patkowska otrzymała Medal Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata: Drzewko symbolicznie zasadzone w Katowicach, polecało do Jerozolimy.

„Pamiętam jak w Stanisławowie Niemcy zaczęli tworzyć getto. Widziałam kobietę, która w drodze do getta urodziła dziecko - strasznie to mną wstrząsnęło. W Jaremcy pomagałam znajomym; gdy Niemcy kazali nosić opaski z Gwiazdą Davida, nosiłam im jedzenie. Ball się wychodził na ulicę, mnie - jako Aryjce - było łatwiej. Zrobiłam sobie specjalny piecak i chodziłam, czasem sama, czasem z którąś z Żydówek do Delatyna - miejscowości, w której kupowało się kapustę i ziemniaki. Chleba się wtedy nie widziało całymi miesiącami. U księdza w Delatynie zakwatowałam Żydom chrzest. Myśleliśmy, że to pomoże. Okazało się, że nie. Niemcy wymagali poświadczenia zmiany wiary do siedmiu pokoleń wstecz. Żydzi całymi miesiącami siedzieli w ukryciu. Przenosiłam listy między nimi. Przeczywali swój los. Któregoś dnia mama Ewy powiedziała: my nie przeżyjemy, ale może nasze dzieci się uratują”.

Tę Ewę właśnie trzeba było dla ratowania życia natychmiast wywieźć ze Stanisławowa. Wtedy pani Patkowska, na polecenie AK, pracowała w Warszawie, we włoskim Przedsiębiorstwie Budowlanym. Miała ogromne kłopoty z załatwieniem wymaganej przez Niemców miejscówki, ale jak sama mówi „byłam młoda, ładna, miałam tupet”... Na dworcu w Stanisławowie otuliła dziewczynkę futrem i ułożyła ją na podłodze do snu. Zawadowcy stacji, Niemcowi, powiedziała, że jest jej zimno. Znała niemiecki, ukraiński. Niemiec czytał książkę i poprosił o przetłumaczenie tytułu na polski, poczęstował panią Anielę herbatą, nie pytał o żadne dokumenty. Ona powiedziała mu, że jedzie z matką siostrą do Lwowa. Pociąg stał na bocznicu. Obie, pod eskortą banshutza, powędrowały do niego. We Lwowie przekazała dziecko w bezpieczne miejsce. Dziewczynka przeżyła. Odnalazły się po wielu latach. Ewa jest lekarzem, szczęśliwą matką i babcią. Pani Aniela oddała pierścionek z brylantem, który otrzymała od mamy Ewy: ten pierścionek to było dla mnie życie ludzkie, nigdy i za nic bym go nie sprzedała”.

Prawdopodobnie Ewa wszczęła starania o uhonorowanie pani Anieli oraz drugiej Polki - swej przybranej, nieżyjącej już matki - Medalem Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata.

KATARZYNA MAJCHER

Imię uratowanej dziewczynki zostało zmienione.

Sprawiedliwi Wśród Narodów Świata

Kto ratuje jedno życie...

KATOWICE (Inf. wł.) Dzieśięć osób z woj. katowickiego zostało uhonorowanych wczoraj tytułem „Sprawiedliwy Wśród Narodów Świata”. Są nimi: państwo Eleonora i Józef Baranowie, Adela i Ludwik Falitarczyk, Waleria i Jan Jurkiewiczowie, Klara i Wincenty Klimkowie, Mirosława Olszewska-Filipska oraz Aniela Prusakowa-Patkowska. Wśród sprawiedliwych znaleźli się także mieszkańcy woj. bielskiego i opolskiego. Przyznano łącznie siedemnaście tytułów. Uroczystość odbyła się w Teatrze im. Wyspiańskiego.

– *Niech przykład waszych czynów przyczyni się do budowania wzajemnych stosunków między państwem izraelskim a Rzeczpospolitą Polską* – powiedział podczas przemówienia wojewoda katowicki Eugeniusz Ciszak.

Ów zaszczytny tytuł przyznawany jest tym, którzy z narażeniem własnego życia, bezinteresownie ratowali życie Żydom podczas II wojny światowej. Działający od 1953 roku w Jeruzolimie Instytut Pamięci Narodowej Yad Vashem za jedno z podstawowych działań przyjął właśnie uwiecznienie pamięci Sprawiedliwych Wśród Narodów Świata.

Uhonorowani otrzymali medal, dyplom honorowy oraz symboliczną wiązaną kwiatów. Ich nazwiska zostaną umieszczone na Honorowej

Ścianie Sprawiedliwych w Instytucie Yad Vashem.

– *Polska była jedynym krajem, w którym za ratowanie Żyda hitlerowcy wyznaczali jedną tylko karę – śmierć. A jednak z uhonorowanych dotąd obywateli z 32 państw, najwięcej jest Polaków – prawie 4,5 tys.* – stwierdził przewodniczący Gminy Wyznaniowej Żydowskiej w Katowicach Feliks Lipman. – *Prawdziwe jest stwierdzenie: Kto ratuje jedno życie, ratuje cały świat.*

Pani Mirosława Olszewska-Filipska uratowała żydowską przyjaciółkę: – *Gdybym jej nie pomogła, skazałabym ją na śmierć. A na współuczestnictwo w zbrodni nie miałam ochoty...*

MAŁGORZATA HUŃKIEWICZ

„Jakże jestem szczęśliwy” — napisał po polsku prof. Hans B. do dziewczyny, która w 1944 roku, podczas Powstania Warszawskiego, uratowała mu życie. Polska sanitariuszka zdjęła z barykady rannego żołnierza Wehrmachtu i wyniosła w bezpieczne miejsce. Osiemnaścieletni Hans nigdy nie zapomniał twarzy młodej kobiety, pochylonej nad nim, kiedy wydawało mu się, że umiera. Polka bez słowa opatrzyła mu rany i zostawiła tam, gdzie nie mu nie groziło. Przez kilkadziesiąt lat nie było dnia, żeby nie myślał o niej i o tamtej chwili. Kiedy ją znów zobaczył, nie miał żadnych wątpliwości. Poznał ją od razu.

Dzisiaj Aniela Prusakowa-Patkowska mieszka w Zabrze, w niedużym mieszkaniu pełnym ksiąg, pamiątek, obrazów. Patrzy na zdjęcie kobiety i postawnego mężczyzny o szpakowatych, podługich włosach, na słowa, które napisał po niemiecku z prośbą o pamięć. Zamysła się: — Na święta stawiam sobie tę fotografię na stole i prawie ich Kocham. Nie spodziewałam się żadnych spotkań. Wyniosłam wtedy wielu ludzi, ale nie patrzyłam na nich, nie starałam się zapamiętać. To była krwawa masa. Przewoziłam też Żydów, ale los z nikim mi nie powrócił nie żeknął. Tyko z nim, z tym młodym Niemcem. Nie poznałam go, jego twarz nie mi nie mówiła. Przecież ja ich wychycałam na oślep, pierwszych z brzegu. Miałam tak mało czasu.

Ostatnia szansa

Aniela Prusakowa-Patkowska urodziła się we Lwowie, przeżyła Powstanie Warszawskie, chociaż najpier zdążył jeszcze postrzeć ją w ostatnich dniach walki, kiedy nosiła białą flangę. Kula trafiła w pachę podniesionej ręki. To była jej druga rana, pierwszy raz strzelano do niej na pocztku wojny, we wrześniu. W Powstaniu wiedziała już, że jest wdową, miała 21 lat, kiedy dostała wiadomość z Oświęcimia.

Po wojnie została pielęgniarzką, przyjechała na Śląsk, tutaj ponownie wyszła za mąż. W szafie, wśród sukienek wisi mundur z odznaczaniami. Na półce w surowej, drewnianej oprawie spoczywa medal „Sprawiedliwym wśród narodów świata”.

— Sanatorium w Piszczanach było ostatnią szansą dla mojej dwunastolatki, więc zdecydowałam się na wyjazd do Słowacji. Gdybym się lepiej czuła, gdyby nie te stare rany, nie pojedtałabym do takiego komfortowego miejsca — przyznaje pani Aniela. — Było tam dużo cudzoziemców. Nagle w jadalni stanął przede mną elegancki, siwy mężczyzna, Niemiec. Wstrząsnął się we mnie, cały roztrzęsiony, rozdygotane ręce, głos. Nie znam Niemiec

Jestem szczęśliwy — kaligrafuje Hans B. po polsku Prawie ich Kocham



tych. Sanitariuszki, za cichą zgodą Niemców, miały kilka chwil na wyheszenie z pola rannych. Jeśli to byli Niemcy, odstawiano ich po opatrzeniu w umiarkowane miejsce. Polaków zabierano od razu do szpitala. Wiele zależało od tego, kto wygra i przejmie barykadę. Los rannych, których nie zdążyło się wynieść, był przesądzony.

— Oni tam wszyscy tak głośno prosili, to było jedno wielkie bledzenie o życie. Słyszało się: matko, matko, ja mam dzieci, siostrę, tutaj matko. Tę czy inną, było szczytnie, bo w każdej chwili mogli zacząć strzelać.

W pospóchnu i strachu sięgnęła po młodego Niemca, bardzo ciężko rannego, całego we krwi. Tyko patrzył na nią, ona w milczeniu wywołkała go stamtąd i wtedy też była drobna, szczupła i ciekko. Jej było wymosić żołnierzy, ale przed nią sanitariuszki zawsze dostawały od lekarzy wodkę z walerianą, To dodawało odwagi i siły. Nigdy nie zastanawiała się, czy przetrwał.

„Pani jest miła”

Hans B. mówił, że nie mógł jej zapamiętać. Zaciętej, zmęczonej twarzy, zlepiionych włosów, spiranych ręk polskich dziewczyn. Na zdjęciu z tamtych czasów Aniela jest blondynką, ma podlane słone kęcki usz, wąsko wykrojone oczy, ładne rysy. Jego rana okazała się niemal śmiertelna, nie mógł chodzić przez szpitala, kęstalił się. Ale skoczyć studi, kęstalił się, tworzył pomniki, obnił się. Co by było, gdyby nie usłyszała wtedy jego wołania? Gdyby go omięgła, nie ryzykowała jeszcze raz?

— Pani jest bardzo miła. Ja jestem szczęśliwy, Bógd pani zdrowa — kaligrafuje Hans B. po polsku. I po niemiecku, że ją błogosławi i wciąż

może uwierzyć w ich spotkanie. Du auch? Ty też? Ludzie żyją w ciągłej obawie, ale Bóg ma swoje zamiary wobec nich, pisze Hans. Lżej by mu się żyło, gdyby wiedział, że ją kiedyś zobaczy. Marzył o tym, ale nie miał nadziei.

Aniela Patkowska skoczyła już wtedy siedemdziesiąt lat. Nadal jest szczupła, energiczna, ma wyraziste rysy. Kiedy się jej przypomniał, a pamiętała tylko jego ranę, bo to był wyjątkowo paskudny strzał w kręgosłup, kiedy poznała jego żonę, postanowili więcej nie rozmawiać o wojnie. Ani słowa o Powstaniu.

— Wiedziałam, że on nie może o tym mówić, nie chce, a ja też już nie chcę, więc chodziliśmy na koncerty, na spacer, dużo milczeliśmy. Nie znamy swoich języków, ale cały czas byliśmy razem. Później pisali wspomnienie z żoną, starając się dodać kilka zdań po polsku. Na przykład — muszę dis napisać list. Mam bóle zębów, róg. To bardzo przykre. Opisują zwykłe, codzienne życie. Wyszła ją paczki na święta i życzenia.

— Tyle lat nie dla mnie nie znać ten ranny Niemiec, a teraz wiem, że ma na imię Hans. Stał mi się bliski.

Ona także nie może zapomnieć pewnego Niemca, może poznałaby go zawsze i wszędzie. Uratował jej życie. Schwytała, zamknęła w Parku Skaryszewskim, czekała z innymi na rozstrzelanie. Nagle usłyszała niewiarygodnie weg, weg, weg, strażnik zaczął jej uciekać. Nie za plecami, bez powodu, zeszła przy sobie nie miała niczego.

— Ja też mam swoje marzenia o spotkaniach. Chciałabym spotkać strażnika, który darował mi życie albo Złota, którego musiałam przewieźć przez granicę, a miał taki typowy, ogromny nos. To był wyrok. Wycie mu zabrakło wam twarz, że nily boją go zapy: Nie wiem, czy przetrwał. Albo dziewczynę, którą pod fartuchem, bezczelnie wyprawadziłam z Pruszkowa. A najfartuch chciałabym spotkać Edmunda Burza, młodego adwokata z Katowic, którego pomogłam w getcie w Stanisławowie. Wozłam mu zaszczyki przeciwryfusowe i żywność. Kochał mnie. Ale kiedy ostatni raz byłam w getcie, nie spotkałam go już, oddawał krew, a ja się spieszylałam.

Pani Aniela ma pytanie skierowane do Opatrix: — Dlaczego nie poszukałam? Czemu tak się stało? Czemu nie się już nigdy więcej nie zobaczyliśmy? Czy to nie byłoby ciekawe spotkanie?

Prawie ich Kocham

„Jakże jestem szczęśliwy” — napisał po polsku prof. Hans B. do dziewczyny, która w 1944 roku, podczas Powstania Warszawskiego, uratowała mu życie. Polska sanitariuszka zdjęła z barykady rannego żołnierza Wehrmachtu i wyniosła w bezpieczne miejsce. Osiemnastoletni Hans nigdy nie zapomniał twarzy młodej kobiety, pochyłonej nad nim, kiedy wydawało mu się, że umiera. Polka bez słowa opatrzyła mu rany i zostawiła tam, gdzie nie mu nie groziło. Przez kilkadziesiąt lat nie było dnia, żeby nie myślał o niej i o tamtej chwili. Kiedy ją znowu zobaczył, nie miał żadnych wątpliwości. Poznał ją od razu.

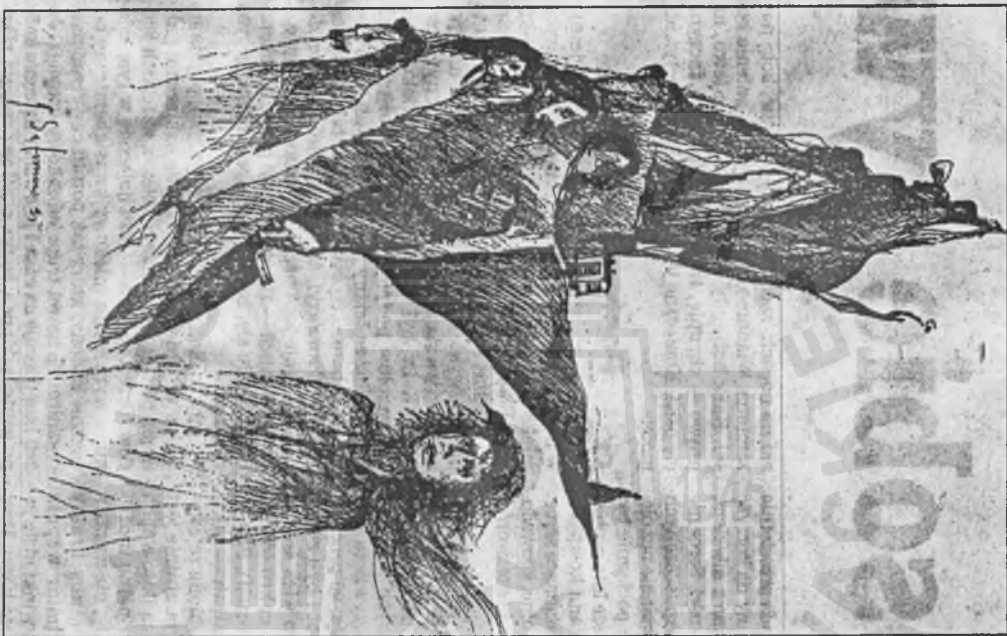
Dzisiaj Aniela Pruszkowa-Patkowska mieszka w Zabrzu, w niedużym mieszkaniu pełnym książek, pamiętek, obrazów. Patrzy na zdjęcie kobiety i postawnego mężczyzny o szpakowatych, podługich włosach, na słowa, które napisał po niemiecku z prośbą o pamięć. Zamysła się: — Na święta stawiam sobie tę fotografię na stole i prawie ich Kocham. Nie spodziewałam się żadnych spotkań. Wyniosłam wtedy wielu innych, ale nie patrzyłam na nich, nie starałam się zapamiętać. To była krwawa masa. Przewoziłam też żydów, ale los z nim, kim mnie powtórnie nie zetknął. Tyko z nim, z tym młodym Niemcem. Nie poznałam go, jego twarz nie mi nie mówiła. Przececił ją ich wyciąganiem na osiepy, pierwszy z brzęgu. Miałam tak mało czasu.

Ostatnia szansa

Aniela Pruszkowa-Patkowska urodziła się we Lwowie, przetrwała Powstanie Warszawskie, chociaż snajper zdażył jeszcze postrelić ją w ostatnich dniach walki, kiedy nosiła białą flagę. Kula trafiła w pachę podniesionej ręki. To była jej druga rana, pierwszy raz strzelano do niej na początku wojny, we wrześniu. W Powstaniu wiedziała już, że jest wdową; miała 21 lat, kiedy dostała wiadomość z Oświęcimia.

Po wojnie została pielęgniarką, przyjechała na Śląsk, tutaj ponownie wyszła za mąż. W szafie, wśród sukienek wisi mundur z odznaczeniami. Na polce w sufitek drewnianej oprawy spoczywa medal. „Sprawiedliwym wśród narodów świata”.

— Sanatorium w Piszczanach było ostatnią szansą dla mojej dwunastoletniej córki. Aniela szła na wyjazd do Stowacji. Gdybym się lepieli ceniła, gdyby nie te stare rany, nie pojechałabym do tego Klego Komfortowego miejsca — przyrzeka pani Aniela. — Było tam dużo cudzoziemców. Nagle w jadalni stanął przede mną elegancki, siwy mężczyzna, Niemiec. Wypatrzył się we mnie, cały roztrzęsiony, rozdygotane ręce, głos. Nie znam niemieck-



rys. GRIGORI SAPHOROV

tycki. Sanitariuszki, za cichą zgodą Niemców, miały kilka chwil na wyniesienie z pola rannych. Jeśli to byli Niemcy, odstawiano ich po opatrzeniu w umówione miejsce. Polaków zabierali od razu do szpitala. Wiele zależało od tego, kto wygra i przejmie barykadę. Los rannych, których nie zdążyło się wynieść, był przepadłszy.

— Oni tam wszyscy tak głośno prosili, to było jedno wielkie błaganie o życie. Słyszało się: mamo, mam, ja mam dzieci, siostrę, ramię moje. Ten czy inny, byle szybko, bo w każdej chwili mogli zacząć strzelać.

W pospiechu i strachu sięgnęła po młodego Niemca, bardzo ciężko rannego, całego we krwi. Tyko patrzyła na nią, ona w milczeniu wywlokła go stamtąd, wtedy też była drobna, szczupła i ciężko jej było wynosić żołnierza, ale przed akcją sanitariuszki zawsze dostawała od lekarzy wodkę z walerianą. To dodawało odwagi i siły. Nigdy nie zastanawiała się, czy przeżył.

„Pani jest miła”

Hans B. mówił, że nie mógł jej zapamiętać. Zaciętej, zmęczonej twarzy, zlepiionych włosów, spawanych ręk polskiej dziewczyny. Na zdjęciu z tamtych czasów Aniela jest ubrana, ma podniesione kąciki ust, wąsko wykolone oczy, ładne rysy. Jego rana okazała się niemal śmiertelna, nie mógł chodzić przez siedemnaście lat. Ale skonczył studia, kształcił się, tworzył pomniki, ożenił się. Co by było, gdyby nie usłyszała wtedy jego wołania? — Pani jest bardzo miła. Jestem szczęśliwy. Bądź pani zdrowa — kaligrafuje Hans B. po polsku. I po niemiecku, że ją błogosławi i wciąż nie

może uwierzyć w ich spotkanie. Dużo aut? Ty też? Ludzie żyją w ciągłej obawie, ale Bóg ma swoje zamiary wobec nich, pisze Hans. Lubię by mu się żyło, gdyby wiedział, że ja kiedyś zobaczę. Marzył o tym, ale nie miał nadziei.

Aniela Patkowska skończyła już wtedy siedemdziesiąt lat. Nadal jest szczupła, energiczna, ma wyraziste rysy. Kiedy się jej przypominał, a pamiętała tylko jego ranę, bo to był wyjątkowo paskudny strzał w kręgosłup, kiedy poznała jego żonę, postanowił więcej nie rozmawiać o wojnie. Ani słowa o Powstaniu.

— Wiedziałam, że on nie może o tym mówić, nie chce, a ja też już nie chciałam, więc chodziliśmy na koncerty, na spacer, dużo milczeliśmy. Nie znamy swoich języków, ale cały czas byliśmy razem. Później pisali wspólnie z żoną, starając się dodać kilka zdań po polsku. Na przykład — muszę dis napisać list. Mam bóle żołądka, nóg. To bardzo przykry. Opisuję życie, codzienne życie. Wysyła ją paczki na święta i życzenia.

— Tyle lat nie dla mnie nie znał ten ranny Niemiec, a teraz wiem, że ma na imię Hans. Stał mi się bliski.

Ona także nie może zapomnieć pewnego Niemca, może poznałaby go zawsze i wszędzie. Uratował jej życie. Schwytana, zamknięta w Parku Skaryszewskim, czekała z innymi na rozstrzelanie. Nagle usłyszała niewiarygodnie wesoły, wesoły, strażnik kazał jej uciekać. Nie za plecami, bez powodu, zresztą przy sobie nie miała niczego.

— Ja też mam swoje marzenia o spotkaniach. Chciałabym spotkać strażnika, który darował mi życie albo żyła, którego musiałam przewieźć przez granicę, a miał taki typowy, ogromny nos. To był wyrok. Wycię mu zabandażowałam twarz, że nby była go zępy. Nie wiem, czy przeżył. Albo dziewczynę, którą pod fartuchem, bezcelnie wyprawadziłam z Pruszkowa. A najbardziej chciałabym spotkać Edmunda Bluma, młodego adwokata z Katowic, któremu pomagałam w getcie w Stanisławowie. Woziliam mu zastrzyki przeciwtężlowe i żywność. Kochał mnie. Ale kiedy ostatecznie raz byłam w getcie, nie spotkałam go już, oddawał krew, a ja się spieszyla.

Pani Aniela ma pytanie skierowane do Opatrności: — Dlaczego nie poznałam? Czemu tak się stało? Czemu się już nigdy więcej nie zobaczyliśmy? Czy to nie byłoby ciekawe spotkanie?

GRAŻYNA KUŹNIK

V brucekko

Kiedyś stali po dwóch stronach barykady

Ty miałeś rację

Hans Brotschage przyznał, że nigdy nie zapomniał jej twarzy. Aniela Patkowska odpowiedziała, że nigdy dotąd o nim nie myślała. Zrozumiał. Nie musiała pamiętać twarzy Niemca, którego wyciągnęła z barykady na Belwederskiej podczas Powstania Warszawskiego. Ale dla niego to była chwila, która odmieniła całe jego życie.

Może nawet uznana później to za błąd. Zastanawia się teraz w swoim zabrzańskim mieszkaniu, odległa od tamtej Warszawy miejscem i czasem, dlaczego to zrobiła. Czula niemałą wymówkę kolegów: była Polakową giniejącą, tak mało mieli czasu, żeby ich ratować, a ona wyciągnęła nie czyjegós brata, nie narzeczonego, ale Niemca.

— *Był taki młody* — mówi z namysłem pani Aniela, szukając przyczynny. — *I czekał na śmierć. Jego rodacy machnęli na niego ręką, zostawili go na wykończeniu. Patrzył w niebo.*

Mokotów. Strzelanina trwała przez cały dzień, wrogów oddzielała tylko barykada. Ale czasem następuje przerwa, można wtedy zbierać swoich rannych. Kilka minut dla Niemców, potem dla Polaków. Bierze się tych z brzegu, kto wpadnie w ręce. Niektórych jednak trzeba zostawić, chociaż wiadomo, że nie będzie dla nich żadnym szans.

— *Miałam jeszcze pół minuty i wtedy zobaczyłam tego chłopca. Wyglądał na jakieś 17 lat. To*

był odruch, podczołgałam się i ściągnęłam go z barykady. Był już tak poranny, że nie wiedziałam, czy przeżyje. Ale trzy dni go opatrzyłam i to naszymi środkami. A myślimy wszyscy kiego tak mało.

Potem, przynajmniej pani Aniela, niewiele interesowała się niemieckim rannym. Oddali go Niemcom najspokojniej jak mogli. Nie rozmawiała z nim, uspokajała jedynie: „Cicho, cicho, cicho”. Nie chciała żadnych podziękowań, rozmów, nie chciała, nawet wiedzieć, jak się nazywa. I wytrzczyła go z pamięci.

— *Sama ledwo żyłam* — przypomina sobie. — *Golebiarz trafił mnie w rękę, miałam rozetrwane ciało pod pachą, o mało nie zginełam. Mój kolega sanitariusz zostawił wieszak, żebyśmy mogli i zginąć.*

Niemiecki chłopak i polska dziewczyna przeżyli. Ale ich losy potoczyły się tak odmiennymi torem, że nie powtórni nigdy się już spotkać. Aniela zniknęła wszędzie, co przypało w udział warszawskim powstaniem.

Ranna, bez widomości: o bliźnich, wygłodniała i brudna dotarła się do niemoi. Do ostatnich chwil powstania opiekowała się rannymi.

Aniela Patkowska była już wdową. Ostatni dzień powstania był dnem jej, 27. września. Straciła męża w OK, w powstaniu przypada jej rola sanitariuszki w szpitalu polowym na Chelmskiej. Zresztą, przez całą wojnę ratowała ludziom życie. Jakby takie było jej przeznaczenie. Za to otrzymała także medal Sprawiedliwy Młótd Narodów Świata i Krzyż Powstańczy.

W szpitalu nie mieli co jeść, czym opatrzyć, co pić. Golebiarz i kilkadziesiąt personelu, w końcu najgorszego snajpera zlikwidował młody podporucznik Jerzy Grabowski. Ale rannych, którzy przeżyli ostarzyli, nie mieli czym ratować. Zostało tylko trochę środków znieczulających. Powstanie dożywało.

— *Wszystkich rannych i personelu zamknęli w kaplicy. Podpalili. Wtedy jedyny raz otrzymała ko-*

munie bez spowiedzi. Ksiądz na szybko widział ostatnich narzeczeń. Dusiliśmy się, ogień już nas dosięgał. Nagle drzwi się otworzyły i Niemcy wyrzucili wszystkich na zewnątrz. To nasz dowódca Kazimierz Kuc, wydobyl od Niemców zgodę na życie. Mogliśmy ruszać do Pruszkowa, ale zapowiedziano, że ocalały tylko ci ranni, których uda się znieść do wagonów towarowych. Rasza zginie.

— *Na szczęście udało się nam poruszyć wszystkie, nie mam na sumieniu nikogo* — mówi pani Aniela. — *W Pruszkowie sprząca się powtórzyła. Zapowiedziano, że kto pozostanie w Warszawie, będzie należał do Niemców. A to oznaczało śmierć. I znowu, na ostatnich nogach, wyłisiliśmy wszystkich rannych.*

W Polsce dziełła los byłych Akowców. Zależała przeszłość, utęszki, życie w łęku przed utęszaniem, ukrywanie się w liście. O sprawach z przeszłości nie rozmawiała nawet z drugim mężem. Przeprowadziła się do Zabrza. Pracowała tak-

że przez wiele lat w Polskim Czerwonym Krzyżu. Tam również nie mówiła nikomu o tym, co przeżyła i dzisiaj tego trochę żałuje. Nie ma nikogo, z kim mogłaby wspominać. Brakuje jej ludzi, żyje samotnie. Ubolewa, że z bliskiego jej PCK nikt nie pojawił się na jej osiedziale utęszynie. Może powinna opowiedzieć chociaż mężowi o wszystkich wojennych przeżyciach?

— *Leplej jednak było nie obarczać niemieckiej osoby ciężarem takiej tajemnicy* — mówi pani Aniela. — *Takie były czasy. Z tego milczenia nabawiłam się nerwicy, odezwali się wojenne rany i choroby. Dlatego pewnego dnia przyjechałam do czeskiego sanatorium w Piszczanach.*

Był tam międzynarodowy tłum. Jeden z gości, niemiecky, nobilituje wygładający mędkę. Zna przyjeżdżał się jej wyjątkowo naturalny. Chodził z trudem, kulną, opierał się na ramieniu żony, ale nie mógł od niej odebrać oczu. Pomyślała, że zachowuje się dziwacznie. Zaczęła go unikać, czuła się nieswojo. Po

dwóch tygodniach zdecydował się podejść, zapytał, czy go pamięta. Nie miała pojęcia, kim jest.

— *A ja nie mogłam o pani zapomnieć* — powiedział po niemiecku. Trochę znalazła ten język, więc zrozumiała, że w tych samych dniach przed laty był w Warszawie. On w niemieckim mundurze z bronią, ona jako polska sanitariuszka. Pamiętał, że ściągnęła go z barykady. Jest pewien, że to właśnie ona. Marzył o tym, żeby jeszcze kiedyś ją spotkać. Nie zdążył przebiec podziękować.

Przypomniała sobie ten moment, młodego Niemca rannego w nogę. Potwierdził, noga nigdy nie doszła do siebie. Dostał także kulę w kręgosłup, nie mógł chodzić. Stracił zdrowie, ale nie życie. Przetrwał dzięki niej. Przez nią zmieniło się całe jego życie.

Nie mogli się odłączyć. Rozmawiali, chociaż wspomnienia z tamtych czasów przychodziły Hansowi z największym trudem. Miał wtedy tylko siedemnaście lat. Nie wiedział, co powie. Pozwoliła mu milczeć, opowiadać tylko o swoim późniejszym, uratowanym przez nią życiu.

Potem przychodzili listy. Pewnego dnia Hans Brotschage napisał: „Droga Anielo. Dużo czytałem i rozmyślałem. Piszę z bólem i wstydem. Wiem, że racja była wtedy po twojej stronie”.
GRAŻYNA KUZNIK

11/3

III/5 - Inne materiały:

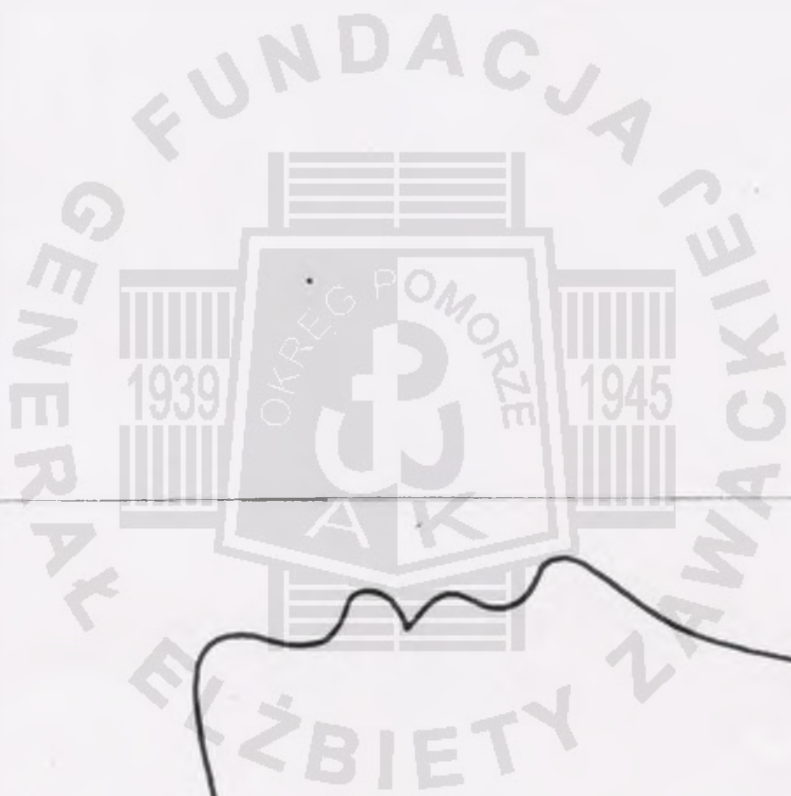
- Okładka "Orleta" Nr 43, miesiąc - październik 1938, Rok XIV. Fotografia młodego mężczyzny. Msp. kserokopia, k. 1, s. 1.
- Karto. tytułowa książki Marii Broblewskiej-Onęchowskiej "Konspirowały i salowały o nową Polskę z dedykacją na s. 2 Haliny Ejsmont dla Anieli Pusałkovej - Patkowskiej oraz str. 255 - 294. Msp. kserokopia, k. 23 s. 2 - 24



ORLETA

CZASOPISMO KORPUSU KADETÓW Nr 1 WE LWOWIE
MARSZAŁKA JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO





III/5/2

Maria Groblewska-
Orzechowska

**KONSPIROWAŁY
I WALCZYŁY**

WYDAWNICTWO
MINISTERSTWA
OBRONY
NARODOWEJ

Obwolutę, okładkę i stronę tytułową projektował
GERARD DESPOT

Redaktor
KATARZYNA FALCMAN

Redaktor techniczny
ZOFIA SZYMANSKA

Pięć tysięcy osiemset dziewięćdziesiąta dziesięć
publikacja Wydawnictwa MON

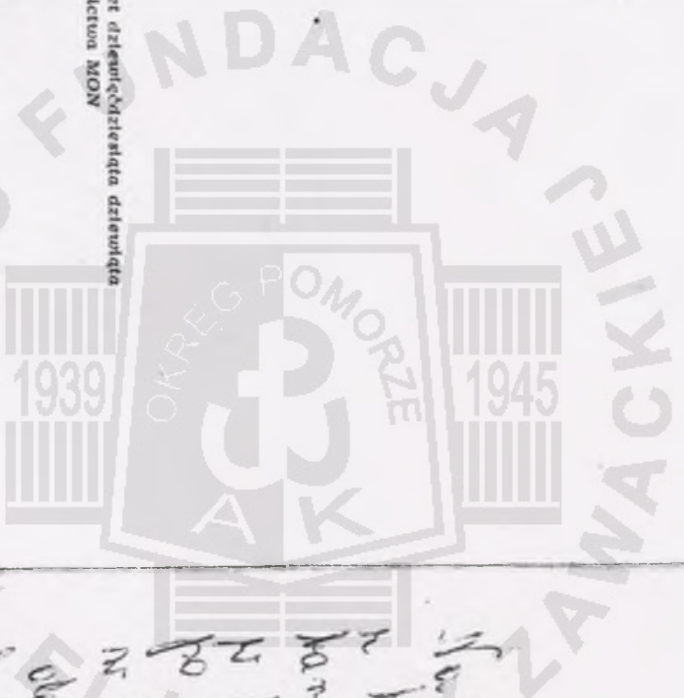
Printed in Poland

Wydawnictwo Ministerstwa Obrony Narodowej
Warszawa 1977 r. Wydanie I

Nakład 10 000 + 350 egz. Obietokę 13,65 ark. wyd-
19,5 ark. druk. Papier druk. sat. IV Kl. 70 g
format 82x104 z Fabryki Celulozy i Papieru
Im. J. Dąbrowskiego w Kluczaju. Oddano do
składania 20 sierpnia 1976 r. Druk ukończono
w styczniu w Wojskowej Drukarni w Łodzi
Zam. nr 615 z dnia 25.08.1976 r.

Cena zł 30.-

R-16



O NOWA
POLSKĘ

III/5/3

*Wspomnienie, praca i historia
w tym czasie przetrwała. W 1945
każdy z nas pod dyktando na
15 1938 r. 1945 roku
po powrocie do kraju w 1945 roku
w Warszawie on po wojnie w
okolicy: Ci bracia, którzy
rolnicze Samotnie P. 15.
Finii Przekazy - Górkach
prow. A. P.
Sobino, Kojanów*

Nie wie, jak długo trwała chwila, gdy klęczała na podsuniętym kłęczniku. Odczuwane wzruszenie nie wiązało się wyłącznie z osobą Ludwika, którego pokochała pierwszą i — czuła to — jedyną serdeczną miłością. Miały w tym wzruszeniu swoje miejsce jego trzy gwiazdki, jej podniszczona czapka z orzełkiem, mundury ich weselej świły, z mundurem księdza kapelana włącznie. W tych warunkach wypowiedziane słowo „tak” — to było również ślubowanie złożone Ojczyźnie.



Halina Monasterska-Ejsmont

POCZTA POLOWA
44 449

MATCIE

Gdym Cię zostawiła, płacząc, za nie domkniętą bramą,
Nie przypuszczałam, że będę za Tobą, tak tęskniła, Mamo.
A potem, gdy były chwile wzlotów i wieki upadków,
Czułam, że myślisz o mnie i jesteś ze mną, Matko.
I były wieczory samotne, i były płacze bez świadków,
I były myśli o Tobie, i sny o Tobie, Matko.
Dziś — nie pamiętam już fiołków ni barwy bratków
Może tam sama w ogrodzie myślisz o mnie, Matko!
Widzę Cię niezmienną i chcę, żebyś była tą samą,
Kiedy ze szczęścia płacząc, powrócę do Ciebie, Mamo.

Halina Monasterska-Ejsmont

W niezgodzie z chronologią — ze sporej paczki listów Haliny do rodziców wybrałam na początek ten, który zawiera cytowany wyżej wiersz. W żadnym z zachowanych listów, z których ani jeden nie jest wolny od nostalgii, nie wypowiedziała się jej tęsknota za rodziną w równie przejmującej formie. Córka tak go dedykuje: „Mamo, wszystkim ból, całą moją tęsknotę wypowiedzia-

lan w tych słowach dla Ciebie, Najdroższa Mamo". Jednak mając żal do rodziny za brak wiadomości autorka — osoba żywa i bezpośrednio — nie do końca ultrzymuje swe pióro na tak wysokim diapazone. Czytamy w dalszym ciągu:

„Nie wiem już, po raz który piszę do domu, a rezultatu żadnego. Dziś, w »gorący« dzień, piszę znowu, i to wiersz; poświęcony mojej najdroższej Mamie. Co się dzieje z Wami, czemu milczycie? Wasza córka, Halina". I na końcu „załącznik” z mnóstwem osób, które autorka pozdrawia.

Wydaje się, że nostalgia autorki listu każe pozdrowić rynek miasteczka, w którym chodziła do „powszechniaka”, wiejski kościółek, w którym w dni zagrożenia śpiewali wierni: *Od powietrza, głodu, ognia i wojny...*, wierzby płaczące nad rzeką Stryjem.

Ciekawym zbiegiem okoliczności wspomniany list, noszący datę 7 IX 44 (nazwę miejscowości wycięły noszące wojskowej cenzury) był jednocześnie pierwszym z tych, które zaczęły dochodzić adresatów. Złożony w trójkąt, opieczetowany rosyjskim *polewacja poczta* i kontrolowano wojskową jednostką 26 999 — doszedł do Żydaczowa, skąd, zgodnie z pragnieniem Haliny, w odpowiedzi powędrowały przez polową 44 449 tak długo wyglądane listy od rodziny.

Ale zanim do tego doszło, Halina — pozbawiona jakiegokolwiek oparcia — borykała się z bolesną rozłąką. Będąc młodą kobietą — córką, żoną i matką — znalazła się sama wśród obcych, tysiące kilometrów od domu. Toteż stała do Polski list za listem. Rozgoryczona brakiem oddźwięku, odważyła się w końcu na pogodzenie się ze stanem faktycznym: to przede wszystkim jej listy nie znajdują drogi do Kraju. Przesłała je wysłać, nie mogła jednak zrezygnować z pisania. Uzałagała się w nich na swoją samotność i na niepokój o najbliż-

szych (uzasadniony: mąż zaginał, brat rozstrzelany) — i to przyniosło jej pewną ulgę. Nawet wypisywanie adresu z nazwą rodzinnego miasteczka stanowiło namiastkę rozmowy.

W podobnym położeniu znalazło się wiele innych młodych Polek, dla których Sielce nad Oką stały się wymarzoną szansą powrotu do Kraju. To, że z szansą łączyła się perspektywa uczestniczenia w walce o wolność Ojczyzny, dodawało decyzji uroku nie tylko emocjonalnej, ale również — jeśli tak można się wyrazić — historycznej natury.

Turkuli w Turkmenii, kwiecień 1941

Mamo! Chciałabym móc Ci powiedzieć: posłuchaj, jak szumi pustynia Kara-kum — bo znaczyłoby to, że jesteś przy mnie. Podprowadziłabym Cię do mojego okna, czerwono lśniącego jak witraż, a gdy strwożona blaskiem krzyknęłabyś: luna, posiałabym się z Ciebie i z Twojej nieświadomości, bo to nie żadna luna, to po prostu piasek. Czerwony piasek z pustyni Kara-kum. Nabrał go „kilka garści” wiatr i rzucił w moje okno. Nie widac z mojego okna Amu-darii. Amu-daria to duża, bardzo duża rzeka, dzika, brudna, zła. Wypływa z olbrzymiego masywu Hindukusz, dlatego jej wody rwą z wielką siłą. Płyną po niej statki ku morzu Aralskiemu. Kiedy jest zła, wypływa na brzegi rozsypane beczki, kawały drewna z rozbitych statków i zerwanych mostów.

Niech Tato rozłoży na stole mapę Azji, tę najdokładniejszą, która leży zwinięta na najniższej półce w bibliotece. Zobaczcie, gdzie Morze Czarne. Jadąc na wschód, traficie na Morze Kaspijskie. Ale to jeszcze nie tu. Jeszcze dalej na wschód znajdziecie morze Aralskie, malutkie w porównaniu z dwoma poprzednimi. Jesteście? Teraz, jadąc prosto na południe, traficie na Turk-

III/5/5

menię. Tu, w turkmeńskim mieście Turtkul, za górami, za morzami, mieszka Wasza córka Halina.

Mapa jest własnością cici Arişy, mojej gospodyni. Pozwoliła mi wziąć ją sobie do mojego pokoju.

— Halina — powiedziała — weźże sobie atlas do siebie, wciąż tu przybiegasz, obracasz kartki i szukasz tej swojej Polşy, jakby ci mapa mogła postawić przed oczy miasto i dom, w którym się urodziłaś.

Wiem, że ciocia Arişa potępia mnie trochę za moją tęsknotę, uważając, iż najpiękniejszym krajem świata jest jej Ojczyzna, jej rodzinna republika.

— Tęsknisz za swoimi? — pyta. — Sprowadź ich do Turtkulu, będziesz wszyscy szczęśliwi.

Ściskam Was, moi Najdrożsi, Halina.

Turtkul, czerwiec 1941

Napisz mi, Mamo, wszystko o Jasiu. Czy urosł? Czy zmadrał? Pomyśl, on codziennie po trochu rośnie i codziennie po trochu mądrzeje, a ja już tyle tych Jasio-wych dni opuściłam. Ale nie będę narzekać, nie mam prawa. Bo gdy wojna rozerwała naszą rodzinę i tyle innych w strzępy, powinnam być szczęśliwą, że Jasio ma Ciebie i Tate. Czy mnie Jasio nie zapomniał? Mówcie mu o mnie.

W szpitalu słuchamy czasem komunikatów radiowych. Udaje mi się po kryjomu wylapać coś z zachodu, znam języki. Przewidują nową wojnę, twierdzą, że Hitler nie ścierpi obok siebie takiej potęgi jak Związek Radziecki. Mówią o transportach przez Polskę na wschód...

Turtkul, 22 VI 41

Sprawdziło się. Wojna! Ludność jest zaskoczona, powszechnie wierzone w trwałość umowy, zawartej

między obecnymi wrogami. Nie mogę dostać „Izwie-stii”, wszystkie gazety wykupione, ludzie gromadzą się przy głośnikach. Boże, podobnie jak u nas w trzydziestym dziewięcym... Ciocia Arişa przepowiada długą, straszną wojnę, ale ani chwili nie wątpi, że jej Kraj zwycięży. Tak myślą wszyscy. Ludność zachowuje pełen godności spokój.

— I wy będziecie mieć wolną Polskę — mówi ciocia Arişa i dodaje: — Rządy najędźcy nigdy długo nie trwają. Wspomnisz moje słowo, Galina.

Turtkul, sierpień 1941

Kochani! Boję się tej nowej wojny. Znowu ludzie będą cierpieć i umierać. Boję się, że gdzieś blisko Was jest front. Teraz już mogę być pewna, że żaden z moich listów do Was nie dojdzie. Żeby się nie poddawać smutkowi, opiszę Wam, jak mi się tu żyje. Tyle egzotyki, tyle „inności”, że nie wiadomo, od czego zacząć.

Pokoik odnajmuję u cici Arişy, sześćdziesięcioosmioletniej wdowy, Rosjanki. Brzmi to paradoksalnie: kraj pustynny, ludność boryka się z brakiem wody, który dla Turkmeni stanowi problem numer jeden, a Turtkul to miejscowość zawilgocona, malaryczna. Spowodowały to blisko miasta położone, sztucznie nawadniane plan-tacje ryżu i bawełny. Gdybyś, Tato, będąc właścicielem kawałka pola w Turkmenii chciał je zasieć pszenicą czy czym innym, musiałbyś je przekopać „arikami”: są to rowki, które po podłączeniu do głównego kanału stają się kanałkami.

Jeśli chodzi o opał, to sytuacja jest nie mniej trudna. Ani lasów, ani węgla w Turkmenii nie ma. Nafta dro-ga. Niejedna z gospodyń zbiera smar z szyn kolejowych i na nim gotuje. Ciocia Arişa daje mi, gdy wracam z pracy, saganek „kipiatku”. Jest to ilość wody do

mojej dyspozycji na całą dobę. Mogę ją wypić, mogę się umyć, jak wola. Więcej nie dostanę. Ale spryłem zawsze potrafię zorganizować sobie mycie w szpitalu.

Wszystkich Was całuję i ściskam mocno, Halina.

Turtkul, wrzesień 1941

Szłam ścieżką między krzewami bawełny na spotkanie ze słońcem. Tutejsze plantacje bawełny kwitną biało. Krzaki są dorodne, sięgają mojej szyi. Wyobraźcie sobie pole ogromne, którego kresu nie widać, ciągnące się od horyzontu jak olbrzymi, biało kwitnący ogród. Słońce, początkowo złote, przechodziło stopniowo w kolor pomarańczowy, ten z kolei w jaskrawą czerwień. I kwiaty zarażały się barwami słońca, złocąc się i rumieniąc. Stałam jeszcze chwilę, gdy już słońce wraz z fioletową chmurką zapadło za horyzont. Nie wiem, czy z wrażenia piękna, czy z nagłego ataku nostalgii stałam zalana łzami, sama pod różowym niebem.

Turtkul, październik 1941

Jeszcze o moim mieszkaniu. Udało mi się wyprosić wygodne szpitalne łóżko z siatką i materacami. Zresztą jestem zawsze taka zmęczona, że wieczorem usypiam momentalnie i śpię, jak kłoda do świtu. Pewnie jesteście ciekawi, co widzę z mojego okna. Niewiele. Takie zwykłe podwórko i zwyczajne szopy.

Upominam się u moich przełożonych o lepsze mieszkanie, bo boję się tutejszej zimy. Klimat jest, rozumie się, kontynentalny — upalne lata, ostre zimy. Nigdy mi lepszego nie obiecywano, teraz w ogóle zdumiewa ich moja pretensja: teraz? w wojnę? Mogę to sobie wybić z głowy. Rozumiem to. Front daleko, armat nie słychać, ale ludność zaciska pasa, aby żołnierz miał chleb, broń i ekwipunek. Oczywiście, całą produkcję, wszystkie fa-

260

brvki przedstawiono na przemysł wojenny i potrzeby wojska.

Zlecono mi jeszcze inną pracę. Wykładam w szkołach, w klasach od ósmej do jedenastej, szkolenie bojowe.

Turtkul, grudzień 1941

Zbliżają się Święta. Życzę Wam zdrowia i spokoju. Gorąco przyściskam do serca najpierw Ciebie, Mamó, najdroższa na całym świecie, teraz chcę, żeby mnie Tato podniósł wysoko, jak to zawsze robił, i mocno do siebie przytulił, a potem Jasia, synusia ukochanego, ściskam i buzię zacząłowąję tę różową aż do utraty tchu. I Ciebie, Józiu, ściskam mocno i życzę, żeby wszystko najłepiej Ci się ułożyło. Wyobrażam sobie, że ze względu na Jasia ubierzecie choinkę, choćby taką całkiem małą. Będzie pewnie stała jak zawsze w jadalnym pokoju.

Czardżou, luty 1942

Najdrożsi! Przeniesiono mnie do innego, trochę większego miasta, też blisko pustyni i też nad Amudarię. Nazwa jego brzmi dla nas nie mniej dziwnie, jak nazwa poprzedniego. Jest tu poliklinika z licznymi oddziałami, także ładnie wyposażona fizykoterapia. Jeden z tutejszych lekarzy, dr Ferster, jest Polakiem. Przełożeni zorientowali się, że mam dość dużo wiadomości, chcą mi powierzyć ważniejszą funkcję, ale muszą zdać egzamin, gdyż wymagana jest nosifikacja polskiego dyplomu. W przewidywaniu, że nie będąc Rosjanką mogę mieć trudności z „wygadaniem” się, zaangażowali do egzaminu polskiego lekarza, aby asystował w charakterze tłumacza, gdyby taki okazał się potrzebny.

Zwoją nam na oddział odmrózów żołnierzy

261

z frontu. Odmrożenia, w pierwszej chwili niebolesne, mogą doprowadzić nawet do utraty kończyn. Przywożąc też ciężko rannych. Straszne to.

Czardżou, marzec 1942

Do pracy biegnę jak kukła omotana w chusty, zaslaniam nawet nos, by go nie odmrozić, a w policzki nuróz szczypię, aż z oczu łzy lecą. Nie, nigdy u nas nie jest tak okrutnie zimno, mimo iż patrząc na mapę czytasz, że nasza Ojczyzna leży o wiele dalej na północ od równika, niż Turkmenia. Sprawia to kontynentalny klimat.

Ostatnio spotkały mnie dwie duże przyjemności, więc spieszę podzielić się nimi z Wami, Najdrożsi. Egza-minu poszedł mi bardzo dobrze. Na drugi dzień wezwał mnie przelożony i zapytał, czy znam stolice i czy miałbym chęć ją zwiedzić. Oczywiście skorzystałam z okazji, odstawiając samolotem do kliniki laryngologicznej w Aszhabadzie jedną z pacjentek. Owszem, ładnie położone uniwersyteckie miasto, u stóp pasma górskiego Kopetdag.

Czardżou, kwiecień 1942

Słońce przygrzewa, robi się zielono i kwitnąco. Bez rozwija się wcześniej niż u nas, tak samo piękny, ciemny, mówię do koleżanki Tani, że taki jak u nas — turecki, ona poprawia, śmiejąc się, że żaden turecki, że turkmeński. Niech jej będzie. Bez przypomina mi Stryjski park we Lwowie. Często wracam myślami do tamtych czasów: koleżanki, maturo, szkoła pielęgniarska... To zasługa naszych mądrych lwowskich wykładowców, że mnie tu szanują, że w szpitalu przybiega do mnie Lusja albo Kira i prosi: „Będę robiła pierwszy raz transfuzję. Bądź przy mnie, Galina, bardzo cię proszę”. Albo ordynator, zlecając mi zastrzyk dożylny, mówi:

263

„To trudny zastrzyk, bardzo mi zależy, żeby go zrobił ktoś zręczny i wprawny”. A przecież wiekiem jestem tu jedną z młodszych pielęgniarek Lusja, która ma 35 lat, mówi bez zawiaści: „Co ty, Galina, już się taka mądra urodziłaś”? Mile są wszystkie, uczynne i wesołe.

Wdzięczna Ci jestem, Tato, że mnie pędziłeś do nauki języków. Wciąż słyszałam: powinno się znać język sąsiadów. I teraz, jak mi się przydaje rosyjski. Po turkmeńsku nie muszę umieć, wszyscy znają rosyjski.

Czardżou, czerwiec 1942

Tuż za Amur-darią, na wschód od niej, sąsiaduje z Turkmenią republika Uzbecka. Bogatsza to ziemia od Turkmenii, mimo iż i tam mają pustynie; tamta nazywa się Kizyl-kum. Leżą tam najstarsze miasta Azji — Buchara i Samarkanda. Buchare nazywają miastem-muzeum, pochodzi z X wieku, w Samarkandzie są zabytki z epoki Timura. Znam te miasta ze zdjęć i albumów, które są wydawane dla użytku turystów. Budowle tam cudne, o jedynej na świecie, dziwnej architektury. Meczety tamtejsze, mauzolea, pałace — to najdelikatniejsze koronki. Same nazwy tych miast brzmią jak muzyka.

Czardżou, lipiec 1942

Jasiu; synusiu najdroższy! Dziś adresuję do Ciebie, żeby Ci opisać nocną przygodę. W szpitalu wydają nam, pracownikom, zupę, tak zwaną „balandę”.

Jak zwykle zmęczona, położyłam się wczoraj wcześniej do łóżka. „Balandę” z naczyniem postawiłam na stole, żeby ją rano odgrzać na śniadanie. Była bardzo gorąca i bardzo piękna noc księżycowa. Okno otworzyłam, ale z powodu upału nie mogłam długo usnąć.

263

III/5/8

11/5/9

Wreszcie, wciąż dla ochłody obracając poduszkę, usnę-
lam, nie wiem kiedy.

Zbudził mnie dziwny odgłos, coś jakby mieszanie
ciasta lub jakieś niecodzienne, wielkie mlaskanie. Gdy
otworzyłam oczy, myślałam, że śnię. W pokoju był gość,
wprawdzie z wizytą polowiczną, bo tylko głową i szyją,
podczas gdy tułów i nogi pozostały na podwórku.
W jasnym świetle księżycy jako świadek uczestniczyłam
w zagładzie „balandy”, znikającej w pysku wielbłąda.
Po chwili naczynie stało się lekkie, toteż — potrącone
pyskiem zwierzęcia — potoczyło się i podzwoniło na
podłodze.

— Złodzieju szkaradny — przemówiłam do mlaszczą-
cego jeszcze i brzydtko śliniacego się wielbłąda. — Dla
ciebie i dla twojego brzucha to pestka, a ja pójdę głod-
na do pracy.

Wysłuchał mojego gadania obojętnie, mlasnął ozorem
jeszcze raz i wycofał się z godnością na podwórko, zo-
stawiając po sobie nie najmiłszy zapach.

Czardżou, sierpień 1942

Upał niesamowity, na własne oczy widziałam, jak
jajko ugotowało się w piasku. Chcąc wyjść, głowę na-
krywam białą chusteczką podobną do „kasyńki” — jak
koleżanki nazywają nasze pielęgniarские czapki — bo
nie trudno o udar słoneczny. W moim pokoju otworzy-
łam okno w nadziei, że obeschną ściany. Warunki kli-
matyczne tutaj identyczne jak w Turkuulu, więc i wil-
goć w pokoju podobna.

Czarek, kundlek gospodyni, mój wielki przyjaciel,
leży wyciągnięty w cieniu szopy. Kiedy mu przez okno
pokazuję bankę na mleko, zrywa się i niegłęboko szcze-
knawszy, przyczają przy furtce. Już wie, że pójdziemy
do Uzbeczki po mleko. Wypredza mnie w podskokach,

gania w lewo i w prawo, robiąc chyba dwadzieścia ki-
lometrów na moich pięć.

Koleżanki wyciągają mnie na zbiór pomidorów,
kiedy indziej na ogórki. Za zerwanie oznaczonej ilości
„tomatów” — jak tu nazywają pomidory — wolno ich
sobie kupić dwa kilogramy. Nie rezygnuję z okazji zdo-
bycia trochę witamin.

Czardżou, wrzesień 1942

Przypomniało mi się dzisiaj coś śmiesznego, muszę
Wam o tym napisać, żeby odpędzić smutne myśli.

Odowiedziała mi miła koleżanka i mówi od progu:

— Siedzisz, Galina, sama, jak ten borsuk w jamie.

Nie poszabyś na chłopoka?

— Co takiego? — zdumiałam się. Kira to poważna
dziewczyna, nie posądziłabym jej nawet o taki nietakt.

— Sama nie wiesz, co mówisz, Kiro — bronię się. —
Wiadomo ci przecież, że jestem mężatką, a kto wie, czy
nie wdową...

— A co ma mąż do chłopoka? — Mówiąc, to, Kira
patrzy swoimi ogromnymi czarnymi oczyma, które w
chwilach zdziwienia wytrzeszcza jakoś po dziecięcinnemu.

— Na chłopoka to przyjemność, a parę kopiejek też by
ci się przydało.

Z kolei ja wybałuszam na nią oczy, ledwo się
powstrzymując od ostrych słów. Żarty? Jeżeli żarty,
to nie na miejscu. Ale gdy bez przerwy patrzy na mnie
tymi dziecinnie wytrzeszczonymi oczyskami, patrzy
i patrzy bez cienia zażenowania, zaczyna mi coś w gło-
wie świtać.

— Słuchaj, Kira — zaczynam rzeczowo. — Na co
mówisz: chłopok?

— Jak to na co? Na to, co wszyscy.

— No... na przykład twój brat — to chłopok?

Kira wybuchła śmiechem, jej mała głowa opada w tył, a ręce biją powietrze, podobnie jak robi to pletwami ryba, wyjęta ze stawu.

No tak. U nich chłopok — to nie chłopak, to bawelna. Że mnie też nie uderzyła ta gwara (to znaczy dla nas byłaby gwara).

Krótko mówiąc poszłam z Kirą na zbiór bawelny. Dano nam worki. Chodziliśmy z nimi od krzaka do krzaka, pozbawiając rośliny przyjemnych białych kłębusek. Z początku było wesoło, ale Kira zaczęła śpiewać, najpierw piosenki turkmeńskie, potem rosyjskie, a te prawie wszystkie mają nutę tęsknoty. Urwała, gdy się rozplakalam.

Czardżou, październik 1942.

Skąd się tu bierze ta cała sól? Chodniki białe, jak obsypane szronem. W stepie, na krzakach saksanlu — sól, weźmiesz do ust zdźbło trawy, też słone. Zwierzaki z rozkoszą smakują takie pikantne „potrawy”, zwłaszcza lubią je wielbłądy. Ma to jednak — jak sądzę — poważną złą stronę: sól budzi pragnienie, a z wodą kruch.

Nie pamiętam, czy Wam pisałam, że jestem nie tylko pielęgnarką, jestem też statystyczką. W „rajwodhizie” prowadzę dział statystyki wodnej, wyliczając „ile kto” tej wody zużywa. Robiłam to w Turkulu, tu również nałożono na mnie ten obowiązek.

Czardżou, grudzień 1942

Znowu Święta bez Was. Brak mi już sił, brak mi odwagi na przeżycie tych kilku dni. „Żyjemy, Jaś zdrowy” — żeby choć taka jedna mała karteczka, dopiero byłoby święto! Trzymać w dłoni świstek papieru, który Ty, Mamo, miałaś przed oczyma, nad którym się o mnie zamysliłaś, który swoimi kochanymi rękami składałaś

266

równiutko, aby się zmieścił w kopercie. Rozmyślałam smutno i nieproduktywnie nad takim oto problemem: jak dużo czasu potrzebowałby list na przebycie drogi z Żydaczowa do Czardżou? Tydzień? Dwa? Miesiąc?

Czardżou, luty 1943

Już prawie miesiąc upłynął od Sylwestra, a dziś w nocy śnił mi się list od Was, napisany kolorowym atramentem na ozdobnym papierze: „Życzymy Ci, drogie dziecko, żebyś w przyszłym roku spędzała Święta i Nowy Rok z nami, w Żydaczowie”. Sen był pewnym odbiciem myśli, sprecyzowaniem jakiejś nadziei, być może z przyczyzny pomysłnych wiadomości z frontu. Stalingrad!

Czardżou, marzec 1943

Jestem tak strasznie, tak boleśnie za Wami stęskniona. Za Wami, za polską mową dokoła, za naszą wiosną, która już srebrzy się wierzbowymi kotkami, która leci na skrzydłach bociana, aby być strącona nad jego rodzinnym gniazdem. Zwiduje mi się zwykła, soczyście zielona łąka, o ileż mniejsza niż ten bez końca ciągnący się step o zgaszonej szarawej zieleni. Zamiast osiołka przy dwukołowej arbie, konika chętnie bym zobaczyła, zaprzęganego do furki, pełnej kolorowych, rozkrzyczanych dzieci. Pójść sobie w mięście do księgarni, kupić polską książkę, wyciągnąć rękę po gazetę do chłopaczka, który ją śpiewnie reklamuje...

Czardżou, kwiecień 1943

Coś, co najgłębiej wgrzyzie mi się w pamięć z tułszej egzotyki, to widok pustyni. Pisałam Wam, że się ta pustynia nazywa Kara-kum. To jest tak. Idziesz, idziesz przez czarny lub czerwony piach, krajobraz ja-

267

III/5/10

III/5/11

kiś smutny, ale swojscie piękny. Myślisz — morze. Tylko, że nie woda to, zmarszczona wiatrem, ale piasiek, lekki, sypki, przyczajony. Niby łagodna to ziemia, śpiąca, rzadko płak nad nią przeleci. Ale niech tylko o ten piasek wiatr zaczepi, powstanie on, słońce zaciemi, rozlączy się czerwona wirująca chmura. Niedobra ona jest ta Kara-kum, ale jakoś przyciąga i wciąga.

Twierdzą Turkmeni, że zwierzęta instynktem czują zbliżanie się pustynnej burzy i że tak wielbią, jak osiołka trudno zmusić w przedczas burzy do postąpienia w głąb pustyni.

A mnie ciągnie w jej głąb, ciągnie w kierunku, w którym słońce odpływa. Wabi daleka fatamorgana, z tyłu chandra popycha. Chciałoby się iść do utraty sił, do zupełnego znieczulenia. Niestraszno pomyśleć, że piach zasypie, że wiatr wysuszy na wiór. Nagle trzeźwe przyzwanie: często od Kara-kum słychać wycie szakali. Tu mówią, szakaly dziś wyją, głodne”.

Czardżou, maj 1943

Mamo, Tato, Synusiu, Józiu i wszyscy, którzy mnie pamiętacie!

Cieszcie się razem ze mną! Był w radiu komunikat, powtarzali kilka razy. Chodzę jak pijana. Brak cierpliwości to wszystkim wypisywać: Związek Patriotów Polskich, Wanda Wasilewska, Wojsko Polskie... Napisałam do Wandy Wasilewskiej, wiem, że mi pomoże. Jako kwalifikowana siła przydam się.

Czardżou, maj 1943

Przyszła cudownie szybko, nie czekałam nawet kilka dni. Co przyszło? Nie napisałam? „Powieszka” przysłał! To po rosyjsku powołanie do wojska. Do dwudziestu czterech godzin zgłosić się w „Wojenkomat”. Jadę do Sielc koło Riazania.

*Sielce, lipiec 1943**
Jestem szczęśliwa. Od wielu lat pierwszy raz szczęśliwa. Nasz obóz to namioty, mnóstwo białych namiotów w lesie, niedaleko Oki. Ale nas, służbę zdrowia, skoszarowano w dawnej pralni. Rygor wojskowy. Zglaszają się Polki i Rosjanki, niektóre noszą polskie, nazwiska, ale języka już nie znają.

Mówią, że chłopcy fałszują metryki, żeby ich przyjeżdżo do wojska, często zgłaszają się ojcowie z synami. Nie możecie sobie wyobrazić, co za ruch, co za zamęt i jakie marowisko!

Sielce, lipiec 1943

Ale nam dali wczoraj wyciski! Żebyś mnie, Mamo, zobaczyła, jak „padam”, „powstaję”, znowu padam, jak się czołgam w błocie, jak się kryję przed lotnikami z lewej, jak zmieniam szyk na kawalerię z prawej, później na ogień zaporowy z czoła, jak się walę w rów pełen wody, jak mi chlupie w butach, jak wracam do koszar zgrzana do siódmym potów, utyłana nieczym świnka, która tydzień ryła w rozmokłym podwórku, to byś Mamo moja załamała ręce.

Tak teraz wygląda Twoja pedantycznie czysta córka, ta „superhigieniczna” — jak mi dokuczaliście — „pielęgniarka”. A moje stopy, o które — pamiętasz — więcej dbałam, niż o ręce? Tu bąbel, tam siniak, tu zdarta do krwi skóra, tu plaster, tam zasyпка. Skóra na pięcie zrogowaciała jak końskie kopyto. Na pokiereszowane stopy onuce, przepisoswe, żołnierskie, które, gdy się kiedyś o nich słyszało, oznaczały budzącą współczucie żołnierską dółę. Tymczasem zaczynam się do

* W listach pisanych z poczty polowej cenzura wojskowa wycinała nazwę miejscowości. Podane tu dla orientacji czytelnika miejscowości mogą więc niezupełnie dokładnie zgadzać się z datami.

nich przyzwyczajając, co więcej: szanować. Oddają w marszu znaczne usługi, pod warunkiem, że się stopy odpowiednio owinie. A to wcale niełatwa sprawa, to prawie metoda. Widzę, Józiu, jak się podśmiewasz:

— Aż dziw — mówisz do Taty przy kolacji — jak się nasza rodzinną poetka rozwija. Poemat o oñcach! Zdolna. Potrafi na każdy temat.

Ale ty, Tato, pamiętasz czasy, gdy jeszcze skarpet nie było i sam je przy mnie chwalilesz.

Sielce, sierpień 1943

Piętnastego lipca była u nas żołnierska przysięga. Co przed nią przygotowaliśmy, prania, prasowania, wykuczania tekstów, uczenia się tańca i piosenek! Rano msza polowa, defilady, przemówienia, zdjęcia, ale najwięcej było wrzuczenia. A gdzie tylko wojsko było w marszu, rozlegała się, niosła po polach i wodzie piosenka Leona Pasternaka — poety kościuszkowca:

Piękny jest Wisły brzeg
Piękny jest Oki brzeg.
Jak szarża ułańska
Do Wisły, do Gdańska
Pójdziemy, dojdziemy.

Mamo, Tato! Czy można krócej? Treściwiej? Czy można piękniej? Ścisła Was i Jasia, Wasza pełna radości Halina.

Sielce, wrzesień 1943

Dzień rozpoczyna o 5 rano pobudka, kończy capstrzyk o 22. Między tymi godzinami — praca, trud, znoj. Musztra. Szkolenie bojowe. Strzelanie do celu. Posługiwanie się inną bronią, jak granaty ręczne. Poznanie min. W szkoleniu sanitarnym — dogłębne przerabianie zagadnienia: „Jak wędruje ranny z frontu do szpitala”?

270

Ponadto „idzie” szkoła pielęgniarska (pielęgniarek z prawdziwego zdarzenia mamy niewiele), szkolenie sanitariuszek, działa świetlica z wykładami polityczno-wychowawczymi, odbywają się zbiórki itp. Nikt „nie ma lekko”, ale twarze dokoła uśmiechnięte, nie waham się użyć wielkiego słowa: „szczęśliwe”. W niedzielę po południu odbywają się w strzelnicy zabawy taneczne — świetna okazja do flirtu, zakochania się, nawet do skutecznych, bo ślubem ukoronowanych zaręczyn.

Zdawałam przed wojskową komisją Lekarską dyplom felcerski, gdyż moje dokumenty, wzięte z Czarzów w tobołku, zaginęły bezpowrotnie. Kilkakrotnie pyłano mnie o łacinę, wyrażając zadowolenie, że ją znam. Są tu też polscy lekarze: mjr Karol Szajn, mjr Sosower, por. Anisfeld. Czytając moje zaświadczenia z pracy — bardzo, jak widać, pochlebne — podpisane przez takie lekarsko-profesorskie znakomitości, jak Bros, Gruca czy Falkiewicz, przyjrżeli mi się z szacunkiem. Ale najlepiej dobrałyśmy się koleżanki-pielęgniarki. Polki i Rosjanki, wszystkie miłe, wesołe, obowiązkowe. Nasz szpital otrzymuje nazwę VI Szpital Wojskowy Lekko Rannych.

Sielce, październik 1943

Najdrożsi! Wielka data: 12 X pierwsza bitwa kościuszkowców. Pod Lenino. Zaczęło się o 6 rano. Zagrzmią artyleria. Ale to jeszcze nic. W parę godzin później nasze armaty i przede wszystkim radzieckie rozpętały takie piekło, że ziemia zadrżała. Nasi poszli do ataku. Podobno hitlerowcy, sprostęgłszy się, że wyrosła im naprzeciw polska piechota, doznali nieprzyjemnego szoku. Od czasu do czasu nadchodziły krótkie wiadomości z pola walki. Nasza piechota wzbudziła swoim męstwem podziw w okopach radzieckich, skąd żołnierze wołali: „Zuchy Polacy, niech żyje Polska”!

271

101/5142

Straty nasze i wrogów ogromne. Słychać o rzeczce Mierei, że się zacerwieniła od polskiej krwi.

Miałśmy nasz sielecki szpital wzorowo przygotowany, ale jeszcze kontrolowało się zestawy narzędzi, liczyło sterylizatory, segregowało leki, sprawdzało zapas krwi. W nerwowym napięciu oczekivaliśmy pierwszych rannych.

W nocy zaczęli nam zwozić rannych. Tłok przy bramie. Samochody, furmanki, nawet zaprzęgi ze specjalnie tresowanymi psami. Na wiadomość o brakach w naszych środkach transportu, ofiarowała je nam sąsiednia placówka radziecka. Fala lekko rannych napływała, z miejsca zorganizowana, uszeregowana: zastrzyk przeciwłęczowy, riwanol, sączek, bandaż i następny. Ciężko rannych miało się rozsyłać odpowiednio do rodzaju obrażeń, ale ten nieskończony, natrętny, krwawy korwód noszy trochę nam pomieszał szyki.

Chirurgrzy operowali do białego rana, na drugi dzień pod wieczór sytuacja się powtórzyła, bo bitwa trwała dwa dni.

Dosłownie padamy ze zmęczenia. W głowie zamęt, strzępy rozmów, brzmienie obcych nazw — Trygubowo, Polzuchy... Nazwisk: mjr Lachowicz, rozszarpany przez minę, gdy prowadził piechotę do ataku, Paziński, Wiszniewski, Czaykowski i wielu, wielu innych...

Teraz mówi się: Lenino — chlubny chrzest bojowy kościuszkowców — mając na myśli żołnierzy i oficerów. Ale i dla nas — sióstr, lekarzy i sanitariuszy — Lenino to pierwsza straszliwa próba generalna sił i powołania. I szkoła, i praca w szpitalu były przygotowaniami do roli, którą — jak się to mówi, odegrałoby się jak z nut. Jednak wojenna rzeczywistość postawiła przed nami takie wymagania, do jakich nie była w stanie przygotować nas ani szkoła, ani zwykły pozafrontowy szpital.

272

Sielec, listopad 1943

Jasiu, syneczku! Byłbyś dumny z mamy. Chodzę w prawdziwym polskim mundurze z wyłożonym kołnierzykiem, w rogatywce z orzełkiem!

Znowu zbliżają się Święta i znowu będziemy osobno. Ale już nie będę płakać. Spędzę je wprawdzie nie wśród własnej, ale jakby w polskiej rodzinie. Tesknących jak ja będzie bardzo dużo, potrafiły sobie wspólnym wysiłkiem zorganizować „nastroj”, gdyby to nawet miało wypaść trzy kilometry za frontem. Ścisłkam Was, Najdrożsi, z całego serca, Halina.

Smoleńszczyzna, styczeń 1944

Wszyscy w noc sylwestrową ścisłaliśmy się i życzyli sobie tego samego — Zwycięstwał Z nim wiąże się i od niego zależy spełnienie wszelkich osobistych pragnień. Nastroj był serdeczny i optymistyczny.

Warunki tu mamy bardzo ciężkie. Przede wszystkim zima! Stroga, śnieżna, mroźna. Cofające się hitlerowskie wojska zamieniły te okolice w pustynię. Miastka i miasteczka to wypalone do ostatniej cegły zgłiszczą. Dawne wsie można poznać po zagęszczeniu nagich kominów. Brak łaźni, brak bielizny, rozpanoszone wszy.

Hitlerowcy z furją bombardują węzły kolejowe, aby odciąć wojsko od źródeł zaopatrzenia.

Ukraina, marzec 1944

Nie czuje się jeszcze zapowiedzi wiosny, ale przegrupowaliśmy się w kierunku południowym, więc trochę cieplej, a raczej mniej mroźno. W spokojniejsze wieczory nasi lekko ranni urządzają koncerty, śpiewając przy wtórze harmoszki, tańczą i żartują. Są nam bardzo pomocni, zwłaszcza przy urządzaniu szpitala. Mało kiedy okoliczności pozwalają nam na ulokowanie się w autentycznym budynku szpitalnym, z wodą,

18 — Konsplrowały i walczyły

273

III/5/13

światłem i innymi wygodami. Jako szpital frontowy musimy podążać za wojskiem, w odległości około 3 km od frontu. Najczęściej zajmujemy na szpital baraki polniemieckie, nie dość że prymitywne, to jeszcze do ostatnich granic zdewastowane. Co jak co, ale podłoga porządna, drewniana lub inna jest pierwszym warunkiem szpitalnego „wyposażenia”, ze względu na zabezpieczenie przed tężcem. Gliniane klepisko jest niedopuszczalne.

Nasi podleczeni ranni, których stan na to pozwala, otrzymują polecenie wystarania się o deski i zmontowanie podłogi. Są chętni i wdzięczni za opiekę. Robimy im opatrunki, pozostają więc w szpitalu tak długo, dopóki taka opieka jest im potrzebna. Gdy lekarz uzna ich za zdolnych do służby, dołączają na front. Zwykle cza najmłodszy z nich bardzo się do nas przywiązuje, czego dowodem są liczne listy, które nam przysyłają.

Ukraina, kwiecień 1944

Stacja kolejowa Darnica, ważny węzeł kolejowy, została zaatakowana przez silny nalot niemieckich bombowców. Nasza artyleria przeciwlotnicza odparta atak, ale kosztem wielkich strat w ludziach. W nocy operacja za operacją. Rannych i zasypanych ponad sześćdziesięciu.

Kiwerce, maj 1944

Mieszkamy przez trzy tygodnie w ziemiankach. Podobno przygotowujemy się do ofensywy. Za Bug. Trudno mi opisać wrażenie, wywołane tą krótką nazwą, żoną zaledwie z trzech liter. Bug!

Wolyn, czerwiec 1944

Znowu straszliwe bombardowanie stacji kolejowej, tym razem w Lucku. Znowu ranni i zasypani. Ci ostat-

ni wymagają specjalnej troski, są szokowani, niektórzy boją się nawet nas. Trzeba ich bardzo powoli, stopniowo, przyzwyczajać do światła.

Lublin, lipiec 1944

Minęła nas artyleria, wciąż mijali łącznościowcy, rozwijając tysiące metrów kabla telefonicznego. Przejedźdźdzą kuchnie polowe, warczą motory zwiadowców. Wiadomo, że jakiś czas trwa urządzanie stanowisk ogólnowych dla dział i moździerzy. Potem się zacznie.

Zaczął się o świcie 18 lipca. To nasza artyleria zagroziła. Następnego dnia piechota radziecka przystąpiła do forsowania Bugu, 20 zdobyła przyczółek na zachodnim brzegu rzeki, a 22 zaczęła się przeprawa przez Bug Armia Polska.

Najdrożsi! 26 lipca przemaszzerowaliśmy przez Lublin. Entuzjazm, radość, łzy. Byliśmy zasypani kwiatami, częstowano nas chlebem i solą, papierosami, winem. Czy istnieją słowa na opisanie tego, co się ze mną działo? Nigdy, nigdy nie zapomnę Lublina z tamtych dni. Piszcie do mnie na „pocztę polową 44 449”, teraz na pewno dostanę list. A swoją drogą, czy będę miała dość odwagi, aby go otworzyć? Pomyślcie, ile to lat upłynęło? Błagam Was, żyjcie, na to przecież przetrwałam, żeby mieć Polskę i Was. Halina.

Nad Wisłą, sierpień 1944

Najdrożsi! Strasznie przeżywamy powstanie warszawskie. Sami uwikłani jesteśmy w krwawe boje o przyczółki na Wiśle, o sforsowanie Wisły. Mnóstwo ofiar w bitwie pod Studziankami.

Nasz szpital, noszący oficjalnie nazwę Szpital Wojskowy Lekko Rannych, jest takim tylko z nazwy. Odwieramy rannych bez względu na ich stan. Jako felczer izby przyjąć segregując: ranni w brzuch zostają

III/5/44

skierowani do armijnego szpitala na tyłach, który przystosował się do operacji i leczenia ran tego rodzaju. Żołnierzy z urazami czaszki transportuje się do szpitala dla „czaszkowców”, innych na chirurgię kostną, jeszcze innych do szpitala dla szokowanych itp. Ale dokądkolwiek są kierowani, u nas otrzymują pierwszy opatunek, zastrzyk, nawet — jeśli to konieczne — transfuzję. Ponadto zostają przez siostrę gospodarczą zopatrzeni na drogę: ciwarka białego chleba, ciwarka wódki lub spirytusu i konserwa. Biały chleb jest wyłącznie przywilejem rannych.

Jeśli lekarz uzna konieczność natychmiastowej operacji, przeprowadza się ją na miejscu. W takim wypadku z felczera przeobrażam się w instrumentarjuszkę. Przy napływie rannych pracujemy dwadzieścia cztery godziny na dobę i nawet dwie doby pod rząd, dostawnie bez przerwy na jedzenie i sen. A ktoś przecież musi między jednym a następnym napływem rannych przygotować materiały opatrunkowe, wygotować narzędzia, nastawić autoklawy i przygotować wiele innych nieodzwonnie potrzebnych rzeczy. Po odpływie rannych nie mamy sił na odszukanie legowiska, zasypia się w miejscu, w którym nas zastał odpływ rannych.

Rembertów, wrzesień 1944

Pięć dni i pięć nocy trwały walki o Pragę. Praga wolna!

Nad Narwią, listopad 1944

Drugiego października wygasło powstanie warszawskie. Kapitulacja. Bolesnie przeżywamy tragedię stolicy. U nas po ostatnich ciężkich bojach następuje coś jak krótki oddech. Tak sobie przynajmniej obiecujemy po odpływie ogromnej fali rannych. Oddech? Oto jak on wygląda.

276

Z kamiennego snu wyrywa nas alarm. Nalot? Nie słychać. Ale to nie zwalnia od stawienia się przed budynkiem w pełnej gotowości bojowej. Po drodze zapinam pas, doganiam wyprzedzające mnie koleżanki. Na dworze owionęło mnie zimno, jakoś dziwnie pociągając od dołu. Nie ma czasu na zastanowienie się nad jego przyczyną, bowiem pada komenda na wymarsz. Raz — dwa, raz — dwa i naraz słyszę coś, jak zduszony śmiech za sobą. Kojarzy mi się z ciagnącym od dołu chłodem oraz z faktem, że płaszcze są z tyłu nie zeszyte, po prostu dwie rozchylające się w marszu poły. Już wiem. Zaspiana, w pośpiechu zapomniałam o spodniach. Teraz już za późno. Bierze mnie litość nad sobą. Nie dość, że się, człowieku, narobisz, nie wyśpisz, nie dojesz, jeszcze musisz świecić gołą pupą za każdym „raz” i za każdym „dwa”. I marznąć.

Prawie z nienawiścią patrzę na goriwego „bubka”, który tak zadbał o naszą sprawność. Zeby chociaż nie sprostęgił, nie podał do raportu, bo byłoby śmiechu na cały szpital. Już lepsza angina, niż to. Marsz był trzygodziny. Anginy, jako też raportu, szczęśliwie uniknęłam.

Nad Narwią, grudzień 1944

Listy od Was, Najdrożsi, cztery na raz! Nareszcie się doczekałam. Pięć lat rozłąki i ani słowa — to zrozumie tylko ktoś, kto to przeszedł i kto w końcu po otrzymaniu kilku słów od swoich płakał ze szczęścia.

Otwock, styczeń 1945

Tu szpital mamy wygodny. Opuszczając Otwock, Niemcy nie zdążyli zniszczyć tutejszego szpitala dla umysłowo chorych. Klamek brak, za to jest woda i światło elektryczne. Prawdziwe łazienki, co za roz-

277

kosz z nich korzystaci! Ranni z walk o Warszawę napływają nieustannie.

Zmienlając rannemu opatrunek, o mały włos nie usnęłam. Miałam za sobą dwie noce i cały dzień na nogach. W pewnej chwili stanęła przy mnie Rita i wyciągnęła rękę po bandaż.

— Co jest? — zachnęłam się, sądząc, że koleżanka przyłapała mnie „na chwili słabości”, do której wstyd mi było się przyznać.

— Masz iść zaraz. Major (Szajn, kmdt szpitala) będzie operował. Amputacja — dorzuciła, gdy jej oddałam bandaż.

Idąc do sali operacyjnej byłam już myślami przy rannym. Amputacja? Jeśli amputacja, to będzie potrzebna krew, a krwi nie było. Od paru godzin czekał na lotnisku jeden z naszych podleczonego rannych na samolot z przyrzeczoną krwią. Dotychczas nie wrócił.

Ranny leżał na stole operacyjnym. Był całkiem młodym chłopcem, teraz bardzo bladym, chyba coraz bledszym. W pośpiechu zaczęłam rozpinąć fartuch.

— Sioostro Ejsmonti! — bełkoliwie zabrzmiało spod maski. — Co robisz? Nie chcesz mi instrumentować?

— Nie chcę — mruknęłam wskazując wzrokiem rannego. — Niech Tania instrumentuje, da sobie radę.

Przełożony łypnął na mnie złym okiem:

— Nie mogę przyjąć. Kiedy ostatnio oddałaś krew?

— Dawno. Nawet nie pamiętam.

Lekarz zwrócił się do Tani, a to prawdomówne ciele wyrecytowało:

— W ubiegły czwartek.

— No, właśnie — zasmucił się chirurg.

Złoszczą mnie te ceregiele. Chłopaka przywieziono z przestrzeloną tętnicą. Musi dostać krew, jeśli ma żyć.

Chirurg wie, że w końcu przyjmie tę moją małą ofiarę,

maciupenką wobec ofiary ręki, którą za chwilę odbierze młodemu wykrwawionemu porucznikowi. Mrugam do Soni i Kati, a te posusznie podsuwają pode mnie wózek, przygotowują aparaty.

Cieszę się, że mam grupę krwi zerową, która nadaje się dla każdego. Żeby tylko nie usnąć — upominam się — bo mi się to ostatnio przytrafia, gdy mam miękko pod plecami. Ale nie usypiam. Razi w oczy światło lampy, pod którą major operuje. Słuchem rozróżniam wszystkie tak dobre mi znane operacyjne odgłosy, te, których źródłem jest praca poszczególnych narzędzi i tamte, towarzyszące drodze skalpela. Nie mogę się doczekać końca zgrzytania piły, z przykrością wdycham powietrze nasyczone charakterystycznym zapachem rozgrzanej kości. Wreszcie jest już po najgorszym.

Podnoszę się, ubieram i trochę chwiejnym krokiem idę do czekającej mnie roboty.

Najdrożsi, nie pokazujcie Jasiowi tego listu. Wasza Halina.

Wal Pomorski, luty 1945

Niestety, nie mogłam wziąć udziału w defiladzie styczniowej w stolicy. Zresztą, może nie powinnam żałować. Ci, którzy widzieli to, co było niegdys Warszawą, nie mogli o tym mówić bez łez. A tak, została mi w pamięci smutkiem nie przesłonią, radosna, od kwiecica kolorowa defilada lubelska.

Niezwykle serdeczne powitanie spotkało nas w Łowiczu. Pierwsze polskie wojsko, które tamtejsza ludność oglądała, to my. A teraz znowu ciężki, bardzo ciężki front.

Co tu bunkrów, żelaza, drutów kolezastych, ile mini! Stwierdziłam, że ze wszystkich czyhających na żołnierza niebezpieczeństw najbardziej dla niego nienawistna jest mina. Tkwi w niej coś skrytobójczego, coś z pod-

10/5/16

go, przycejajonego gada. Śmierć od miny wzbudza w otoczeniu najwięcej goryczy, może dlatego, że zależna prawie wyłącznie od przypadku, wydaje się „niepotrzebna”.

Wojna wydaje się coraz to okrutniejsza. Nie chce się wtrzyść, jednak się potwierdza wieść o męczącej śmierci trzydziestu dwóch wziętych do niewoli polskich żołnierzy, których hitlerowcy powiązali drutem kolejastym i żywcem spalili w stodole.

Wal Pomorski, luty 1945

Chodzę od wczoraj nieswoja, wciąż mi niedobrze. To samo Rita. Miejscowość, o którą rozgrywały się krwawe bitwy, nazywa się Flatow *. To było gdzieś w tym rejonie.

Samochód, którym jechaliśmy w kierunku frontu, mimo iż naznaczony Czerwonym Krzyżem, został w drodze ostrzelany przez niemieckiego lotnika, który się nisko opuścił i sygnął w nas serię. Zadzwończył kule. Wyskoczyliśmy z wozu, raz — bo groził eksplozją benzyny, po drugie można było oczekiwać, że lotnik swój numer powtórzy. Rozbiegliśmy się i przycupnęli w zaroślach.

Trudno polapać się w kolejności wydarzeń. Z tyłu nadzieją jakiś nasz zapóźniony czołg. Z bocznej drogi pchała się na szosę grupka uchodzących niemieckich cywiliów. Uciekając przed nową serią, posianą przez swego rodaka — lotnika, a przeznaczoną dla nas, gro-madka wpakowała się wprost pod nadziejkający czołg. Ten po chwili stanął. Rita krzyknęła i cofnęła się w zarośla. Wrzask, lament na szosie, jakiś zszokowany wyrostek, wyjąc jak syrena alarmowa, zaczął biec na przelaj w kierunku frontu.

* Obecnie Złotów.

Stalam jak skamieniała. To, co się rozmazało na szosie, już widywałam. Ale tamto... Z gąsienic czołgu zwisały dymiące na mrozie ludzkie jelita. Żołnierz zaczął te strzepy strącać kijem. Dynając się, nie chciał go słuchać. Zaklął piskliwym, histerycznym głosem. Uciekłam w głąb zarośli, gdzie zobaczyłam szarpaną torcjami Rife. Okazało się to zaraźliwe.

Gdzie się rozjeźdź, wszędzie beton, żelazo, druty. Niemcy umiejętnie wyzyskali dogodne warunki terenne: znaczną ilość rzek, jezior, kanałów i lasów, także parków i baz morskich. Na Pomorzu nieprzyjaciel zgro-madził swoje najlepsze wojska, broń, sprzęt wojenny. Wśród wojsk 1 i 2 Frontu Białoruskiego znalazła się również 1 armia WP. Pierwsze natarcie 2 Frontu Białoruskiego złamało opór nieprzyjaciela zdobywając Człuchów, Bobolice, Szczecinek.

Wal Pomorski, marzec 1945

Najdrożsi! Przeżywamy historyczne chwile. 1 marca włączyła się do natarcia 1 armia WP. Zaczęło się o 8.30. Fontanny wybuchów wzniosły się wysoko w niebo, huk działa stał się nieustannym grzmotem. W ataku na Borujsko wzięła udział, obok piechoty i czołgów, Pierwsza Warszawska Brygada Kawalerii. Dynamiczna szarża zaskoczyła Niemców i przyczygniła się do zwycięstwa. Jednostki 19 Armii Radzieckiej wdarły się do Koszalina. 5 marca miasto zostało zdobyte. Wojska 2 Frontu Białoruskiego rozbiły wezły obronne nieprzyjaciela. Padły Polczyn, Czaplunek, Drawsko, które zagradzały drogę do morza. Zbliżając się do rejonu Kołobrzegu usłyszeliśmy dodatkowy huk dział wojennych okrętów niemieckich, które miały wesprzeć obronę. Obrońcom rozkazano walczyć do ostatniego naboju i do ostatniego żołnierza. Nacierający musieli zdobywać każdy dom. Dnia 13.03. gen. Popławski dodatkowo skie-

rował do walki 4 Dywizję Piechoty i 4 pułk ciężkich czołgów. 18 marca Kolobrzeg był wolny.

Kolobrzeg, marzec 1945

Gdzieś po drodze przewrócono drogowoskaz z napisem „Kolberg”. Spełniło się. Padł Kolberg, odrodził się Kolobrzeg. Związał mi się w pamięci z latwą, bardzo łatwą datą — rok 1000. Jedno z pierwszych w Polsce biskupstw, ustanowionych staraniem Chrobrego.

Podczas strasznych walk o Kolobrzeg utknęła gdzieś poczta, teraz znowu zaczęły nadchodzić Wasze najmilsze listy.

Miasto strasznie postrzelane, gruzy, dym, smród, trupy. Co krok porozwlekane papiery, rozbebeszona pościel, fruujące pierze. Wyzyskując korzystne dla obrony położenie Kolobrzegu (Bałtyk i dwie Parsęty) hitlerowcy zrobili z tego — niegdys „kurortu” — twierdzę. Nawet wzdłuż plaży pasmo żelbetowych bunkrów.

Teraz na forcie strzegącym wejścia do portu łopocze biało-czerwona flaga! Możecie sobie wyobrazić moje wzruszenie, zresztą nie tylko moje. Drogę do morza, polskiego od wieków, nasi żołnierze wprost wyrabiali bezprzykładnym zapalem i męstwem. Zapisałam na pamięć, myśląc o Jasiu, słowa przysięgi, złożonej nad brzegiem Bałtyku: „Ślubuję Ci, Polskie Morze, że ja, żołnierz Ojczyzny, wierny syn swego Narodu, nigdy Cię nie opuścę. Niezachwianie stać będę na Twojej straży. Przywrócone Ojczyźnie, na wieki pozostanie Polskim Morzem”.

Na znak zaślubin żołnierze wrzucili w morze złoty pierścień. Niestety nie wszystkim było dane przeżyć tę historyczną chwilę. Duży będzie wojenny cmentarz w polskim Kolobrzegu.

Nad Odrą, kwiecień 1945

Każde forsowanie rzeki — to bitwy zaciekle i krwawe. Pociski wyrrywają z Odry wysokie wodotryski. Huk i dudnienie nieustanne. W tym piekle bohaterscy saperzy budują pontonowe mosty. Żołnierze walczą z zacieklą determinacją, jakby nie dostrzegali niebezpieczeństwa, mimo iż teraz właśnie, w przeddzień upadku Berlina, każdemu podwojnie byłoby żal życia. Są zmęczeni, chyba śmiertelnie zmęczeni, pragną za godzinę czy dwie, za tydzień czy za dwa — zadać wrogowi ten ostateczny cios, aby wreszcie przestać zabijać, wreszcie zacząć żyć.

Za Odrą, kwiecień 1945

Najdrożsi! Ponieważ zajście dobrze się skończyło, opiszę je Wam możliwie najwierniej. Niewiele brakowało, aby Waszą Halinę sądzono za dezercję. Najbardziej frapujący w tej sprawie jest paradoks, że szukano mnie zaciekle w szpitalu, podczas gdy nie wyszłam ani na chwilę poza jego obręb.

Pytam się: jak długo może człowiek nie jedząc, nie pijąc i nie śpiąc trzymać się na nogach? Już nie wiem, jak długo trzymam się ja. Pamiętam, że idąc przez salę do dyżurki z zamiarem zrzućcia fartucha, zbrzyganego krwią z czyjejs poszarpanej arterii, nagle — całkiem świadomie — obejrzałam się za jakimś możliwie spokojnym kątem, w którym mogłabym się po kryjomu przespąć. Tu nie i tam nie, ktoś do tych rannych co chwilę zagląda. Mój wzrok powędrował do ciemnego kąta sali i tam znalazłam poszukiwane miejsce. Na podłodze leżał na wznak umierający żołnierz. Biedak prosto „dochodził”. Był nieprzytomny. Nie mogliśmy mu w niczym pomóc i on już niczego od nas nie żądał. Jedną nogą znajdował się „na drugim brzegu”.

Na fartuch miałam narzucony płaszcz. Obciągnęłam

11/5/18

go starannie, aby nie wyszedł biały rapiek, który mógł mnie zdradzić. Szczelnie płaszczem otulona znalazłam sobie miejsce w nogach rannego, powieki skleily mi się natychmiast, głowa wydrażyła sobie jakieś wygodne zagłębienie. Usnęłam z wrażeniem zsunięcia się w przepaść, która miała się okazać lepsza niż brzeg.

Szukano mnie kilka godzin. Niecierpliwie, zaciekle, z niepokojem, z pogroźkami. Nie dziwi się. Ktoś przez ten czas robił za siebie i za mnie. Ostatnio trwały walki bez przerwy pięć dni i pięć nocy. Ledwo odeszło się na tyły jeden transport rannych, zwożono następnych. Zanim zdążyliśmy przygotować szpital na ich przyjęcie, napływała nowa fala cierpienia, kalectwa, strachu, rany deformujące, jak np. po wyrwanej szczęce, zgruchotane nosy, wyszarpane wargi z odsłonięciem zębów, co przypominało koszmarny kościotrupi uśmiech. Byłam pierwsza do patrzyenia, opisywania, odsyłania biedaków na tyły „według właściwości”, dla ich dobra jak najszybciej i dlatego, że samochody czekają. Kto dopadnie wolnej chwili, przygotowuje narzędzia, tnie gazę itp. itp. W pewnej chwili rzucę wszystko, chirurg cię potrzebuje do instrumentowania...

Obudziłam się po kilku godzinach przytomna, wyspana. Ranny nie żył. Zbyteczne było branie go za puls, poznałam po zagłębieniu, które utrwalilo się w miejscu, gdzie — jak widać trzymałam głowę, to jest na jego brzuchu. Ciało zastygło i już nie wróciło do dawnego kształtu. Było widać ten dół wyraźnie przez mundur zmarłego. Jakby instynktem wiedzioną, zostałam, jak jest. Wracając do swych obowiązków, odpiłam tylko łańcuszek z medalikiem z szyi żołnierza, by pamiątkę odesłać jego matce. Przyciszonym, ale swobodnym krokiem kieruję się do dyżurki. Na mój widok Rita o mało nie upuściła sterylizatora ze strzykawkami.

— Jezus, Maria, gdzieś ty się podziewała?

11/5/19

— Spałam.
— Gdzie?
— Na sali.

— Nieprawda. Szukali cię po całym szpitalu. Szajna się bał, że się gdzieś oddaliłaś i że cię mina rozszarpała. Ale Sosower się wściekał, powiedział, że pójdziesz pod sąd. Za dezercję.

Wzruszyłam obojętnie ramionami.

— Hallal! — głos Rity załamuje się podejrzanie. — Co powiesz? Co ty im powiesz na swoją obronę?

— Że póty dżban wodę nosi, póki się ucho nie urwie.

Spojrzała na mnie uważnie i milcząc kapnęła trochę gorącej wody do talerza płatków. Po starannym wymieszaniu podsunęła mi papkę z uwaga, żebym się posiliła, co miało mi „dobrze zrobić”. Zaledwie z apetytem zjadłam, znowu mnie zaczęła płiować:

— Ty sobie nie lekceważ, Halina. Zawsze byłaś dla nas wzorem i naraz... Co im powiesz o tych kilku godzinach, tak sobie przespansznych?

Wyskrobałam talerz do czysta.

— Że były właśnie tym urwanym uchem.

Rita zareagowała ciężkim westchnieniem. Za chwilę weszła Tania, podniosła obie ręce do góry i wybiegła. Wiedziałam, że zaraz wróci. Zostałam wezwana do pokoju komendanta. Siedział przy biurku i pisał, otoczony kłębami dymu z papierosa. Lypnął na mnie po swojemu „spod oka” i — nie przerywając pisania — wskazał na krzesło.

— Wiesz, czym to pachnie?

— Wiem.

Chciał coś powiedzieć, jak mi się zdawało, bez złości, gdy, niestety, wszedł mjr Sosower. Potrzebnie go namosiło! Spurpurował i w krzyk. Z tego, co wykrzyczał, mogłam się zorientować, że moim największym

przewinieniem było nie to, że na kilka godzin rzuciłam obowiązek służenia rannym, ale że „mnie nie było w szpitalu”. Jestem żołnierzem, powinienam wiedzieć, czym grozi żołnierzowi dezercja, i to na przestrzeni trzech kilometrów od frontu. Zdołałam wtrącić pytanie, czy gdybym udowodniła, że przez cały czas nie opuściłam szpitala... Nawet nie chciał słuchać. Mogę się dowiedzieć od koleżanek, kto mnie i jak długo szukał po całym budynku. Mimo wszystko nie dałam się zastraszyć.

Dowodem w moim „przestępstwie” miał się stać biedny, nienaturalnie wgnieciony brzuch zmarłego żołnierza. Lekarz oczywiście poznał się na tym, tylko okiem rzuciwszy.

— Jednak nie myśl — powiedział, gdy wróciłam do biura — że ci to ujdzie na sucho. Wojsko jest wojskiem.

— Dajcie pokój, kolego — wtrącił mjr Szajn pojednawczo — czasem się coś w organizmie załamie. Chuchro jest, przemeczyła się. Póły dzban wodę nosi, póki się ucho nie urwie.

Oranienburg, kwiecień 1945

Przeżyłam przykre chwile, ale nie żałuję, że mnie nie ominęły. Widziałam zjawy, rozmawiałam z żywymi szkielecikami, wierzyć się nie chce, że to nie były cienie z tamtego świata.

Dostaliśmy rozkaz pospieszenia z pomocą więźniom obozu koncentracyjnego w Sachsenhausen (tym, którzy przeżyli — ktoś gorzko zauważył). Obóz był już odbity przez wojska radzieckie, ale stan zdrowotny więźniów tego rodzaju, że nie mogli skorzystać z wolności. Obłożnie chorym — a do tych należeli wszyscy więźniowie — wojsko, oczywiście, nie miało możliwości przyjszcia z pomocą.

Mimo iż uprzedzeni, my, żołnierze, których oczy na niejedno straszne patrzyły, zaniemówiliśmy z wrażeń. To była skóra i kości. Kości, których — jak się zdawało — nic między sobą nie łączyło, jakby się miały rozsytać, gdyby w jakimś szwie nadpruł się skórzanym, kształt im nadający pokrowiec. Dziw, że nie grzechotały. Niektórzy z więźniów byli tak chorzy i wyczerpani, że nasze pełne miłości starania przyjmowali z drewnianą apatią. Inni płakali ze wzruszenia i radości, że czeka ich powrót do człowieczeństwa. Wtykali nam do rąk listy do rodziny i przyjaciół w Warszawie, a z nas nikt — jakby za cichą znową — nie wyjął im prawdy o stolicy. Przyjmowało się przekazane listy „do nikad”, później miało się pomyśleć, co z nimi zrobić.

Pewna liczba Polaków przetrwała w obozie od 1939 roku. Byli wśród nich księża i profesorowie. Ktoś opowiadał o pierwszych chwilach w katowni obozowej. Wywleczeni z pociągu na stacyjnej bocznicy Oranienburga, musieli pozostać dwa kilometry do obozu przebyć „żabką” pomiędzy szpalerem umundurowanych zwyrodniałców, którzy, wtrącając sobie radosnym rykiem, bili więźniów po głowie. Kto padł, był chwytyany za nogi i rzucany na ciężarówkę.

Prześcielamy chorym łóżka. Prawie brak im śmiałości, by klasć się w świeżej, czystością pachnącej pościeli. W ogóle trudno im uwierzyć w ocalenie; za drutami kolezastymi wegetowali ponad pięć lat. Po tych wszystkich smutkach, które opisałam, jeden nieważny szczegółik, dotyczący Waszej Haliny. Piłam prawdziwą lemoniadę!

Oranienburg, kwiecień 1945

Życie jest pełne niespodzianek. Niby stara to prawda, ale zawsze aktualna. Z wybawicielei więźniów, sa-

IV/5/20

mi — jakkolwiek na niedługi czas — staliśmy się tro-
chę więźniami. Zamiast po zaopatrzeniu więźniów w
bieliznę i leki i zostawieniu kogoś, kto ich weźmie
w opiekę — wracać na front, gdzie jesteśmy tak bardzo
potrzebni, musieliśmy chcac nie chcac — co prawda ku
wielkiej radości naszych pacjentów — spędzić trzy dni
w obozie. A było tak.

Wychodząc późnym wieczorem z kobiecego oddziału,
wstąpiłam do magazynu i zobaczyłam w nim coś, co
mnie zafascynowało. Wzięłam to łapczywie w obie ręce
i przymierzyłam do siebie. Chwilę staczałam walkę
z pokusą. Przegrałam. Przecież nikt nie zobaczy. Su-
kienka była w trzeciorzędnym gatunku, raczej sło-
wiała niż niebieska, długa po kostki, w ramionach i bio-
drach jak na wielkoluda. Prawdę mówiąc, lach pod
każdym względem. Mimo tych wszystkich braków nie
przeszła być cywilną sukienką. Narzuciwszy ten worek
na siebie, poczułam ogarniającą mnie nieodpartą żądzę
obejrzenia się w lustro. Ale skąd lustro? Znalazłoby
się może w pomieszczeniach po niemieckim personelu.
Zgarbnawszy w rękę włokącą się i płaczącą wśród słaty-
gowanych saperek toaletę, z nieczystym sumieniem na-
sluchając, czy ktoś nie nadchodzi, zaczęłam niezdarnie
krocząc szukać przejścia do dawnych niemieckich kwa-
ter.

Wtedy huknął strzał. Całkiem blisko za oknem. Ode-
chciało mi się lustrą, toalet, wszystkiego. Ale cię po-
karalo! Dobrze ci tak! Na gwałt ścągam niefortunną
szatę, w budynku słychać bieganinę. Tego by brako-
wało, aby mnie podwładni zobaczyli w cywilnych
szmatach. Z ręką na kaburze pistoletu, który obowią-
kowo nosimy na pasie, już daleka od światowych po-
kus, spotykam jednego z moich ludzi, a ten przepiso-
wo melduje, że wartownik udaremnił próbę włama-
nia do magazynu.

Magazyn jest — w porównaniu z naszymi skromnymi
frontowymi warunkami — istnym sezamem. Oczywiście
cie, obozowi dygnitarze opływali w szlachetne trunki,
czekoladę, papierosy i wszelkie konserwy, podczas gdy
więźniowie byli morzeni głodem.

Strzał naszego wartownika ściągnął większą liczbę
napastników — dywersantów, dezertarów — Bóg ra-
czy wiedzieć, Niemców w każdym razie, którzy wpraw-
dzie nie ważą się na jawny napad na magazyn, ale
rozstawili dokoła obozu swoich ludzi, krepując nasze
ruchy. Okazało się bowiem, że uzbrojeni są nie gorzej
od nas, w dodatku znacznie od naszej załogi liczniejsi.
Telefony w tym rejonie, przez które przeszedł front,
oczywiście pozrywane. Napastnikom w końcu sprzy-
rzyła się ta zabawa, odstąpili od magazynu i wyco-
falli okrażające nas warty.

Rejon Berlina, maj 1945

Wola mnie kmdt szpitala, mjr Szajn:

— Przejechałaś się do Berlina?

— Czemu nie? — zaświeciły mi się oczy, choć w
głębi duszy krytycznie myślę: „zebrało się staremu
na żarty”. Jednak „stary” odzywa się do rzeczy:

— Znasz niemiecki, to raz. Czytasz łacinę i dość
dobrze wyznajesz się w lekarstwach, to dwa. Tu masz
adres składnicy, zdobyły przez nasz zwiad. Oczywiście,
zabierzecie też zwiadowcę, a nawet z tym wszystkim
niełatwo będzie trafić. Uzbrojenie! — wola za mną.

Istotnie, nasz szpital znalazł się w krytycznej sytua-
cji i tylko znaczniejszy „zastrzyk” leków i środków
opatrunkowych mógł nas uratować. Z pepeszą na ple-
cach, z granatami za pasem ładując się na samochód
między moich sanitariuszy.

Im bliżej Berlina, tym większy jazgot karabinów
maszynowych, tym gęściej rozrywają się bomby, tym

III/5/24

mocniej dym gryzie w oczy. Wjeżdżamy w ulice niemal ciemne, rozblaskujące nagłymi fontannami płomieni. Piekło. Musimy porozumiewać się krzykiem. Jesteśmy ostrzeliwani. Kaszlemy. Gdyby nie wskazówki towarzyszącego nam zwiadowcy, nie trafilibyśmy nigdy do składnicy leków. Znajduję w niej prawdziwe skarby, wskazuję sanitariuszom paki, butle, skrzynie. Jesteśmy już prawie gotowi.

Postępując za ostatnim z moich żołnierzy zatrzymuję się przy mijanej bramie, skąd wyraźnie słyszę jęki. Dom płonie, w bramie czarno od dymu. Kierując się słuchem dopadam rannego, wywlekam na ulicę. To Rosjanin. Gdy go chłopcy wnoszą do samochodu, prawie się opiera, powtarzając: „Tam jeszcze rebiata”. Zrozumielśmy.

Ja i ktoś za mną znikamy za płonącymi drzwiami. Nie ma chwili do stracenia. Zawali się lada sekunda strop, sypiący iskrami. Ciemno od dymu. Tracę kontakt ze swoimi, ale znajduję pojękującego rannego. Mobilizując wszystkie siły, pakuję go sobie na plecy i krok za krokiem, spocona i rozkaszłana, wychodzę z bramy. Gdy już prawie padam z wysiłku i gdy się duszę z braku powietrza, rzucają mi się na pomoc sanitariusze. I oni wynieśli rannego. Gdy ich układają na platformie samochodu, okazuje się, że „mój” jest rosyjskim generałem. „Trzech uratowanych — wzdycham z głębi serca — Bogu dzięki za moje dobre uszy!” Ale czy już tak musi być, że za szczęście płaci się nieszczęciem?

Gwizdnęła kula i jeden z moich żołnierzy pada. Do stał w brzuch. Trafili go snajper — strzelec wyborowy, taki nie chybia. Strzał był śmiertelny. Biedny Rysio, nie będzie uczestnikiem zwycięskiej defilady w Berlinie. Z Rysiem poznałam się jeszcze w Turkmenii. W jednym dniu zgłosiliśmy się do wojska, odbyliśmy obok

20/5/22

siebie, zawsze w przyjaźni, wielki ofiarny pochód do centrum Berlina. Nie wstydzę się łez, które, padając na twarz zmarłego, drażą jasne pasemka w warstwie pokrywającej ją sadzy.

Berlin, czerwiec 1945

Najdrożsi! Nie pisałam dość długo, nie mogłam. Wszystko, co się działo, było tak cudowne albo tak straszne, że się tylko przeżywało. Brak mi siły wgrzyzać się w to jeszcze raz, żeby się podzielić wrażeniami. Pomyslicie: straszne bitwy, defilada w Berlinie, pożegnania z niektórymi kolegami i koleżankami, z którymi byłam tak bardzo zżyta... Zaczyna się mówić o likwidacji szpitala, ale rannych w ciężkim stanie, jeszcze po morderczych bojach o Berlin, moc. Nie wiem, kiedy to nastąpi.

Za Wasze najmilsze listy ściskam Was mocno. Trochę mnie niepokoi uparte milczenie o niektórych, i to bliższych osobach. Czy się z nimi stało coś niedobrego? Boże, kiedy ja już Was wszystkich uściskam? Pracy mam wciąż bardzo dużo i takiej przecież, którą dobrze znam i która daje mi maksimum satysfakcji. Jednak są chwile takiego wyczerpania, fizycznego i nerwowego, że do tej ulubionej pracy zmuszam się z obowiązku. Chyba to naturalne, że pragnę odpoczynka? Chyba to powszechne? Ściskam Was, Najukochańsi, miejcie trochę cierpliwości dla Waszej zmęczonej Haliny.

Berlin, sierpień 1945

Poczta polowa przynosi mi czasem i po trzydziestu listów. Trochę od Was, trochę od dawnych przyjaciół ze Związku Radzieckiego, ale najważniejszą od byłych pacjentów, którym się opatrywało rany i którzy po wyleczeniu wracali na front. Pytałaś raz, Mammo, o czym oni do nas piszą. Najczęściej o tęsknocie za domem, nie-

kiedy za którąś z nas, jeśli sobie nią głowę „zaproszył”... Trochę się nad takim listem pośmiejemy, trochę wzruszymy... i następny. Bo przewija się ich tak strasznie dużo „pod naszymi rękami”! Ale te najbardziej serdeczne, wdzięczne i wesołe chciałoby się zatrzymać w pamięci. Lubisz, Mamo, czytać po polsku, więc list tak „na kolanie” tłumaczę. „Gatuszczka” — to coś jak „Halineczka”. „Moja droga Gatuszczka! Osiem dni temu ja napisał ci list. A korzystając z odjazdu Rity, piszę Ci drugi. Uwierz mi, jak bardzo smutno jest bez Was. Nie ma tańców, nie ma dziewcząt, z którymi mógłbym dzielić moją tęsknotę. Nie ma tej Galiny, człowieka, z którym można było zawsze i o wszystkim porozmawiać. Po co ja, Halu, poznał Ciebie? Dlaczego zdrwił z nas zły los? Dlaczego tyś nie mogła być tutaj do tej pory? Wszystko idzie na przekór moim marzeniom. Ja nigdy i nigdzie nie przeżywałem tego, co przeżywałam w związku z Twoim odjazdem. Mnie wydaje się, że ja straciłem połowę mojej młodości. Dlaczego mnie nie ciągnie do dziewcząt? W tej chwili mieszkam w Waszych barakach. I ty wyobraź sobie, że ja zajmę Twój pokój. On mnie czegoś bardzo drogi. I kiedy do mnie przychodzi koleczy, Mikołaj, Wasylji, zawsze wspominamy Ciebie. Ty byłaś bardzo wesoła, z tobą nie było smutno. Życie smutne, nigdzie nie chodzimy. Mnie uśmiecha się szczęście dostać przepustkę do domu. Jeżeli na to pozwoliła, wstąpię w powrotną drogę do Ciebie. Jak Ty dojechałaś, moja droga? Jak się urządziłaś? Jak czuje się ten kapitan? Pozdrow go ode mnie. A jak u Ciebie z przepustką? Czy masz jakąś nadzieję na jej otrzymanie? Pisz mi, droga, często. Przecież obiecałaś, a mnie tęskno. Pozdrowienia od moich kolegów. Czuje Ciebie, moja Gołąbko, i zostaje Twój, Wołodia. Czekam Twoich listów, do swidania *dorogaja*. 10 VIII 45”.

292

Poznałam Wołodię w szpitalu pod Berlinem. Jeszcze nie całkiem zdrowy, musiał się leczyć, podczas gdy my z naszym szpitalem frontowym ruszyliśmy do Berlina. Wątpię, czy kiedyś jeszcze dostanę list od Wołodii. Nadejdzie dzień, w którym numer poczty polowej będzie już tylko pamiątką.

Zabrze, wrzesień 1945

Najdrożsi! Po zlikwidowaniu szpitala frontowego, które nastąpiło po wyleczeniu rannych, załadowaliśmy się do pociągu, aby go opuścić aż w Bobrku koło Bytomia. Na szpital wojskowy zajęliśmy duży poszpitalny obiekt w Rokitnicy, będącej przedmieściem górniczego Zabrze. Z VI Szpitala Wojskowego Lekko Rannych zostaliśmy przemianowani na VII Szpital Okręgowy.

Ludność Rokitnicy, dla której jesteśmy pierwszym wojskiem polskim, przyjęła nas wzruszająco serdecznie. Na gościnnym przyjęciu otrzymał każdy z nas pamiątkową wstęgę w barwach narodowych, z napisem: „Witaj, Bohaterze”! Mam ją schowaną wśród najdroższych sercu pamiątek. Tu, na polskiej piastowskiej ziemi, przyszedł cudownie do siebie. To dymiący pożarami Berlin działał na mnie przygnębiająco.

Marzę o przeniesieniu się do cywila, nie wiem, kiedy to nastąpi. Na razie staram się o urlop, szalejąc z radości, że go w końcu muszę dostać. Wasza znowu szczęśliwa Halina.

W uzupełnieniu listów Haliny z wojska — kilka słów o jej dalszych losach. Z Rokitnicy, gdzie poszpitalne budynki przejęła Śląska Akademia Medyczna, przeniesiony został VII Szpital Okręgowy do Wrocławia. Tam, jako siostra na chirurgii, Halina pracowała jeszcze

293

III/5/23

do roku 1947, kiedy to została zdemobilizowana i przeszła „do cywila”.

Osiadła się na stałe w gościnnym śląskim Zabrze. Udziała się społecznie, jest ceniona i powszechnie lubiana.

Za swe zasługi — ofiarność i odwagę — otrzymała szereg odznaczeń. Trzy radzieckie: „Za Oswobodzenie Warszawy”, „Za Zdobycie Berlina”, „Za Zwycięstwo nad Niemcami”, przy czym najwyższy z nich otrzymała dzięki staraniom generała, któremu ocalała życie i który po wyzdrowieniu szukał „bohaterskiej polskiej pielęgniarki”. Dalej polskie odznaczenia wojskowe: „Srebrny Medal Zasłużonym na Polu Chwały”, „Medal za Warszawę”, „Order za Odre, Nysę i Bałtyk”, „Medal Zwycięstwa i Wolności”, „Medal za udział w Walkach o Berlin”, wreszcie w 1969 roku Halina zostaje odznaczona „Złotym Krzyżem Zasługi”. Ponadto jeszcze za służbę w wojsku należałoby wymienić szereg „Podziękowań” oraz dyplomy za ofiarną pracę społeczną i zawodową.

Bohaterską pielęgniarkę często wspominały i wspominają czasopisma, zwłaszcza śląskie. Liczne artykuły i zdjęcia Haliny zamieszczały: „Głos Zabrze” z dnia 26.1.1964, z 9.5.1965 i z 10.8.1969 r., „Trybuna Robotnicza” z dnia 10.5.1971 i z 18.5.1972 r. oraz „Panorama” z dnia 16.5.1972 r.

W maju 1972 roku była jedną z delegatek na odsłonięcie Pomnika Żołnierza Polskiego i Niemieckiego Antyfaszysty w Berlinie.

W 1974 roku rząd Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej przyznał Halinie Monasterskiej-Ejsmont Krzyż Kawalerski Odrodzenia Polski.

Od dwóch lat Halina przeszła na emeryturę, ale pozostała wierna górniczemu miastu Zabrze, które ją tak ciepło powitało.



Wacława Szczygłowska

„PORUCZNIK WALA”

— *Halt! Hände hoch!*

Przerażona puściła rączkę dziecka, syna sąsiadki, który naparł się iść z nią dzisiaj w to przekłete miejsce. Mała Szczygłowska przychodziła już nieraz przedtem do getta, które Niemcy zorganizowali wnet po wkroczeniu do Zdobunowa*. Przychodziła oczywiście po kryjomu, sobie tylko wiadomą drogą, od tyłu, unikając wartowni. Jej odkryciem było miejsce, w którym dały się rozsunąć sztachety, zostawiając szczelinę, dość szeroką, by się przez nią prześliznęła jej szczupła postać.

Wegetowało tam w zamknięciu kilka jej szkolnych koleżanek, prócz nich gospodyni domu, w którym mieszkali Szczygłowscy, także jej mąż fryzjer oraz dwie córki, cała żydowska rodzina o nazwisku Sendzelicht. Pierwszy raz poszła — nie wierząc, że jej się to uda — zobaczyć, czy żyją; potem już stale przekradała się co parę dni, donosząc im żywność.

* Miasteczko na Wołyniu, znaczny węzeł kolejowy.

IV. Korespondencja:

- 2 Fundacja:

- 7. I. 1998 - list Fundacji do Anieli Patkowskiej, msp. Kopia, k. 1, s. 1.

- 12. III. 1998 - list A. Puskowej - Patkowskiej do Fundacji
Rkp. oryg. k. 1, s. 2-3.

- 21. 3. 98. list A. Patkowskiej do Fundacji. Rkp. oryg. k. 1, s. 4.

- 3. 04. 1998. list Fundacji (M. Czyżak) do A. Patkowskiej
Msp. Kopia, k. 1, s. 5.

- 18. 04. 1998. list A. Górnej Puskowej - Patkowskiej
do Fundacji. Rkp. oryg. k. 1, s. 6-7.

- Z innymi instytucjami i osobami:

- 27. 03. 1989. Pismo PCK z Gf. do Anieli Patkowskiej -
Puskowej. Msp. Ksero, k. 1, s. 8.

- 27. lipca 1999 - Pismo Żydowskiego Instytutu Historycz-
nego w Polsce do Anieli Puskowej - Patkowskiej.
Msp. Kserokopia, k. 1, s. 9.

- list "Ali" (A. Patkowskiej) do Jagody - 6. 10. 1996.
Rkp. oryg. k. 1, s. 10-11.

Toruń 7 I 1998 r.

Pani Aniela Patkowska
41 - 800 Zabrze, ul.

Szanowna Pani !

Dziękujemy Pani bardzo za relację napisaną w/g schematu WSK i za nadesłane materiały - otrzymaliśmy je za pośrednictwem pani Jagody Jurzystowej, której już podziękowaliśmy osobnym pismem. Mamy także do Pani ogromną prośbę - czy zechciałaby Pani szerzej opisać swoją działalność konspiracyjną, udział w Powstaniu Warszawskim, pomoc udzielaną Żydom ? Nasze Archiwum gromadzi nie tylko relacje napisane w/g schematu, ale także osobiste wspomnienia, które pokazują realia okupacyjnego życia. To bardzo ważne - dla nas, dla historii, dla polskiej kultury.

Prosilibyśmy także - oczywiście o ile jest to możliwe - o Pani fotografię z lat okupacji.

Przesyłamy Pani broszurę "Służba Polek na frontach drugiej wojny światowej" - jest ona owocem zjazdu kobiet - żołnierzy, który miał miejsce w Toruniu w październiku 1996 r.

Przesyłamy także komunikaty "Memoriału gen. Marii Wittek", który powstał na zjeździe i zachęcamy - oczywiście w miarę sił i możliwości - do nawet najskromniejszego włączenia się w jego działalność.

Z wyrazami szacunku i serdecznymi życzeniami -

Marta Czyżak
Marta Czyżak

Dokumentalistka Działu WSK (Wojennej Służby Kobiet)

Załączniki:

1. Komunikat nr 2 o podjęciu działalności przez Memoriał.
2. Komunikat Redakcji Wydawnictwa "Służba Polek... "
3. Komunikat nr 4.

Zabrze, 1998. III, 18.

Drogi Kolego!

Jestem osobą starszą i nie wychodzę z domu (kwarantana) prawie rok temu na "kogoś" kto przyjdzie do mnie i zabierze list na pocztę, a wenałaluuu zadowolę kogoś i t.d.!!!

Obecnie znowu już nie wychodzę do miast, bo jest "Jaka" w rok miast na tym świecie ale zato mam "Jaka" w domu w miastach.

Obejdzie też może być ktoś przyjdzie do mnie i zabierze wprost na pocztę.

Ostatnio miastem nawet kłopot z pisaniem, ponieważ nie mam już siły i prosił bym cię o pomoc i przychodź do miast, tylko przez telefon od siebie i raporty.

Korzystając z adresu w Warszawie mam i jak mogę p.t. Stwierdzenie polek na pracach w wojew. Światowej, proszę zrozumieć, że miastem kasa na terenach obywatelskich i nie ma miastem znajomych i miastem w sprawie, gdzie się urodziłem i wychowałem.

Jak będę miastem, natychmiast to napiszę ci i napiszę list do Stwierdzenia, na razie w formie to w sprawie, swoje zdanie o sprawie i wojny oraz dwa adresy miastem koleżankom i koleżankach z których dostawałem i miastem

Kontakt do druziny i prosby powstaly zis na mnie, piszyc do nich. Kto o tym, ze sa one mocno zajete, gdzie wychowuja dzieci albo i nawet prawniki, taka jest obecna rola kobiet w Polsce.

Chciane na listach Was i moje na pytania a wtedy bardziej mi tutaj zeznamy pisaniem.

Rozmawiamy wykladu 50, - Nowe zlotych przedkreslil na Wasze konto.

Z kolezankami poradzilismy Kasia, "Gazeta"

Aniela Pruska - Potkowskie

P.S. Zapominam napisac to, ze jestem starym kawcikiem.

A.P.

Fotografie siostry, ktora wykladala z roku 1944 jest zamieszczona w Glosniku pt. "Mokotowska Nadzory 1944". Na stronie 225, a w dodatku Aniela Glosna - Pruska - Potkowskie (1953r.) ps. Aniela oraz na str. 335 lp. 145 Potkowskie - Pruska Aniela.

A.P.

Wpłynęło dnia 26.03.98
57 Ldz. 526 / 1786 / 98

Zabrze 21.3.98.

IV/4

— *Kamomna Pani*

19.3.98 wysłałam na adres
Archiwum Gminnego AR
dokumenty i 50 zł na Wasze
konto w banku w Toruniu —
— do Waszej dyspozycji.

Dziś małżonkowi posyłam X-owo
mojej pierwszej legitymacji
wydanej przez Urząd Wojewódzki
w Katowicach skierowanej mnie
do pracy w Opolu w charakterze
nauczycielki.

Przyłam też Zgłoszenie do Kierownika
Pracjalni "Memoriału gen. Wacława Witke.

Anna Krasna

S.d. 526/myle/s8

IV/5

FUNDACJA
Archiwum Pomorskie Armii Krajowej
ul. W. Garbary 2, tel. 271-86
87-100 TORUŃ

Wojciech

Toruń, 03. 04. 1998 rok

Pani Aniela Patkowska
41 - 800 Zabrze, ul.

Szanowna Pani !

Dziękujemy Pani bardzo za nadesłane materiały - naprawdę jesteśmy bardzo wdzięczni za Pani pomoc, za tak wielkie zaangażowanie. Dziękujemy za zdjęcia, za adresy koleżanek - kombatantek (napiszemy do nich z prośbą o relacje), za „rozpowszechnianie” informacji o naszym Archiwum - otrzymaliśmy właśnie list od pani Marii Tenerowicz, która już wcześniej prosiła o „Służbę Polek...”, a teraz - dziękuje i pisze, że posłała nasze materiały dalej do znajomych kombatantek. Bardzo liczymy na odzew od nich, na relacje...

Dziękujemy także bardzo za ksero „Poczty polowej” Haliny Monasterskiej - Ejsmont - to rzeczywiście bardzo piękny literacko tekst, ale także - bardzo wartościowy historycznie. Czy mogłaby Pani zwrócić się do autorki z prośbą o relację, sporządzoną wg naszego „Schematu relacji WSK” ? Bylibyśmy bardzo wdzięczni.

Dziękujemy także za 50 zł. (~~przesyłamy pokwitowanie~~), ale czy nie obciąża to zanadto Pani budżetu ? Bardzo dziękujemy.

A teraz co do Pani pytania. Bardzo nam zależy na szerszych, opisowych relacjach, może nawet o charakterze wspomnień. Dlatego - gdy będzie miała Pani chwilę czasu - prosimy może najpierw powrócić do lat przedwojennych, napisać coś o okresie gimnazjalnym, o pracy w harcerstwie (w jaki sposób przygotowało do służby w warunkach wojennych ?). A potem - już o służbie konspiracyjnej, o okresie warszawskim, o akcjach w jakich brała Pani udział jako łączniczka - sanitariuszka. A może udałoby się Pani sformułować jakieś ogólne uwagi, refleksje o kobiecej służbie sanitarnej czy o służbie sanitarnej w Powstaniu Warszawskim (oczywiście na bazie własnego doświadczenia) ? Kolejny problem - to pomoc jaką udzielała Pani Żydom. Na czym ona polegała, w jakich warunkach przebiegała, kiedy ? A potem - czy była Pani osobiście w Jerozolimie, by odebrać Dyplom Sprawiedliwej ? To tyle na razie pytań, ale prosimy nie ograniczać się tylko do nich, lecz zaufać własnej pamięci, temu, co się w niej odcisnęło. A dla nas - każda informacja o służbie kobiecej, każde nazwisko, jest naprawdę bardzo cenne. A może najlepiej byłoby wrócić jeszcze raz do schematu i szerzej, pełniej opisać każdy punkt ? Pozostawiamy to Pani ocenie.

Jeszcze raz dziękujemy Pani za wszystko, za „dzielność” i tak ofiarną pomoc w tak trudnej sytuacji. Życzymy - przede wszystkim zdrowia, wielu łask Bożych, a także, ponieważ zbliżają się Święta Wielkanocne - radości i pokoju, jakie przynosi Chrystus Zmartwychwstały.

Z wyrazami szacunku -

Marta Czyżak
Marta Czyżak

Dokumentalistka Działu WSK

PS. Dziękujemy za zprostowanie do Koła Przyjaciół Pamięci ! Poślemy Pani ostatni, piąty komunikat.

Armieła Górna
Prusakowa-Zatkowska

Zabrze, 1998.04.18

ul.
41-800 Zabrze

Fundacji 'Pamięć Pomorskiego
Armii Krajowej'
ul. Garbowa 2
87-100 Toruń

Szanowna Fundacja!

Wysyłam dokumenty powstałe, polecając, a w odpowiedzi
na pytania o Halinę Ejmont oznajdam co następuje:
Halina Ejmont zmarła śmiercią tragiczną w swoim
mieszkanie przy ul. Krasinowskiego, 16. Mieszkała samotnie
i przez 10 dni czekała aż przyjechał jej syn Janek z Krakowa,
który miał klucze od jej mieszkania i zajął się pogrzebem.
Pochowana jest w Zabrzu na cmentarzu parafialnym
św. Anny (to była jej parafia). O ile jest to ważne, podam
dokładną datę jej śmierci, po porozumieniu się z jej
parafią. To była moja przyjaciółka!!!

W książce telefonicznej wyryta dane nazwisko
Ejmont Dawida (Kraków) - napisałam do niej
jeszcze w marcu br. ale ta pani do dnia dzisiejszego
nie odpisała mi jeszcze a syn sp. Haliny Ejmont nie
figuruje w książce telefonicznej, gdybym znała jego
adres przekazałabym do Waszej Fundacji.

Nawnie wysyłam artykuły o mnie, zrobione
na ksero i jak będę się wróciła na siłach to napiszę

o sobie coś odprawić (o swoich przeżyciach)
jest ich bardzo dużo a moje lata mi pozwalają
na długie siedzenie i pisanie. Myślę że mi
jest łatwiej niż wam od czasu do czasu odwieść
mię ktoś z kawałkami i piwem a mi.

Z serdecznymi i powitalnymi

pozdrowieniami

Anna Górska-Piękowska

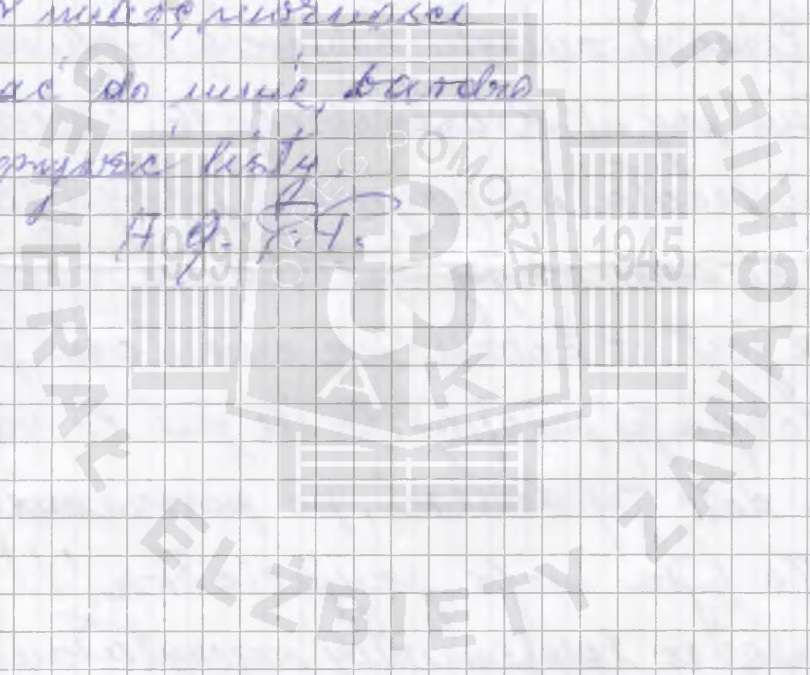
Pałkowska

P. 5 W miasteczku

proszę pisać do mnie bardzo

subie otwierając listy.

H.G. P.



14/8



Polski Czerwony Krzyż

ZARZĄD GŁÓWNY
7023731

*Pani Aniela
Patewska-Misakowa
4800 Zabrze
ul-
6*

00 561 WARSZAWA
ul. Mokotowska 14
Skrytka pocztowa 47
00 950 Warszawa 1

Centrala t.jef.
28 52 01 do 7
Konto NBP IV O M
1049-4444-132

Wasz znak

Wasze pismo z dnia

nasz znak

data

dotyczy:

BSO/176/89

27.09.1989 r.

Szanowna Pani

Nawiązując do naszego pisma nr BSO/144/89 z dnia 26.07.1989 r. - skierowanego do Zarządów Głównych wielu organizacji społecznych i kombatanckich - uprzejmie informuję, że planowany na październik 1989 r. Krajowy Złot Sanitariuszek - uczestniczek walk frontowych i zbrojnego Ruchu Oporu został przeniesiony na inny termin, związany z 45 rocznicą zwycięskiego zakończenia Drugiej Wojny Światowej.

Dłszsze szczegóły oraz zaproszenia zostaną Szanownej Pani przesłane w odpowiednim czasie.

Z wyrazami szacunku

KIEROWNIK
BIURA SPRAW OBRONNYCH
ZARZĄDU GŁÓWNEGO PCK

Henryk Kalinowski
Kmdr mjr Henryk KALINOWSKI

Żydowski
Instytut
Historyczny
w Polsce



10/9

ידיסער
היסטארישער
אינסטיטוט
אין פוילן

00-090 Warszawa, ul. Tłomackie 3/5

tel. 27-92-21
fax 27 83 72

Warszawa, dnia 27 lipca 1994

YV- 267/94-1539/T

Pani Aniela Prusakowa-Patkowska
ul.
41-800 Zabrze

Szanowna Pani!

W związku z otrzymaniem z Instytutu Pamięci i Martyrologii Żydów - Yad Vashem w Jerozolimie zaszczytnego tytułu "Sprawiedliwy wśród Narodów Świata" - Żydowski Instytut Historyczny przesyła Pani/Panu serdeczne gratulacje.

Jednocześnie informujemy, że osoby odznaczone, a znajdujące się w trudnych warunkach materialnych, mogą otrzymać niewielką pomoc finansową z amerykańskiej fundacji charytatywnej.

W tej sprawie należy zwrócić się do Polskiego Towarzystwa Sprawiedliwych wśród Narodów Świata w Warszawie ul. Miodowa 6/8, pokój Nr 12.

Towarzystwo przyjmuje interesantów we wtorki i czwartki, w godz. 15³⁰ - 18⁰⁰. Telefon czynny od godz. 15⁰⁰ - 16⁰⁰. Adres pocztowy: 00-956 Warszawa 10, skrytka pocztowa Nr 104.

Osoby zgłaszające się do Towarzystwa w sprawie pomocy finansowej, powinny do podania dołączyć kserokopię dyplomu Yad Vashem lub decyzji o przyznaniu odznaczenia "Sprawiedliwy wśród Narodów Świata", oraz odcinek emerytury lub renty z ostatnich 3-ch miesięcy.

Istnieje również możliwość uzyskania leków z Fundacji Anny Frank w Bazylei. Informacji w tej sprawie też udziela Polskie Towarzystwo Sprawiedliwych wśród Narodów Świata.

Łączymy wyrazy szacunku

Za zgodności

Zabrze dnia 15.11.1994 r.

Związek Inwalidów Wojennych RP
ZARZĄD ODDZIAŁU
41-800 Zabrze, ul. K.Miarki 25
PKO I O/Zabrze Nr 27805-459-132

-Prezes

Stefan Duda

Zabrze, 1996, 10.06

Kochana Jagodo!

Już wróciłam od przyjęcia i mam zamiar pomieszkac w domu, zwróciłam się do pisarki - jest niedziela a u nas w parafii odpust, św. Franciszka. Wie wychodzę z domu - starość mi radość, za 1 dzień kończę 79 lat.

Wie wiem jak szybko doświadczałam tego wieka ale dziękuję Bogu za to co jest.

Chcę zrobić ci przyjęcie a więc wysyłam ci dwie kopie "Ksero" zdjęcie Kadette z 1938, moja sympatia z lat młodzieńczych (oryginał datam jego zniechę, która mieszka w N - wie a Ona narysowała się Andreej Wydrupinski (pisan) zmarł w 1992 r. może twój brat był z nim na jednym roku? A żona Andreeja narysowała się Jolanta Hamura i jest aktorką.

Wyśle ci jeszcze swoje "zdobycie" z okupacji, wszystko "Ksero" a także wstawiłam dla miasta Zabrze w którym mieszkałam.

O ile, zażyjesz sobie, to może wysłać ci mój życiorys!

Pod staniem wojennym prowadzitanie Jęży Łanicy ale jak były rozruchy walczyłam się w Konstanckim szpitalu i choro

dokumentów - pamięćtek po prostu w tym okresie ale mam jeszcze oryginalny i robisz z nich ksero!!

Stare lata (moje) tak mnie absorbują, że prawie o niczym nie myślę, samotność jest straszna i opada mi ręce na wszelkie poręczenia, bo ciągle myślę, że mi jest jeszcze odpowiedni czas (z racji środowiska) na ujawnianie się, tym bardziej, że to w się robiło podczas okupacji nie było bohaterstwa a raczej patriotyzmu. Dlatego, proszę Cię nie możesz być takimi że są u mnie opory psychiczne.

Mam jeszcze w N-ach listy z Powstańców Warsz. (Ojciec nie żyje) z czasu wspomnianego przedostatniego okresu 1944 - listopad - do stycznia. Ona - Kryścia mieszka w N-ach i pisze mi do siebie.

Obejście, po moim powrocie do domu miałam list od niej w którym wspomina, ile razy mata-paliśmy do butelki (70 szt) poton był bardzo ubogi ale mimo nie dopuszczano do dalszego smutku bo trzeba było jak najrybniej zaktualizować te ubogie rzeczy, to są jej słowa u w jakokimś było nas 10 osób - tym ciężko nam było Powstańców Warsz. na ścianach był łód. Tego dziś nikt nie zrozumie!

Wojciech Koller, swoje piśmi.

F.S. To jest reszta wgru narzynadaw się Struszkowa, Ona spisała w Osągim, 779.

F.S. Podrozwiąz, Cóżby ty mo sero ma Rodziny H, Czwaj, Hla

J. 502/WSK

IX/39
AK W-4a

++

PRUSAKOWA Aniela

II w. Patkowska

V. Nazwiskowe karty informacyjne: 3.



i

J. 502 / WSK

IX / 39
AK W-12

++ PRUSAKOVA Anieta
ii v. Patkowska



p. Rojek 2015

Luce d'icy Hartenberg!

Zareci, sel.

01-117 Warszawa

Łbom' dom'ce.

Proszę powołać się na moje rozrządzenie!
Aniela Patkowska, Łabna, sel.

Sauw Basi Durdla: Zam w Zabrze ul.
dł. K. 41-800

Zbożódowice

Proszę powołać się na moje nazwisko:
Aniela Patkowska, Zabrze, ul. J. Kłypca 15/4

PRUSAKOWA Aniela
 II v. Patkowska
 ps. "Ała"

V. FOTOGRAFIE:

- 1). Aniela Prusakowa - Patkowska - zdj. portretowe oryginal, Knieień 1944r.
2. Aniela Prusakowa - Patkowska, 1981r, Zabne, zdj. portretowe. oryg.
3. A. Prusakowa - Patkowska 1981 (?) Zabne, zdj. portretowe. oryginal.
4. Dekoracja Kapłanem Warszawskim, Katowice, 8.08.1982. zdj. grupowe. Kserokopia.
5. Aniela Górna - Prusakowa - Patkowska, 1990, Zabne. zdj. portretowe, oryg.
6. Poświęcenie głazu (...) „Pamięć żołnierzy AK, batalion Oaza 1939-1944” 5. IX. 1992. Park we Sadybie. zdj. grupowe, portretowe, kolor. oryg.
7. Mowa Śr. w Kościele o. Bernardyna w Warszawie za poległych z AK, 5. IX. 1992r. zdj. port. kolor. oryg.
8. Aniela Górna - Prusakowa - Patkowska, Katowice, Teatr Śląski - Dekoracja „Medale Spracownicy 45 lat Narodowi Świata” 19. VI. 1995. Kserokopia

ANIELA PRUSAKOWA - PATKOWSKA

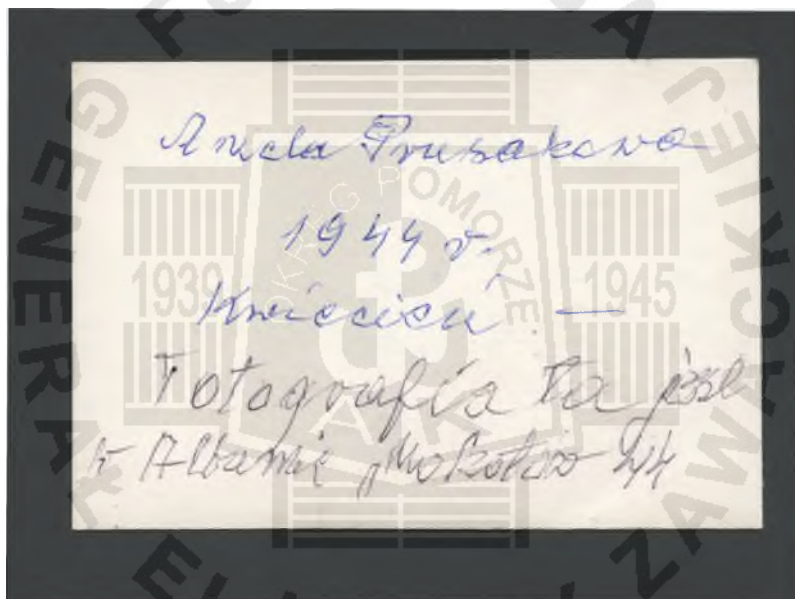
L. dz. 486/Wsk/98



VI | 1

Kwiecień 1944 r.
Fotografia ta jest
w albumie „Mokotów 44”





Anela Trusakova

1944

Kwiecien

Fotografia ta jest

z Albani Molotov 44

VI | 2



Aniela Prusakova - Patkouska
1981 r. Zabrze.





Aniela Trusakowa
Patkowska
1981 r. Łabowa

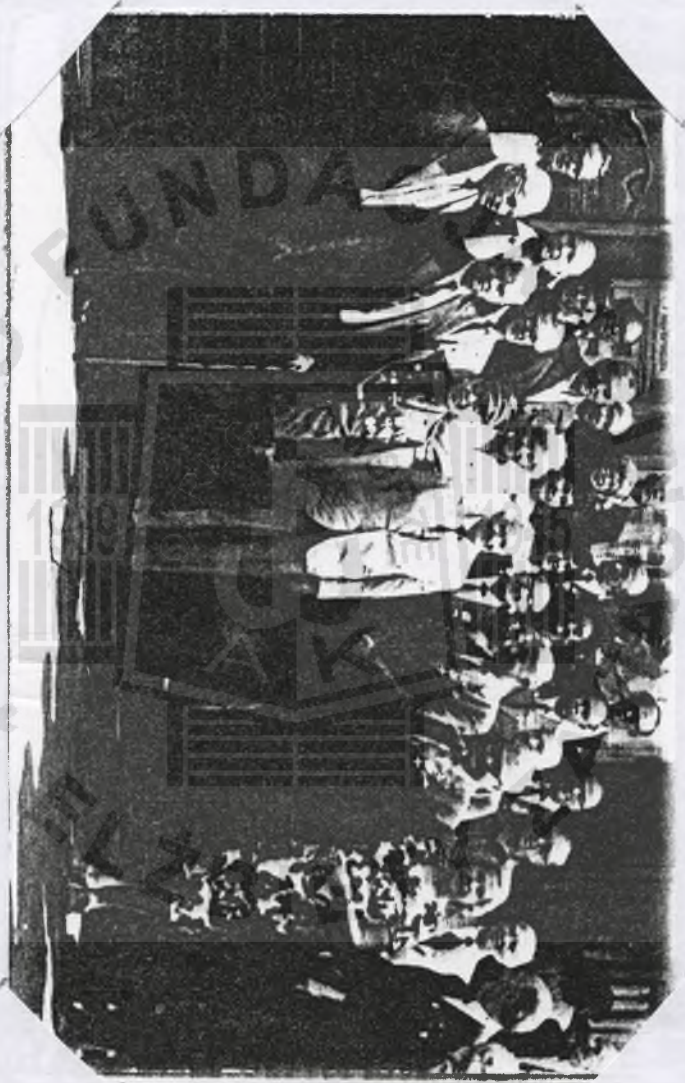
VI / 3



Aniela Prusakova-Patkowska
(?) 1981r. Zabne.







Dekeoraja Karyani Waisaaskim
Katorical du. g. sierpina 1982r.
To smodlu gau Maasarkierid
pustk piedh. "Radostar"

VI | 4



~~Dekrecja Rady Ministrów
Kulturze dn. 8. sierpnia 1932 r.
o powołaniu i organizowaniu
biura piśmi. "Radiofon"~~

~~11-11-32~~ ~~1=1~~

VI/5



Aniela Górná - Prusaková -
Patkowska, 1990 r. Zabrze.



Aniela Gojma - Trusaková -
Salkorsko
1990 r. Labne





Posvićenje glave z mapišev "Pamirje Zofuieru AK
bofalioma Daza 1939 - 1944."
5. IX. 1998 - part na Sadqbie puq foruie Exerriakostuim

VI/6



Poswycenie glazu z napisem:

"Pamieci ofiar AK
batalionu Waza

1939 1939 - 1944 1945 "

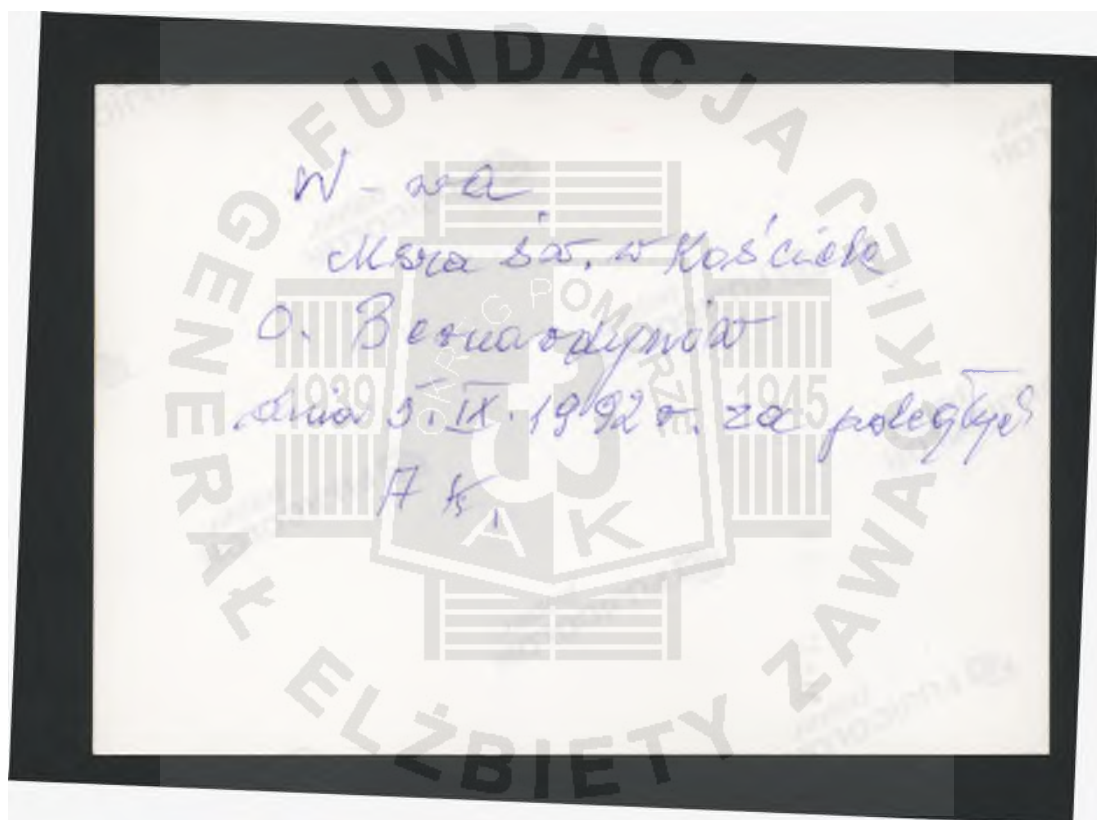
5 IX. 1952 r. = park na Dadybce
przy Jurie Czerniakowskim

51/7



Warszawa, Msza św. w Kościele
O. Bernardynów, dn. 5. IX. 1992 r.
za poległych AK.





W - wa

Kościół św. w Kościelcu

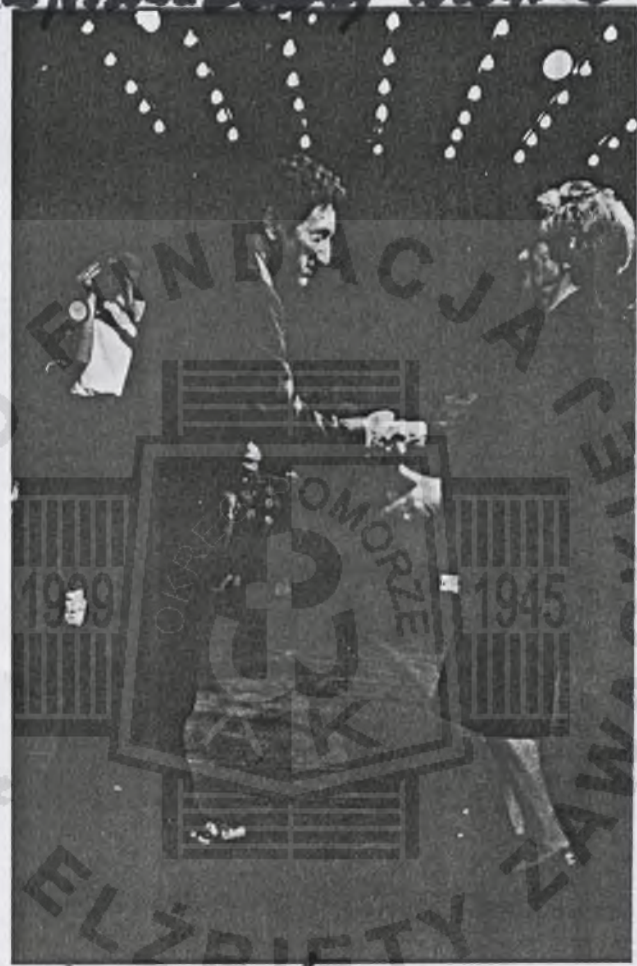
O. Bernardynów

dnia 5. IX. 1992 r. za poległych

FK

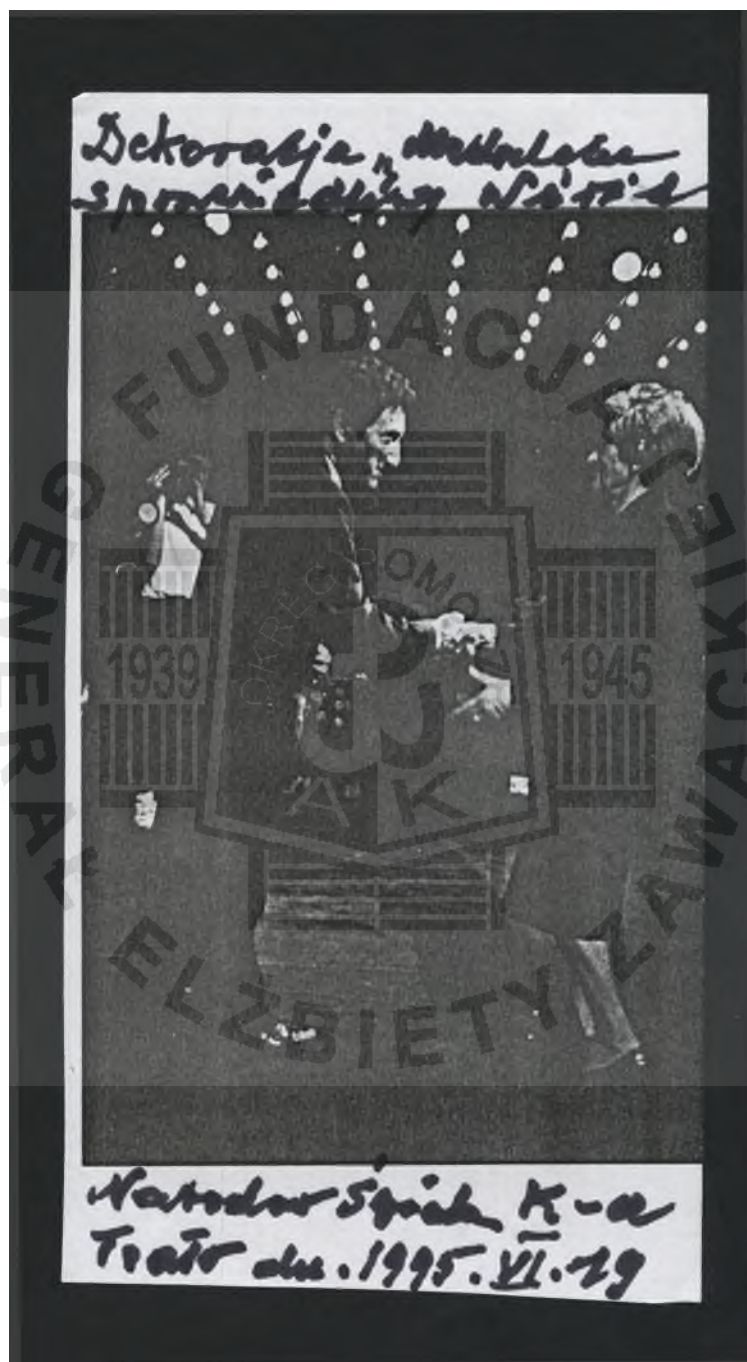
VI/8

Dekoracija, Medale
Spraviedlivy Nariad



Wotrod Stizh K-a
Teatr du. 1995. VI. 29

Aniela Gorna - Prusakova - Patkowska
 K-ce, du. 18. VI. 1995
 Teatr Štiski
 Dekoracija Medale Spraviedlivy
 usrod Narodu Štjata.



Anna Górná - Pousáková -
Tatková
K-cc da 19. VI. 1995
Teatr Śląski

Sruskawa Aniela

T. 502 / WSK

